1

Lipiec — 1860.

O KOMEDYI GRECKIÉJ

I

ARISTOFANESIE.

Równocześnie z tragedyą, niby bliźniaczka, ze starego dramatu satyrycznego początek wzięła komedya. Pierwsze chwile jéj samoistego bytu i wzrastania przeminęły niepostrzeżone. Późniéj nawet starożytność, chociaż mogła jeszcze czerpać bezpośrednio ze źródeł żywych i łatwo dostępnych, nie podjęła się téj dla niéj nie uciążliwéj pracy, aby zbadać przymioty pierwiastków komedyi, i nie miała jasnych i powiązanych dobrze doniesień o pierwszych życia jéj objawach i dalszym rozwoju. Uwagę bowiem zwróciwszy całkowicie na powabne płody w czasie jéj kwitnienia w Attyce mało dbano na początkowe kształty. Dla innéj nadto przyczyny komedya z początku ani bardzo, ani powszechnie nie zajęła umysłów.

Jakkolwiek pochodzenie swoje od dramatu satyrycznego wyprowadza, była jednak tworem świeckim w porównaniu z tragedyą, która zrosła i zespoliła się z cześcią religijną oddawaną Bakchosowi. Nie będąc przeto, jak tragedya, pod opieką rządową, zapomniana i wzgardzona przez większość narodu, pod cieniem uroczystości Dionyzyjskiéj bawiła wieśniaków i miłą rozrywkę sprawiała winobrańcom. To też nie zapierając się niskiego pochodzenia występowała i grzeszyła najchętniéj przeciw zasadom samowolnym, lecz uznanym powszechnie w pożyciu towarzyskiem uchybiając przeciw przyzwoitości i lekceważąc przepisy sztuki. Ztąd ani w publiczności nie wzbudziła interesu, ani w literaturze nie zdobyła sobie zaszczytnego stanowiska. Nastąpiło to dopiero wtenczas, gdy ze wzrostem potęgi ochlokratycznéj nauczyła się naginać do stałych form i nabyła prawa politycznego. Od téj chwili ważnéj w dziejach komedyi chodziła w parze ze zmianą czasów i obyczajów i w stosownych kształtach dopełniała włożonych na się obowiązków, aż ze zniszczeniem szczero-greckiéj narodowości na ciasnéj teatralnych desek przestrzeni i w mniejszych jeszcze kółkach publiczności czytającéj pielęgnowana, doszła do owéj stałéj, równéj sobie zawsze formy, w któréj więcéj chodziło o naukę moralną, aniżeli o poezyą.

Jaki był cel komedyi w jéj dzieciństwie, nie trudno odgadnąć. Nazwa sama naprowadza na to *κωμῳδία* nazywano u Doryjczyków zabawę tak zwanych *κῶμαι*, poddanych niewolniczych, nie posiadających praw politycznych, którzy w dniu poświęconym cześci Bakchosowéj podczas winobrania (ztąd komedyą zwano też *τρυγῳδία* chodzili z procesyą pomalowawszy twarze i niosąc na przedzie *φαλλός*, symbol siły rodzenia, i swawolę wyuzdaną wyrażali w ostrych przycinkach, szydnéj mowie, w tańcu i giestach [1]). Humor śmiałość były podstawą

owéj rozgłośnéj wesołości; a kompozycye chwilowego natchnienia, nie dotykając ani nie obrażając religii były krotochwilami prostemi, zewnętrznie tylko z symboliką mityczną Dionyzyów połączonemi.

Nie przestano jednak na owem nieokrzesanem wywnętrzaniu się upojonych umysłów. Nabywszy z czasem większéj biegłości i wprawy przeplatano ochotę Bakchosową improwizowanemi fraszkami mimicznemi, w których mimik albo śmieszne przedstawiał i wyszydzał charaktery, lub z niedogodnego wydrzeźniał sąsiada. Margitesa Homerowego starożytni mianowali wstępem czyli przegrawką do komedyi. Wkrótce dwa gatunki komedyi z tych pierwiastków się wysnuły: *dorycka* i *attycka*. Jakkolwiek tak mało utworów jednego lub drugiego gatunku się przechowało, że attycką komedyą znamy tylko z dzieł jednego z najdoskonalszych jéj twórców i z liczniejszych pozostałości i naśladowań Rzymskich, a dorycką zaledwie ze skąpych ułamków i małoznacznych doniesień gramatyków, to przecie i ze szczątków tych wnosić wolno, że Attycka jest dalszem rozwinięciem i udoskonaleniem Doryckiéj.

Do komedyi Doryckiéj policzyć należy fraszki i tragikomedye Italiotów, parodye poważnych tworów literackich, trawestye, krotochwile mimiczne, wiersz pasterski i epigram. Pojedyncze jéj płody różniły się pomiędzy sobą tak, jak Doryjczycy sami. Inne mają oblicze u Doryjczyków Peloponnezu, inne u Megareńczyków, inne u osadników w południowych Włoszech, inne w Sycylii, gdzie twórcy fraszek prawie zupełnie wymaganiom i przepisom sztuki zadość uczynili.

U Spartańczyków lubujących w tańcu i orchestycznéj zabawie przedstawiano śmieszno-rubaszne charaktery i sceny z codziennego pożycia. Był tam nawet cech osobny komików (*δεικηλικταί*), którzy stawiali na widoku ucieszne sytuacye i charaktery w plęsnym tańcu (pan-

tomimie, μιμηλά). Zapewne zdatniejsi z Periojków i Helotów tem się trudnili. W Sikyonie zaś i po sąsiednich okolicach i miastach, gdzie cześć szczególną oddawano Bakchosowi, poprzestano na przepychu fallijskiéj procesyi i bakchantycznych pieśniach.

W Megaris upodobano sobie początkowo w krotochwilach i gminnych, żartobliwych figlikach; późniéj pielęgnowano i doskonalono je staranniéj w miarę, jak kraik ten mały pod względem politycznym tracił na znaczeniu obok potężniejszych sąsiadów. Z tem wszystkiem obrazki owe, wyszydzające śmieszne osobistości, nie odznaczały się nigdy myślą ściśle i zręcznie przeprowadzoną; owszem miały często podobno pomysł i układ niezgrabny i wzbudzały chyba śmiech. Ateńczykowie wspominają jako większe znakomitości Susariona, Tolynosa i Majsona, który pierwszy miał wyprowadzać na scenę stałe charaktery ze stosownemi maskami, odznaczał się dowcipem i sadził sentencyami, przez co wielką zyskał popularność [2]).

Na wyspie Sycylii przewyższyli wszystkich innych w sztuce téj Aristoksenos z Selinus, Epicharmos, Sophron i Ksenarchos. Epicharma komedye (około 73 Olimp.) zaprawione filozoficznemi rozumowaniami, które go o należenie do sekty Pythagorejczyków pomawiały, podobały się podobno w skutek sumiennego badania i dociekania charakterów i spraw ludzkich, dobrotliwie i dowcipnie skreślanych, jako też dla mnóstwa ogólnych prawd i praktycznych rad tamże rozsianych. Naliczono 35 dramatów Epicharmosowi przypisywanych; wszakże ułamki są tak skąpe i tak skażone, że nie podobna założenia, ani treści odgadnąć. Niektórych osnowy jedynie badacze domyślili się za pomocą i pośrednictwem płaskorzeźb na naczyniach lub mitów uczonych. Sophron z Syrakuzy (około 80 Olimp.), którego synem był Ksenarchos, także komedyopisarz, żył za czasów tyrana

Dionyziosa. Mimiczne jego fraszki, podzielone na męzkie (ἀνδρεῖοι) i niewieście (γυναικεῖοι), czytane chętnie i podziwiane, przekazał imię autora pamięci potomnych. Nie był-ci to nowy wynalazek Sophrona, ale wydoskonalone przez niego fraszki tchnęły uroczą świeżością i nosiły na sobie jakby piętno nowości. Z prawdziwością sumienną opisywał podobno zwyczaje niższych warstw społeczeńskich mową nieco rubaszną, ale jędrną i trafną i okraszał płody swoje mnóstwem przysłów i zwrotów żartobliwych. Platon poezye jego przeniósł do Aten i czytywał e pilnie celem ćwiczenia się w mimicznem ubarwianiu dyalogu. Theokritos przyodział je w szatę poetyczną i stworzył tem samem nowy gatunek poezyi sielskiéj (εἰδύλλια). Fragmentów Sophronowych zachowało się mało, a i te są bardzo krótkie i szczupłe [3]).

W Italii, mianowicie w mieście Tarencie uprawiano rodzaj utworów mimicznych, recytowanych przez śmieszków (μιμοι καὶ γελωτοποιοί). Indywidualność tychże żartom i figlikom mimicznym nadawała rozmaity charakter. Rozróżniano bowiem lubieżne (κιναιδολόγοι), żartobliwe (παιγνιογράφοι) i bezwstydne (ἀναισχυνταγράφοι). Wspólnym ich celem było, z dobréj lub złéj strony, uchwycić charaktery ludzi żyjących; a że lubili obszernie się rozgadywać, zwano ich powszechnie φλύακες, a utwory ich tragikomedyami (Ῥινθωνική) od głównego ich reprezentanta. Przykład mamy w Plautusa Amphitruonie. Do szkoły téj należeli Rhinthon, Blajsos, Skiras, Sopater. Humoru i dowcipu nie braknie podobno nawet fragmentom bardzo szczupłym [4]).

Pomijając Eidyllia czyli bukoliczną poezyą, uprawianą przez Theokrita, Biona i t. d., o któréj później w innem miejscu, przechodzę do pierwszych zawiązków *staréj attyckiéj komedyi*. Po wojnach perskich Ateńczycy Megareńskie krotochwile zaczęli przetwarzać w zgodniejsze

z ich charakterem komedyi. Najpierw doświadczał podobno sił swoich na téj niwie *Chionides* jakiś; wszakże *Krates* pierwszy wyraźny i wybitny cel wytknął komedyi, przedstawiając wiernie życie i sprawy ludzkie, a wprowadzając charaktery wesoło-żartobliwe, sceny lóżne powiązał poetycznym spojem. Zasługą więc jest Kratesa, że zaniechawszy szydu, z osobistości, śmieszną i dokuczliwą fraszkę przeobraził w utwór poetyczny, którego celem miało być kreślenie prawdy. Krok ten naprowadził komedyą na tór obszerniejszy, który w skutek przywilejów nadanych szczeréj demokracyi za rządów Periklesa coraz więcéj się rozszerzał. Od tragedyi przejęła przyrząd teatralny, acz niewiałowo, kiedy zaprowadzono chór, sędziów, aktorów i maski. Z drugiéj zaś strony, gdy komedya tak się dźwignęła, wydano niebawem rozmaite prawa, i owo, które Areopagitom zakazywało pisać komedye, i drugie (Ol. 85.), które wzbraniało szydzić i wyśmiewać się z ludzi znakomitych i zasłużonych w kraju, tudzież ze rządu krajowego. *Kratinos* po Kratesie pisząc przez lat kilkadziesiąt, zaniechał drobiazgowych przedmiotów, zmienił styl i założenie, zaczął zaczepiać osoby lub dążności pewne i zaprowadziwszy trzech aktorów ustalił organizm komedyi.

Najpiękniéj jednak rozkwitła i udoskonaliła się stara komedya po śmierci Periklesa w kilku latach, które upłynęły między początkiem wojny Peloponezkiéj a końcem wojny Sycylijskiéj głównie w skutek rączego postępu Ochlokracyi. Gminowładztwo bowiem najsilniejszy wpływ wywierało na komedyą; ona była jego uprzywilejowanym organem i komicy wzrośli pod jego opieką w straszną, niesłychaną potęgę. Widząc spory, waśnie i zamieszki w kraju, w których tyle genialnych ludzi brało udział, zapragnęli przedstawić pełność tę życia na scenie; a by dokonać tego po artystowsku, musieli się wznieść zuchwale nad drugich i nad powszednie

zabiegi stronnictw. Tym sposobem zyskali czyli przywłaszczyli sobie raczéj władzę przemożną nad ludem równie dla nich niebezpiecznym. Wszakże już przy końcu wojny peloponnezkiéj komedya stara pod względem formy, przedmiotów i dążności była skończyła swój zawód i zmieniła się zwolna w utwór łaskawy, oswojony, domowy.

Do twórców staréj komedyi liczymy Chionidesa już wyżéj wzmiankowanego (ok. 80 Olimp.), Magesa (Ol. 83.), Kratesa (Ol. 85—90.) autora 14 podobno komedyi, Kratinosa († Ol. 89, 2.), który w 4. roku 82 Olimpiady z pierwszym dramatem „Archilochoi“ wystąpił i napisał 21 komedyi, Ferekratesa, Teleklejdesa, Hermipposa, Myrtilosa i oprócz wielu innych Eupolisa. Eupolis długo w przyjaźni z Aristofanesem żyjący, umarł lub zginął pod koniec wojny Peloponnezkiéj. Obadwaj Eupolis i Aristofanes, byli mistrzami w sztuce swojéj, a podobni sobie pod względem śmiałości i charakteru, starą komedyą, jak nikt inny przedtem ani po nich, udoskonalili. Łatwo więc pojąć, czemu czując pokrewieństwo duchowe do wspólnéj pracy zespolili siły swoje; a dziwić się nie można, że dwie natury tak drażliwe i obraźliwe, mając tak częste powody i sposobności do współzawodnictwa, rozszedłszy się o dążności, wcześnie się poróżniły i że w zaciętym sporze szermierze ci moralne i poetyczne swoje słabostki surowo krytykowali i wzajemnie sobie wytykali. Starożytność Eupolisowi nie skąpiła pochwał; i skłonności do rubasznego spotwarzania i do zmysłowości obrażającéj, zarzucanéj mu przez Aristofanesa, nie dopatrzeć się we fragmentach. Głównie zaś chwalono żywą wyobraźnią, plastyczne przedstawienie rzeczy, szlachetność oburzenia, trafny sąd i szyd i wdzięk wysłowienia.

Dzieła wszystkich dotąd wymienionych komedyopisarzy czas zatracił. Jedynie komedye Aristofanesa, który

zdaniem starożytności między wszystkimi współzawodnikami pierwsze ma miejsce, szczęsny los od zagłady ocalił. Aristofanes żył i pisał podczas wojny Peloponnezkiéj. Był współczesnym Periklesa, Sokratesa, Platona, Sofoklesa, Euripidesa, a zatem świadkiem epoki bogatéj w najświetniejsze geniusze i zakradającego się już skażenia obyczajów. Stosunki życia jego mało są znane; tyle wiemy z dzieł jego, że nieprzyjazny stronnictwu u steru będącemu, z boleścią i szlachetnem oburzeniem patrzał na powolne gaśnienie dawnego blasku rzeczypospolitéj, na wyłamanie się z dawnejszéj karności, na nieszczęsne nadużycia demagogów i na zgubne szafowanie siłami krajowemi we wojnie, która wszystkim warstwom ludu szkodę, ale zawiadowcom jego przeniewierczym korzyść i pożytek przynosiła. Ono szlachetne oburzenie nie jest wprawdzie źródłem, z którego płynęło natchnienie poety twórczego, lecz podstawą dzieł prawdziwie mistrzowskich. Ono swawolę wyuzdaną wieszcza i dowcip często tłusty piętnem szlachetności naznacza; ono nadaje ważność głębszą i powagę utworom, a poetę wynosi nad tłum gminnych krotochwilników.

Stara komedya attycka należy do najosobliwszych zjawisk w starożytnym świecie. Tylko starożytny świat mógł ją wydać; w onym pojąć ją można, dla niego, zdaje się, była nawet konieczną.

Jest to potrzebą natury ludzkiéj, wyłamywać się czasem ze samowolnych, celem utrzymania dogodnego porządku swobodę życia ograniczających szranek. Musiał przedewszystkiem zatęsknić do swobody takiéj nieścieśnionéj narzuconemi przepisami naród, który dla obfitości myśli i uczuć tłoczących się z przepełnionego serca niechętnie w ogóle dał się trzymać w karbach. Toć w powszedniéj, nie poważnéj rozmowie uciekamy się do tego środka, kładąc pozór w miejscu rzeczywistości;

a nawet dzieci chętnie, przyjąwszy na się rolę jaką, przenoszą się z rzeczywistego świata do urojonego, aby tam swobodniéj się poruszać. Lecz, jak każdy popęd, skłonność i uczucie przez udzielenie ich bliźnim dziwnie się natęża i potęguje, tak też żart i ochota wesoła dopina celu szczytnego tam, gdzie wielkie masy równonastrojonych ludzi udział w niéj biorą. Starożytne państwa, każdy popęd ludzi niby świętość jaką szanujące, skłonności do swobodnéj ochoty i wesela nie tylko nie stawiały przeszkód, lecz owszem torowały drogę do tego i dostarczały sposobów stosownych, aby pozornie obaliwszy samowolne szranki przyzwoitości, w żarcie nawet do swywoli posunąć się i swobodnie bujać mogli. Ochota tam nie jest bez uroku, swawola ma w sobie coś wzniosłego. Ztąd to w starożytnym świecie swawola z religią się łączy i brata nie raz, bo źródłem jéj głębokie natchnienie, za pomocą którego uczucia zapełniające wnętrze ludzi z głębi duszy na jaw się wydobywały. Bakchanalie i Saturnalie cóż były innego, jeżli nie parodyą poważnego, twardego żywota? Tam nieokiełznana fantazya przywracała pierwotne i przyrodzone prawa ludzi z uszczerbkiem chwilowym dla karności porządkującego wszystko rozumu. Tam milczały wszystkie ugody i umowy arbitralne spółeczeństwa. Dawna równość i braterstwo, jak za Saturnowych wieków, panowała: niewolnik rozkazywał panu, pan usługiwał poddanemu; żartu dokuczliwego nie wzbraniano, szydu i urągania nie karano. Bogowie i ludzie byli wystawieni na pociski swawoli. Sądzono bowiem, że i bogowie chętnie dzielą ochotę ludzi i że wmięszani w ich tłuszczę pijaną szydu w upojeniu radosnem na nich wylanego, za złe śmiertelnikom nie poczytują. Religia przez to szwanku nie ponosiła, nie narażało się na niebe pieczeństwo państwo dla tego, że jego kierownicy, mówcy i wodzowie wśród wesołości wrzawliwéj byli przedmiotem uszczypliwych

żartów i że na nich ostrzyła dowcip swój rozkiełznana rzesza wyznawców i czcicieli Bakchosa. Toć nawet poważny świat rzymski zezwolił na podobne przekąsy. Oto zwycięzkie wojsko na pochodzie tryumfalnym żyłuje imperatora, mszcząc się na nim bez złéj myśli za uciążliwą służbę w polu i w obozie. Nie ujmie to jednak naczelnemu dowódzcy powagi, nie nadwątli ducha karności, w któréj żołnierza rzymskiego trzymano. — Czem poważniejszy i zacniejszy żywot, tem pożądańsze dla niego chwile wesołości i uciesznéj rozrywki. Przeciwnie nie tęskni ten za rozweseleniem umysłu i duszy, kto codzień wyuzdane i swawolne życie wiedzie. Prawdziwéj godności zaczepki rozpustne nigdy uszczerbku nie przyniosły, lecz niebezpiecznie jest zaczepiać bronią taką to, co tylko pożyczanym blaskiem godności się przyozdabia i dla tego samego już naznacza się piętnem komiczności.

Nie trudno z tego, co się powiedziało, powziąść wyobrażenie o istocie i celu staréj komedyi. Z natchnienia bakchantycznéj opiłości poczęta z tytułu prawa, jakie jéj wzniosła ta sankcya daje, chwyta wszyskie objawy rzeczywistego życia, najwznioślejsze i najpodlejsze, uważając je za przedmiot, którym swawolnie bawić się można. Bogowie, rząd, lud, wodzowie, zgoła wszystko tu się zeszło i zespoliło, jak w rzeczywistości. Lecz kiedy w życiu rzeczywistem częstokroć najniedorzeczniejszemi sprawami zajmowano się poważnie i gorliwie i gubiono się w drobnostkach małoważnych, stara komedya przedrzeźniając się nieustannie życiu rzeczywistemu niszczyła ów pozór ważności i znaczenia, obnażając ono ze zmyślonych i nieprawych przymiotów.

Tragedya więc, przedstawiając życie pełne godności i poważania i przeciwstawiając mu wzniosłe znaczenie moralnéj wolności, jako coś nieskończenie wyższego, ono poświęcić każe, aby tę zachować. Komedya stara

zaś, pokazując błahość i próżność zabiegów, które śmiertelnicy czynią o rzeczy doczesne, podnosi i przenosi tem samem umysły daleko po za krańce rzeczywistości do dziedziny nieokreślonéj i radosnéj swobody.

Kto sądzi, że w komedyi staréj tylko odźwierciedlono życie rzeczywiste celem poznania błędów i przywar ludzi i poprawienia społeczeństwa, nie pojmie Aristofanesa. Trudno go zresztą pojąć i przez wyimki lub tłumaczenia prozaiczne nie podobna go poznać dokładnie. Albowiem jak we wszystkich prawdziwie genialnych utworach, tak i u Aristofanesa treść tak szczelnie zrosła się z formą, że się rozłączyć nie dadzą; i najlepsze nawet poetyczne naśladowanie uroni nie mało z świetnéj ozdobności języka i potęgi rytmów, których bogactwo i obfitość często z treścią w uciesznéj jest sprzeczności. Kto przeto poetę naszego ocenia i uważa z owego poziomego stanowiska i widzi w nim tylko wiernego malarza natury, poczyta go nieraz za złośliwca podłego, sprośnika rubasznego i występcę. Kto zaś nań patrzy z wyższego stanowiska, przegląda się niby w źwierciedle wklęsłem, odbijającem nicość i marne zabiegi społeczeństwa ludzkiego, gdzie każdy członek na pozór wykrzywiony w swojem jest miejscu, gdzie zgoda jak najwdzięczniejsza zachowana i gdzie wśród zabawy szalonéj zapał szlachetny nie zamarł, uczucie nie zastygło. Wszędzie te cudowne utwory wrą i kipią bakchantyczną swawolą; ona, natchniona, uświęca wszystko, choć na pozór nie ma dla niéj nic świętego, i nie dozwala przypuścić, jakoby na bogów i na samego Bakchosa, którego bóstwo właśnie uroczyście święcą, śmiertelnicy zbrodniczo się targali i ono poniewierali.

Główną dążnością Aristofanowéj komedyi jest przedrzeźnianie formy rządu. Tu niewiasty z rządów niezadowolone rząd niewieści i wespół wspólność dóbr i żon uchwalają; tam obywatele niespokojni i powstający na

władzę najwyższą w kraju podług lepszych zasad chcą się rządzić i zamki na lodzie stawiają; gdzieindziéj patryotyczne białogłowy, aby wreszcie koniec był wojnie, postanawiają nie przyjąć uścisków mężowskich i tym sposobem pokój na nich wymuszają. Nadto karci komedya jego zepsucie obyczajów, wychowanie przez ateuszowskich filozofów i chłoszcze nielitościwie kompozycye tragiczne.

Ponieważ upodobanie w komedyi wynika z chęci ludzi zapatrywania się na to wszystko, co zdrożne, przeto umyślną niedorzeczność i śmieszność we wielu sytuacyach za zaletę, nie za niedostatek i wadę staréj komedyi poczytać należy. One akcyą w nieustanny ruch wprawiają i potok swawoli podsycają. A potok ten w komedyach Aristofanesa tak niewstrzymanym pędem nas porywa, że, acz nie raz zdaje się, jakobyśmy stali na rzeczywistości gruncie, zawsze we wyżynach idealnego świata bujamy. Otaczają nas Ateny, patrzymy na ich obyczaje, ich gospodarstwo krajowe i sławnych mężów; ale to, co Ateńczycy czynią, jest takiem poetycznem błazeństwem, oni sami tak są przejęci głupotą swoją i z tak zuchwałą żarliwością dążą do fantastycznego celu, że już to upojenie nas porywa i usidlić zdoła. A zarazem płyniemy po fali gładkiéj natchnionego języka i cudownego rytmu po za krańce rzeczywistego świata, gdzie nas osobliwe cudotwory spotykają, nie należące ani do śmiertelnych rodu ani do Olimpu mieszkańców, a które jednak z tym i owym światem zaprzyjaźnione być się zdają. Nadto częstokroć wśród téj upajającéj, zamąconéj i zawikłanéj akcyi poeta występuje na czele chóru, aby z umysłu całą tkankę zmyślenia rozedrzeć, a zapuszczając się z publicznością w rozmowę po największéj części w tonie poważnym prowadzoną, na nowo swawolić zaczyna. Żaden pewnie poeta z takiem przekonaniem o swojéj wyższości nie

panował tak niewzruszenie nad umysłami widzów, jak Aristofanes. Według upodobania albo pociąga ich z sobą w głębie zmyślenia poe ycznego albo z onych wyrywa i wyrzuca gwałtownie obalając kilku słowy, jakby wichru podmuchem, gmach ponętnéj ułudy; a wszędzie wzniosłość szczytna z nikczemną poziomością do wykończonéj pod względem sztuki całości się splata.

Ale z drugiéj strony na losy poety-komika uważając, nie wynajdziemy może drugiego, któryby tak niegodnie i niesłusznie był poniewierany i potępiany, jak on. *Wieland*, zaiste nie dziewiczy ani nie powściągliwy poeta niemiecki (Attisches Museum II Część str. XII; Część III str. 81.) poczytuje go za sługusa arystokracyi, za próżnego, lekkomyślnego, jak osa jadowitego człowieka, który obojętny na prawdę lub kłamstwo tak był przebiegły i podstępny, że wyszydzając mężów stanu z jednéj, a schlebiając ludowi w porę z drugiéj strony umiał zyskać wielką popularność na drodze, która powinna go była doprowadzić do wręcz przeciwnego skutku.— Do tak ciężkiego oskarżenia przyczyniła się przedewszystkiem ta okoliczność, że dosyć często w komedyach swoich, a mianowicie w „Obłokach“ na mądrego syna Sofroniska powstawał i targał się powagę. Z téj saméj przyczyny historyk *Meiners* (Geschichte der Wissenschaft. Cz. II str. 476 nstp.) obwinia go o lekkomyślność i złośliwość, nie zważając na to, że Sokratesa nie wszyscy blaskiem takiéj chwały otoczyli, jakim Ksenofon i Platon, i że mędrcowi temu nie mało zjednała czci i poważania dopiero śmierć męczeńska.

Sprawiedliwsi i oględniejsi sędziowie w nowszych czasach roztrząsali i zgłębiali nieraz jeszcze sprawę komika, wytoczoną przed publiczność uczoną i wielu z nich (n. p. Süvern „Aristophan. Wolken 1826 i Rötscher Ar. Aristoph. und sein Zeitalter 1827.) nie tylko osłabili i zachwiali argumenta dowodzące niby złośliwości Aristofa-

nesa względem Sokratesa, ale w ogóle dążność komedyi Aristofanesowéj, wskazując, co w niéj dobre, prawe i zbawienne, w lepszem wystawili świetle. Pomijając zdanie niedorzeczne Voltaira (w Quest. sur l' Encycl. Athé.), gdzie powiada: „Ce poète comique qui n'est ni poète ni comique.“ i drugie (w Remarques sur les discours de Corneille), które brzmi: „apparement Aristote était séduit par la reputation qu'avoit usurpée ce bouffon d'Aristophane, bas et fourbe lui-même et qui avait oujours peint ses semblables.“ trzeba nam jeszcze zbić i odeprzeć zarzuty niektórych filologów, zbytecznie i niesłusznie się rozwodzących nad jakowąś rozpustą i nieczystością Aristofanesową.

Tam, gdzie mężowie nawykli tylko żyć z sobą, w rzeczach-pospolitych i w życiu publiczném, skrzętném i zaprzątnioném sprawami ważnemi, w skromności i wstydliwości inaczéj miary się przestrzega, jak w towarzystwie kobiecem. Tuchodzi tylko o to, aby zewnętrznai życia strona była czysta i niezmącona, a niezważa się na to, jaka jego jest treść i wewnętrzna istota; tu, niby podmuch lekki wietrzyka gładkie wód zwierciadło, dźwięczne słowa ledwie muskają i przesuwają się po powierzchni życia, i na to tylko się baczy, aby nie gorszyć się i nie dać powodu do zgorszenia; tam walki stronnictw są nieuchronne i burza wstrząsająca głębie najskrytsze nawet rzeczy na jaw wydobywa. Jakiekolwiek więc były pobudki do nienawiści, którą pałano ku sobie, i do obelg, które miotano na siebie — może szlachetne, może nieszlachetne, Aristofanes pomimo to wielką ma zasługę, że zawsze dbał o to, aby zniszczyć kłamliwe pozory, przybraną godności minę skonfundować, zmyślone cnoty i przymioty umysłu i serca we właściwem wystawić świetle i odkryć światu to, co ostrożnie przed ludźmi się chowa: skryte grzechy i brudy zakazanych namiętności. Jak daleko w tym wzglę-

dzie nie posunął się Demosthenes lub Cyceron? a jednak nikt ich o nieskromność i nieprzyzwoitość nie oskarży! Z równą swobodą odzywała się gromka nienawiść satyryków od czasów Archilocha aż do Juvenalisa. Zanim w pożyciu towarzyskiem przyjęto ustawy nadane mu we wieku minionym, o popędach płciowych rozprawiano z daleko większą swobodą, niż to się dzieje dzisiaj, choć obyczaje nie były bardziéj skażone. Swoboda owa u niektórych pisarzy wyradza się nawet częstokroć w rozwiozłość, któréj nie zawsze wolno bronić temi samemi argumentami, jakiemi Arystofanesa oczyszczamy od zarzutu nieschludności. W Dekameronie Boccacia zebrane grono białogłów składa się z dziewic zacnego rodu i czystych obyczajów. A z jakąż prostotą, z jaką ciekawością słuchają one historyjek drażliwych i tłustych! Coraz zuchwalsze powieści Dionea tylko do chychotów je pobudzają; a chociaż rumieńcem wstydu zalewają się ich lice za wachlarzami skromnie ukrywane, ani słówkiem przygany nie powstrzymują przecie języka sprosnego opowiadacza. *A. W. Schlegel* w prelekcyach swoich (Vorlesung. Cz. II. str. 296). mówi o angielskich dramatykach Beaumoncie i Fletcherze: „Przechodzi wszelkie pojęcie, ile sobie pozwalają ci poeci i jak są nieprzyzwoici. Rozpusta, rozwiozłość w rozmowie jeszcze nie tyle obraża; ale sceny pojedyncze, intrygi tak są ułożone i prowadzone, że pomyśleć o tem zgroza, cóż dopiero patrzeć na to! Arystofanes jest zuchwałym tłumaczem zmysłowości, lecz sądzony podług ówczesnego pojęcia o moralności, mniéj obraża.“ Otóż zdanie wytrawnego krytyka o naszym komiku.

Napisał Aristofanes podobno w ogóle 44 do 54 dramatów. Wszakże 37 ledwie z tytułów nam są znane, a cało uszło 11. tylko z rozbicia. Najstarsza z zachowanych komedyj nosi tytuł *Acharnes*, która r. 425 p. Chr. pokazała się na scenie ateńskiéj. Ogrzana ciepłem twór-

czem ochoty i swawoli Lenejskiéj, maluje wartość i błogosławieństwo pokoju. Ztąd bierze pochop poeta do wykazania w sposób zmysłowo-plastyczny różnicy między jędrnym i patryotycznym ludem prostym a somolubnem stronnictwem wojowniczéj szlachty, wyłuszczając zarazem ich niezgodne interesa i różny sposób myślenia i życia. Zręcznie nadto przy danéj sposobności zaczepiwszy i zgromiwszy retorykę sofistyczną Euripidesa, rozstrzyga spór na stronę ludu w sposób tak łagodny, że po sobie przykrego nie zostawia wrażenia. Polityka jeszcze w téj sztuce ważnéj nie odgrywa roli.

Rokiem późniéj (424) wystąpił poeta sam z komedyą *Hippeis*. W dramacie tym, mającym charakter zupełnie polityczny miecie Aristofanes pociski nienawiści na oligarchicznych a liczniejsze jeszcze na ochlokratycznych naczelników w kraju. Odznacza się utwór ten śmiały i dowodzący wielkiego znaczenia poety u narodu założeniem i rozwinięciem ścisłem i dokładnem.

Z trzecią z kolei komedyą „*Nefelaj*" (r. 423.) poeta nie miał powodzenia. Nie przyznali jéj nawet drugiego miejsca czyli drugiéj wygrany Ateńczycy. Wyszydził w niéj bowiem Sokratesa, podszył go niemiłosiernie, włożył w usta obce mu nauki i spotwarzył do tego stopnia, że mędrcowi nie mało, lecz sobie więcéj zaszkodził. Poznał był Aristofanes, jaki wpływ Sokrates wraz z Eurypidesem wywierali na społeczeństwo attyckie; widział, że jedynie oni, każdy na swój sposób przemawiali do publiczności i zupełnie nowy kierunek nadawali życiu towarzyskiemu. Obrawszy tedy za mówcę i obrońcę nowych zasad Sokratesa, przedstawia w dramacie tym walkę zaciętą między dawnemi czasy a teraźniejszością z takim zapałem, że przedmiot pomimo oschłości zająć potrafi.

W czwartéj komedyi „*Sfekes*" (Osy) r. 422. przedstawionéj, chłoszcze zagnieżdżone już w kraju pieniactwo,

sykofancyą, zakamieniałość charakteru Ateńczyków i powstaje oraz na bezprawia w sądach się dziejące. Piąta komedya „*Eirene*“ (Pokój), grana r. 421. przygotowała pokój Nikiasa, a będąc utworem przygodnym zajęcie wzbudzała tylko treścią swoją.

„*Ornithes*“ (ptaki) napisał r. 414 z przyczyny niedawno przedtem podjętéj do Sycylii wyprawy i kreśli w niéj obraz nierządu, zamętu i zachcianek ochlokratycznych. Komedya ta, najdowcipniejsza ze wszystkich, pokazuje nam Aristofanesa na szczycie wielkości i potęgi duchowéj.

Z siódmą „Lysistrate“ wystąpił r. 411 w czasie nieszczęśliwym kiedy Ateny nagabane i ciśnione przez nieprzyjaciół straciły rząd demokratyczny. Żądanie powszechne ogólnego pokoju jest myślą główną komedyi. Niewiasty obsadziwszy zamek i sprzysiągłszy się przeciw mężom oświadczają, że niepozwolą im prędzéj wykonywać praw małżeńskich na sobie, aż broni nie złożą i tym sposobem zniewalają małżonków do zawarcia pokoju. Polityka mniéj ważną rolę tu odgrywa; natomiast wyborna w komedyi téj jest zmysłowa charakterystyka obojéj płci.

W ósméj „w Thesmoforyacuzach“ odegranéj r. 410. mamy wzór komedyi moralnéj. Szydząc z Eurypidesa i z Agathona i malując zarazem zepsucie obyczajów szerzące się między białogłowami, zaprawił komik rzecz pełną intryg bystrym ale i uszczypliwym dowcipem.

Dziewiąta komedya „Batrachoi“ (Żaby), przedstawiona r. 405. w skutek rad patryotycznych tam udzielonych, zjednała mu oklaski rzęsiste i wieniec oliwny. Z dowcipem i bystrością zadziwiającą broni w dramacie tym Eschylosa czyli staréj poezyi, krytykując niemiłosiernie Euripidesa.

W dziesiątéj „Ekklezjacuzai“ (sejmujące niewiasty) granéj r. 392 mamy satyrę na ówczesne położenie pań-

stwa, a mianowicie na nikczemność i niemoc na nowo zaprowadzonéj demokracyi. Że źle się dzieje z państwem, przeto niewiasty włożywszy na się odzienie męzkie, idą na zgromadzenie ludu i zaprowadzają rządy ochlokratyczne, uchwalając oraz wspólność dóbr i białogłów. Odznacza się utwór śmiesznością sytuacyi, dowcipem i rubasznością.

Ostatnią komedyą „Plutos" r. 388 graną napisał celem pożegnania się ze sceną. Słaby to utwór podeszłego poety. O akcyi i zwięzłem, ścisłem przeprowadzeniu myśli, tudzież o polityce nie ma mowy. Dobre są pojedynczych osób charakterystyki; celem zaś sztuki jest pokazać, jaki wpływ wywiera na ludzi bóg bogactw (Plutos), gdy według zasługi skarby rozdziela.

Równocześnie z chórem tragicznym, choć nie jednakim sposobem rozwinął się chór komiczny. Składał się z 24 członków przed każdą uroczystością Lenejską dobrowolnie się zgłaszających i gromadę lub gminę ochotną, podpiłą i przez boga Dionyzosa do każdego wesołego żartu uprawnioną przedstawiających. Ich pieśni bez przygotowania na prędce ułożone, towarzysząca śpiewowi mimika, rozpustne susy i pląsy kordaksowe składały się na utworzenie całości komicznéj, w któréj wylew uczuć człowieka prostego nieoświeconego uświęcał poniekąd hymn pobożny, gdzieś wgłębi, niby na szarym końcu procesyjnego orszaku z cicha odśpiewany. W komicznym przeto chórze było jądro dramatycznéj akcyi, nim jeszcze trzéj aktorowie Kratynosa dyalogiczne pierwiastki dokładnie rozwinęli. Chór komiczny późniejszemi czasy uważać należy za organ i tłumacza poety samego, a nie za narzędzie używane do celów swoich przez nabożeństwo publiczne.

Od chwili kiedy chórowi przed powolną publicznością było wolno miotać na osoby pojedyńcze szydu pociski i przeplatać je drobnemi, zastósowanemi do uroczysto-

ści acz nie poważnemi nazbyt pieśniami, komedyi staréj dostał się na wyłączną własność osobliwy epizod, znany pod nazwiskiem *Parabasis.* Szczególny to rzeczywiście ustęp w komedyi, który, biorąc rzecz ściśle na uwagę, sprzeciwia się i niszczy sztukę, gdyż znosi dramatyczne złudzenie i przerywa akcyą tym końcem, aby poeta z publicznością mógł się rozmówić i porozumieć. Skoro bowiem założenie dostatecznie było objaśnione i uzasadnione, dyalog ucichał, a chór mający poprzednio w nim udział, ku widzom obrócony (*προς το θέατρον παραβας*) zajmował stanowisko w Orchestrze dla niego przeznaczone i wynurzywszy najprzód żale i życzenia, a potem w pomyślnem świetle wystawiwszy zasługi poety, daléj na przemian albo wielbił bogów krajowych, albo publicznie ganił i karcił nie tylko osoby pojedyncze ale i niedostatki i zdrożności życia publicznego. Intermedyum to po większych działach komedyi powtarzano późniéj i oprawiano takim sposobem akty pojedyńcze niby galeryą satyrycznych obrazów. Lecz parabasis właściwa koło środka dramatu umieszczona, była jego punktem środkowym i poniekąd programem ko mika, w którego imieniu koryféj lub chóru członkowie pojedynczo przemawiali, gdzie poeta zbaczając od założenia i spuściwszy z oka cele poetyczne zapuszcza się myślą w teraźniejszość. Rzadko kiedy parabasis razem zawiera wszystkie części przez grammatyków w niéj rozróżniane. Zaczynała się wstępem kilkuwierszowym (*κομμάτιον*), po którym następowała parabasis w ciaśniejszem tego wyrazu znaczeniu, w anapestycznych rytmach pisma i ztąd *anapaistos* także zwana; daléj przeplatano ją krótkiemi pieśniami antistroficznemi (strophe, ode), zawierającemi polityczne odezwy lub zażalenia (*ἐπίῤῥημα, ἀντεπίῤῥημα*) a zamykał ją potoczysty, żartki wiersz meliczny (*πνῖγος* lub *μακρόν*). W ogóle cała parabasis była ważną dla poety chwilą i powinien był

tam prawdę, jako też zacność i czystość dążności swoich okazać dowodnie.

Wreszcie chór chwilowo zastępował poboczne chóry za sceną może zatrudnione, tudzież osoby w głębi sceny ukryte (*παραχορήγήμαία*). Wesoła i wielostronna czynność chóru w ciaśniejszym obrębie ograniczoną była po wyprawie Sycylijskiéj, gdy choregia w skutek zubożenia obywateli i upadku krajowéj potęgi przestała być tak świetną, jak poprzednio, i nie lubowano już w politycznych komedyach. To też i Parabasis w tych czasach jest miałka, liczba pieśni chórowych znacznie się zmniejszyła, a wreszcie, jak w ostatniéj z zachowanych Aristofanesa komedyj, chór zupełnie nieczynny figuruje i zaledwie w rozmowie udział bierze. Zaczem cel chóru poetyczny i życie jego idealne znikło, w którem pod opieką starszych komików się wychował. Dawniéj chór, niby czerń karnawałowa, w fantastycznym stroju, przebrany za osy, kozy, ptaki, żaby i t. d. miał prawo pod maską zwierzęcéj natury ukryty według upodobania swawolić. Symboliczną maską swoją odziany był, powiernikiem i tłumaczem najskrytszych myśli dramatu, a ze zmianą czasów i okoliczności bezpośrednim organem poety, tak że z początku błazeństwa i niedorzeczności świata komicznego przedstawiając, z czasem poważną krytyką zajmować się zaczął i niby sobowtór poety zagłębiał się we wszystkich sprzecznościach i sporach, z jakiemi się wiązała dyalektyka komiki.

Przez gramatyków przydomkiem „*średniéj*“ nadany gatunek komedyi pod względem ducha stanowił tylko przejście i pośredniem był ogniwem między starą a nową komedyą. Srednia komedya była dalszym ciągiem czyli raczéj przekwitaniem staréj, acz organicznie wcale z nią się nie łączyła. Większa część starych komików ze zmianą czasów, widząc niepodobieństwo występowania z utworami dawnym duchem napiętnowanemi jęła

ją pisać i kształcić do końca wojny Peloponezkiéj aż do utraty samorządu i wolności Greckiéj. Kwitła więc, jeżeli tak wolno powiedzieć, za czasów przywróconéj, lecz znękanéj i wątłéj demokracyi. Rząd był słaby, obrany z moralnéj godności. Oddawano się rozkoszom, jakich chwila obecna dostarczała, nie dbając na przyszłość. To też wcześniéj już jarzmo Macedońskie byłoby spadło na karki Greckie, gdyby kilka dzielniejszych mężów, budząc naród z letargu i omdlenia, nie było przypasało kordu zardzewiałego do boku zniewieściałych potomków Miltiadesów i na chwilę zapobiegło zachciankom napastników. Dla tego komicy polityki do swoich utworów mieszać nie mogli ani nie chcieli. Poprzestano na tem, że wyszydzano śmieszność lub błędy i przywary na znakomitych mężach, sąsiadach, obcych władarzach, choć szyd nie miał już żądła ostrego, głęboko i boleśnie kolącego. Przeplatano wreszcie rzecz plotkami miejskiemi, zaczepiano mówców i filozofów, chłostano hetery czyli miłośnice, rozpustne biesiady, kucharzy i t. d. Na daleko ciaśniejszéj więc przestrzeni obracała się poezya. Charakteryzowano obyczaje, głupotę i zdrożności towarzyskiego pożycia, parodyowano starsze, klasyczne dzieła, mityczne podania, mianowicie rodowody bogów i kraszono oschły przedmiot erotycznemi przygodami, bo już miłość otenczas zaczynała dźwigać i wspierać budowę dramatyczną. Forma zewnętrzna i budowa wierszy zmieniła się. W wysłowieniu zbliżonem do prozaicznego toku mowy pilnie przestrzegano przepisów retoryki. Z tem wszystkiem wielu komikom nie zbywało na dowcipie ani na żywości przedstawienia rzeczy; a kilku *Eubulos*, współczesny Demosthenesa, *Aleksis* (okoł. r. 340) z Thurii, *Antipater* (r. 380.), *Anaksandrides* z Kameiros odznaczali się podobno ozdobnem i poprawném wysłowieniem. Donoszą grammatycy, że zwolennicy i twórcy téj komedyi mniéj

więcéj 800 dramatów napisali, z których 200 na *Antipatra* i *Aleksisa* przypada.

Nowa wreszcie komedya (νέα) jest tylko dosadnem i dokładnem wykończeniem średniéj. Pisano ją od roku 330 do r. 270go. Były to czasy Aleksandra Wielkiego i Diadochów, nieprzyjazne dla twórczych umysłów. Życie, które, niby potok wezbrany, było wystąpiło z koryta zwyczajnego za Aleksandra i jego następców, z czasem powróciło znowu do niego i szło trybem zwykłym leniwie i gnuśnie. Język popsuł się, publiczność nieposiadała już zmysłu krytycznego ani poczucia piękna. Ateny były wprawdzie jeszcze ognikiem głównym oświaty, ale i gdzie indziéj stawiano teatra i zakładano sceny. Poeci przeto, pojąwszy dobrze czasów ducha, zaniechali zupełnie parodyi i polityki, a jeżeli szydzą z kogo, czynią to na fundamencie plotek miejskich, z ust do ust przechodzących. Ogłaskani i łaskawi opisywali życie w zaciszu domowem. Nie tworząc fantastycznych obrazów baczyli uważnie na materyalny stan ziomków, skreślali skłonności i sprzeczne często interesa surowych ojców i zepsutych synów, malowali przebiegłych niewolników, coto szpakami karmieni, podłych pieczeniarzy, wabne kochanice a czasem niezgrabnych, zazdrosnych, gburowatych wojaków. Nowa to była figura dramatyczna taki wojak awanturniczy, lubiący przechwałki i, jak to mówią, na jednéj nodze stojąc dziesięć razy skłamać, a tchórzem podszyty. Wylęgły ją Macedońskie wyprawy i obozowe życie i stała się jedną z nieuchronnych prawie osób dramatycznych. W kierunku nowym zapatrywania się na obyczaje i charaktery wspierało poetów czytanie pilne Euripidesa, filozofów, mowców, historyków n. p. Theofrasta, lecz głównie Euripidesa, który na nową komedyą przeważny wpływ wywierał. Menander i kilku innych zdolniejszych komików tego czasu wreszcie od przypadkowych niedostatków i ułomności ludzkich

odróżniwszy powszechne zabiegi, czynności wady i obłędy społeczeństwa bez względu nawet na narodowość skreślili obrazy obyczajowe ogólną prawdą nacechowane i stali się autorami czyli twórcami przekazanéj nam przez Rzymian komedyi, w któréj przed oczyma naszemi rozwijają się obrazy i portrety ze wszech miar wykończone i zarysy nie zatarte i wszędy obecne towarzyskiego pożycia między ludźmi. Odznaczały się one podobno subtelnem psychologicznem cieniowaniem charakterów, udoskonaloną mimiką, bogactwem moralnych i praktycznych prawd i przepisów i zajmowały w ogóle pragmatyczne stanowisko; i dla tego komedya ta, acz dowcip pryskał z charakterystyki i dyalogu, miała przecie charakter prawie poważny. Takie przynajmniéj jest o nowéj komedyi zdanie Bernhardego (w literaturze jego Cz. II.) Dodano nadto prolog i epilog; i miłość zatrzymano niby sprężynę martwe zresztą życie poruszającą. Miłość bowiem za pomocą zręcznego powikłania i śmiesznych przeszkód stawających w drodze wzniecała namiętnostki i kłopoty drobne. A zatem nowa komedya nic nie wynalazła nowego. Zbywało jéj na idealnéj treści, poetycznéj śmiałości i moralnéj swobodzie. Duch jéj pływał po powierzchni życia codziennego. Ale chodziło jéj o niesfałszowaną prawdę, na któréj posługi miała skarb niezbitych i niewzruszonych doświadczeń, a przekazując wzory charakterów główniejszych, z jakiemi w każdem towarzystwie spotkać się można, stała się za pośrednictwem Rzymskiéj *fabula palliata* rodzicą nowoczesnéj komedyi, własnością wszystkich wykształconych i oświeconych ludów. Najznamienitszemi poetami są Menander z Aten, który r. 320 pierwszy raz wystąpił i wkrótce zyskał wielką sławę. Posiadamy tylko po nim fragmenta, ale czytając tłumaczenia Rzymian, (Cecyliusa, Statiusa, Afraniusa zaginęły) mianowicie Terencyusza, można mieć wyobra-

żenie o duchu i dowcipie Menandra, choć niezawodnie Rzymianin nie zupełnie zdołał go naśladować. Starszy od Menandra jest Philemon, wysoko ceniony i naśladowany przez Plautusa. Kilku innych jeszcze, jako to Diphilus, Apollodorus, Philippides, Posidippus z naśladowań Rzymskich, reszta, a jest ich kilkudziesiąt, tylko z nazwiska są znani. [5])

UWAGI.

[1]) Müller Otfried źródłosłowu wyrazu κωμῳδία szukał w κωμος, o czem p. Bernhardy Grundriß der griechischen Liter. Część II, 893. Tamże przytoczone miejsce z Diomedesa, który śmieszne i niedorzeczne zdanie niektórych, o komedyi przydomek od wyspy *Kos* wyprowadzają, wspomina.

[2]) Bernhardy, Cz. II, 896.

[3]) Bernhardy. II, 905 nstpp.

[4]) Tenże II, 915.

[5]) Tenże II, 1010 nstpp.

Zygmunt Węclewski.

MALARSTWO DZIEJOWE POLSKIE

NAPISAŁ

SZCZĘSNY MORAWSKI.

(Dokończenie).

Kinga.

— Ucieczka.

Tatarzy poraziwszy króla Bellę, rozsypali się po całych Węgrzech. Kinga uciekła w Pieniny.

Od strony Sromowiec pokazują stopkę jéj w kamieniu wyciśnioną. Cierpkawe źródełko tryska spodem skały.

Żałosna, młoda i piękna królowa, mozolnie spinająca się po ścieżce górskiéj, i zostawująca ślady stópek swych maleńkich; pięknem by była zadaniem do malowania lub płaskorzeźby.

Na tle: mons coronæ, i Grabczychy od strony Sromowiec.

Notabene: Kinga zaraz po zamęściu i przedtem jeszcze trapiła się zakonnemi ćwiczeniami, między innemi: chodzeniem boso.

Lud polski przyjąwszy to podanie świątobliwości, przyodział go w prześliczną poezyi szatę. Według niego: Kinga uciekając boso poraniła sobie nożki ostrością kamieni aż do krwi. A kędy kropelka krwi jéj padła: wyrastały goździki czerwone; kędy kropla łzy zaleciała: rosły białe kwiateczki.

Scieżka kamienista więc, zrzadka powinna bydź pokrytą kwieciem. Co się z resztą zgadza z porą wiosenną i miejscowością.

— **Kinga zakonnica.**

Po śmierci Bolesława, wstąpiła Kinga do klasztoru. Prócz uczynków miłosierdzia ulubioną jéj pracą było: wzorzyste wyszywanie ornatów i dalmatyk kościelnych, z rozmaitych kościelnych materyi złotem srebrem i kamieniami. Dopomagały jéj w téj pobożnéj pracy, jéj siostry wdowy: Jolanta i Konstancya później także Gryffina.

— **Powtórna Ucieczka w Pieniny.**

Roku 1287. Tatarowie powtórnie wpadli do Polski— Ruś wiodła ich:

Kinga z zakonnicami swemi, z siostrami rodzonemi: Jolantą i Konstancyą z wieloma księżmi i szlachtą powtórnie uciekała do Pienin.

Poddani klasztorni którzy podwody dawali, przestraszeni w pół drogi po górach snieżystéj pouciekali, porzucają zakonnice wiezione; a tu bliskie huki tatarskiéj pogoni słychać. Wtedy to było owo spotkanie z człekiem orzącym i siejącem na Krasem.

Piękny by ło był obraz: Kingi i obu księżniczek wraz z najprzedniejszemi z kapłanów, zakonnic i szlachty, już pieszo mijających zdziwionego chłopa a raczéj mieszczanina Krościeńskiego. Zakonnic niebyło tam wiele bo pozostały w tyle; byli tam z Kingą tylko co przedniejsi. Więc gromadka niewielka: na świeżo zawleczonem polu nie obszernem nad Dunajcem u stóp Sokolicy i Czerwonéj Skałki, jeszcze śniegami okrytych co się często i w Czerwcu zdarza.

Strój gorala niemógł się różnić od dzisiejszego, tak jest starożytnym.

W klastorze starosądeckim jest olejny obraz: ucieczki téj; zdaje się z czasów Wazów, może sprawiony przez biskupa Maciejowskiego?... Dziś uszkodzony, a zawsze godzien zachowania i rozpowszechnienia.

Przedstawia ucieczkę i pogoń w długim pochodzie pod górę, na wzór wjazdu Ossolińskiego do Rzymu.

— **Kinga w Podolincu.**

18. Marca 1241. porażka Polaków pod Chmielnikiem.

Bolesław Wstydliwy, dowiedziawszy się o niéj, uciekł z Krakowa do Węgier z żoną Kinką i matką Grzymisławą, skarby w skrzyniach złożone zabierając.

Nieznaleźli spodziewanego bezpieczeństwa, bo Batukhan zalał Węgry hordami swemi a ojciec Kingi: Bela gotował się do ostatecznéj walki.

W Podolincu wowczas zameczku, zatrzymała się Kinga, czekając pewniejszych wieści: — Bolesław według podania zwrócił się do Czorsztyna.

Pokazują podziś dzień okienko nad niegdyś zamkową bramą, w którym przesiadując wyglądała posłańca od ojca z doniesieniem o losie bitwy pod Budą.

Zameczek ten późniéj przemurowany od Lubomirskiego Sebastyana, jeszcze dziś w szczątkach swych pier-

wotnych od zwalisk poźniejszego zamku rozróżnić się da. Wyraźnie widać w murze sklepienie niegdyś bramy zamkowéj dziś głęboko ziemią zasypanéj, a rodzaj murowania kamiennego da się rozróżnić dokładnie. Nad bramą i wjazdem była izdebka na powale (nie sklepieniu!) jak widać dokładnie: — w czem odpowiada zupełnie sposobom piątrzenia wież zamków spiskich i podgórskich trzynastego wieku. — Okno to małe o kamiennociosowych w czworokąt odokniach zwrócone ku Kesmarkowi.

Dziś powyżéj niego sklepienie, wraz z podsypaną częścią wjazdu stanowi osobną komorę czy izbę, pustą i czekającą rychłego miłosierdzia ludzkiéj pobożności. — Przybytek Kingi godzienby zamiany na kaplicę! Niemieccy mieszczanie nie uczynią tego, nie z niechęci, lecz z braku pieniędzy! — Może kiedy kąpielni goście złożą się na tę narodową pamiątkę!!..

Obraz: Nizka strażnicza izdebka na bramnéj wieżycy czterokątnéj. Powała w gęste belki grube i silne. Podłoga drewniana prosta.

Przez miąższy mur niewielkim szerokoniskiém oknem oświetlenie południowego słońca.

Kinga młoda bo 17to-letnia, od dwóch lat zamężna królewna i królowa wstawszy z krzesła smutno spogląda w okno — oparta ręką o mur.

„Wzrostu była wysokiego, a na licu i na pojrzeniu śniada; była cienka subtelna i udatna. Urody też i gładkości niepospolitéj...“

Przy niéj siedzi teścia jéj: Grzymisława, matrona poważna zatopiona w modlitwie.

Wyraz Kingi: bolesna tęsknota, dziewicy; za ojcem matką rodziną.

Wyraz Grzymisławy: wielka bogobojna powaga i spokój, polskiej królowéj matki.

Znamiona obu postaci: naturalna prostota świątobliwa, jak ją widać na najstarszych obrazach kościelnych.

Kingi wiarogodnéj liciny niema. W Starym Sączu znajdujący się przedolejny jéj obraz, grubo przemalowany olejno, nieodpowiada opisowi. Inne znajdujące się po Krakowie są onegoż odwzorem. Więc co do twarzy pozostanie piętno narodowości madziarskiéj, z owym ślicznym zakrojem nosa niewielkiego i ust małych, jakie nieraz podziwiają u prawdziwie ładnych madziarek. Oczy czarne lecz nie zbyt duże, włos kruczy cokolwiek do zakrętów skory.

Nieznając pięknych typów madziarek, trudno będzie oddać Kingę należycie.

Według Długosza uciekł Bolesław z żoną, matką *et familia*.. co znaczy służbę, ale też i rodzinę. Więc która z świątobliwych niewiast pokrewnych może bydź umieszczoną.

— **Kinga w Pieninach.**

Na zamek więc w Pieninach schroniła się Kinga.

Zameczek jest to: murowane gniazdko niby jaskółcze, przyczepione do bystréj pochyłości góry, która po nad zameczkiem jeszcze maleńki stromy ogródeczek tworzy i nagle pionowo oberwaną ścianą na kilkaset stóp prostopadle spada. Na całéj polskiéj ziemi trudno o drugie podobne schronienie przed przemocą.

Tatarzy z Rusią wiedzieli dobrze kto była Kinga, i koniecznie ją chcieli dobydź. Zasiek na górze broniła garstka szlachty i ludu odważnego. Nadaremno! padali jedni na drugich. Już gwar boju był bliskim.

„Wtedy Kinga w Bogu ufna w kaplicy uklękła do modlitwy z siostrami zakonnemi i z temi którzy się wraz z nią schroniły. Modliły się z głębi serc i duszy, a

Bóg wysłuchał.“ Czarna gęsta mgła opuściła się z niebios i osiadła na Pieninach.

Tatarzy stracili z oczu zameczek i siebie samych. Własnemi pociskami razili się wzajemnie; a tu pioruny zagrzmiały woda lunęła z nieba. Dunajec, pieński potok i wszystkie rzeczki i strugi zahuczały bałwanami unosząc skały, drzewa i Tatary. Przerażony wróg daremnie chciał wściekłą źrenicą przebić ćmę obłoków, która chroniącą tarczą osłaniała polskie niedobitki.... Widząc gniew Boga żywego uchodzili co tchu bojąc się aby ten szum i te fale wzrastające nie pochłonęły ich wszystkich.

Obraz.— Kinga na kamiennéj posadzce w gronie niewiast zakonnych i świeckich z dziećmi, modli zię o pomoc z nieba. Jedni ręce w górę wznoszą, drudzy twarzą na ziemię padają...

Około i pod niemi mgły, czem niżéj tem ciemniejsze; a u spodu rozdarte odsłaniają w głębokiéj dali: Tatarów kupy, zawzięcie walczące jeszcze; to znów zdziwione, przerażone... pierzchające. Dowodzca stoi wśród swych begadyrów, i radby złorzeczył niebu: iż mu krwawego zwycięztwa zajźrało.

Całe widmo Tatarów pod chmurami w oddaleniu tylko widne, postacie pomniejszone. Obraz przeto nierozdzielony na dwa pola. —

Góra dziś jodłą dawniéj pewno modrzewiem lub cisem porosła... Nad potokiem z pośrodka kamieńca i usypisk rosną bujne wielkolistne łopienie, na podziw piękne.

Pogoń Polska.

Po ucieczce Tatarów, Kinga... „napominała i serca dodawała żołnierzom, i inszych do wojny sposobnych,

do potykania z Tatary, upewniając ich: iż mieli ratunek i posiłek z nieba...

...Za czym oni zajuszeni choć im było nierówno z wielką odwagą zdrowia swego o ufce się nieprzyjacielskie uderzali i pogany mężnie gromili...

Szlachta wsparta od ludu goralskiego w walce z Tatarami i odbijając brańce i łupy!...

Podanie niesie iż Tatarzy za Leszkiem goniąc zapędzili się do Kościelisk i tam wybici co do nogi...

Jadwiga i Jagiełło.

— **Chrzest Litwy.**

Jesienią 1387. wybrał się Jagiełło do Litwy, wespołek z królową młodą. Jechał z nim arcybiskup gnieźnieński i wielu kapłanów dla chrzczenia Litwy. Jechali książęta... panowie...

Tam około przyjęcia wiary była pilna namowa, do któréj król wiódł mocno nauczając ich sam i tłumacząc od księży, bo nasi księża nie umieli po litewsku, a król umiejąc język ruski rozumiał po polsku....

Rozdawano białe suknie... chrzczono gromadami...

Król kazał im one kościoły bałwochwalskie popalić, lasy wyciąć, węże pobić, ogień święty zalać. Gdzie się dziwowali: iż Bóg czego złego na Lachy nieprzepuścił.

Obraz: — Pod ogromnemi drzewy na kurchanie obszernym zburzony ołtarz pogański, zagaszony ogień, pobite węże święte! —

Z boku stoi: arcybiskup *pontificaliter* — otoczon duchowieństwem które mu usługuje, kadząc, niosąc krzyż księgi, kropidło...

W środku na gruzach ołtarza tuż obok na podwyższeniu Jagiełło w ornacie królewskim i w dalmatyce z koroną na głowie stojąc wykłada ludowi słowo boże,

żarliwie! pełen Ducha świętego, i wskazuje na zgaszony ogień — pobite węże — a, oraz ku niebu!

Zdziwiony arcybiskup oczy weń topi... zkąd mu taki żar w sercu??...

Zaraz przy królu stoi Jadwiga (...a była to białogłowa tak cudna, jako jedna Helena...) — Słowo boże! przenika jéj piękne serce! — Ona wie co to znaczy: zaprzeć się siebie samego! dla Boga! — Więc zadumana stoi w poczuciu ofiary jaką z siebie chrześcijaństwu uczyniła. Uśmiech zwycięstwa nad sobą, przez pół słodki przez pół bolesny urokiem męczeńskim zdobi piękne polki Piastownéj oblicze...

Za królewską parą panowie uważnie słuchają...

Korny lud litewski pochyliwszy głowy słucha, ale żałośnie spogląda na swoje bogi zniszczone... którym tyle ufał...

Niektórzy przywdziawszy białe szaty stoją w pogotowiu do chrztu...

W zakątku na ziemi siedzi pogański kapłan sędziwy... spłakany z rozpaczany... patrzy na Perkuna gruzy... czemu z nich piorunowy nie iskrzy ogień!...

Panowie litewscy, nieco dalej stoją ludem przedzieleni od króla i tych nowéj wiary kapłanów. Niedowierzają nowości, boć oni przecie czołem narodu, pojmowali wiarę narodową... zwolennicy ognia ożywczego i piorunów z nieba mędrkują przeciw bóstwu nieznanemu, niewidomemu...

NB. Sapieha właściwie: *sofios* — w przekręceniu Sopihos — przydomek z téj przyczyny nabyty.

Strój Jagiełły, jak na obrazie Władysława (Łaskonogi? a może Łokietek??) u Karmelitów na Piasku... albo według pieczęci koronnéj...

Na pieczęci, stolec królewski powleczon materyą w ukośną kratkę w któréj małe orzełki białe. Czemuż by ich nie mogło bydź na purpurze królowéj lub króla?

Twarz Jagiełły zupełnie według grobowca w Krakowie; bo dziś już niema wątpliwości: iż podobieństwo prawdziwe. Z ś.p. Muczkowskim, księdzem kanonikiem Scipio i innemi dochodziłem tego, a rezultat był w oczy bijący: — Bo twarze Jagiełły na grobowcu, — na rycinie erekcyjnéj wszechnicy; na ołtarzu: trzech króli w kaplicy Jagiellońskiéj zupełnie tego samego kroju; a dzisiejsze nawet rodziny z krwi jagiellonów, równie jak i liciny dawniéj zmarłych, zachowały właściwe Jagiellonów znamię.—

Ornat królewski w zupełności wyobrażon także na posągu Kaźmierza Jagiellończyka...

Ubiory królewskie dokładnie oddane na wspomnionym obrazie: Trzech króli wydanem już w Starożytnościach Przezdzieckiego.

Do ubiorów najdawniejszych litewskich, nietrudno będzie trafić. Lud po dziś dzień nieodmienił stroju; albo tylko bardzo mało.—

Gdzie lud: krypcie łykowe lub skórzane za powszechne obuwie nosi tam moda jeszcze niedoszła!!

Na dworze książąt litewskich górowała ruszczyzna — więc u szlachty litewskiéj ruskie szaty wraz z mową musiały bydź w używaniu. Ruś zaś wówczas z Tatary złączona: więc szłyk tatarski, spiczasty mógł być częsty.

Tatarzy.

— **Melsztyński.**

W Dżengiskana i Batego krwawe ślady wstąpił Tamerlan groźny: ruszył na podbicie świata. Całą prawie Azyą zdobył i spustoszył — Europa drżała.

Tylko Witołd książe litewski śmiało poglądał na zbliżającą się burzę. Nie tylko że się niezląkł; owszem: wraz z Olgierdem uprzedzał wroga, i tłumił.

Na Podolu poraził Tatarów małych po trzykroć, i całą jedną hordę do Litwy zawrócił. Co przedniejszych posłał królowi w darze a główny zastęp osadził na Litwie, nadawszy im dobra i wolności.

Odpoczął potem i zbierał nowe posiłki.

A było to 1398. Do Krakowa zjechał Zygmunt król Węgierski, który niedawno co od Turków pod Nikopolis porażon.

Witold korzystając z bytności jego, ogłaszał nową wyprawę na Tatarów wielkich czyli Mongołów Tamerlana, zapraszając Niemców do towarzystwa.

Wielu niemieckich rycerzy przystało ochotnie; tak samo Polacy.

Król tylko i królowa sprzeciwiali się; Jadwiga nawet awną zgubę wróżyła upierającym się koniecznie.

Mimo to wyruszyli zebrawszy się w Kijowie i ciągli aż do Worskli.

Tam zabiegł im Edyga wódz Tamerlanów z ogromnem wojskiem.

Zatrwożyli się nasi widząc ich liczbę, a Spytek Melsztyński, młody wojewoda podolski radził traktować z niemi.

Młodzi niektórzy posądzali go o bojaźń, a Paweł Żukowski Gryf powiedał nań: że mu żal było odumrzeć młodéj żony....

Posłał jednak Witołd posły do Edygi. Ale ten imieniem Tymura: żądał haraczu rocznego i zakładników.

Więc siedli na koń a Witułd napomniawszy naprzód się potkał z Tatary.

Bili się mężnie i długo. Przemożeni jednak od wielkości Tatar, tył podali.

Paweł Żukowski pierwszy uchodził z pola!...

Witułd widząc: iż swoi uciekają i niemogąc ich żadną miarą powstrzymać, i sam z Świdrygałem, Ostrogiem, Samotulskim, jął uciekać.

A Melsztyński niechcąc sromotnie uciekać, rzucił się z rohatyną, w pośrodek nieprzyjaciół, jako jeden Kurcyusz rzymski, i zabit!

Tamże zabici: Andrzéj Dymitr i Korybut bracia Jagiełły i inszych dziewięcioro książąt litewskich i ruskich. Zabit i Abram Socha wojewoda płocki i niemiec Wadwic herbu Wadwic.

Najlepiéj sobie w téj bitwie poczynali: Prawdzicowie, Nieczujowie, Nałęczowie i Rawiczowie. Działo się 1398 14go sierpnia.

— **Buczacki Michał.**

Buczaccy bracia zasłaniali Podole od Tatar, i ginęli jeden za drugim.

R. 1438 wpadł Sachmat na Podole i uchodził z plonem. Michał Buczacki z podolany i Rusią szedł w pogoń. Sachmat spostrzegłszy pogoń stanął na obsusznym pagórku dokoła trzęsawicami opasanym. Chcąc im strzały ubierzeć rzucili się nasi z trzaskiem do nich, wpadli na trzęsawiska i powięźli z końmi.

Obaczywszy to drudzy wołając: sam! sam! chcieli inną stroną do Tatar przybyć, a tylne ufy widząc to mniemali i że nasi ustępują i uciekali. Tatarzy też natarli i nieżywili nikogo. Zginęło wiele szlachty podolskiéj i ruskiéj.

Tam i hetman Buczacki Michał poległ dodawając swoim serca.

Kiedy Tatarowie szaty zwłóczyli z poległych: Jan Włodek Sulimczyk udając umarłego, choć mu palec z pierścieniem ucięto, ani się dał znać że był żyw. Długosz znał go z tym palcem.

Był on panem na Knihiniczach i kasztelanem halickim.

W katedrze lwowskiéj ku czci Boga wystawił ołtarz, który poświęcał: Odrowąż arcybiskup lwowski r. 1441.

Windyka starosta gliniański. Roku 1442 Tatarowie aż około Lwowa palili i ludzi bardzo wiele nabrali.

Gdy mimo Glinian szli, Windyka starosta, słysząc srogi płacz; wypadł z zamku w kilka set koni, i na świtaniu prawie na nie uderzywszy urwał ich nie mało i plon odjął. Wszakże od wielkości Tatar ogarnion wkoło, porażon i zabit.

Buczacki Teodor mścił się śmierci brata swego, któremu w bojach bywał towarzyszem. Po śmierci jego zgromadziwszy niedobitki pilnował granic.

R. 1448 w kilku miejscach na nich natarł, poraził i plon odbił.

We dwa roki potem wysłany do Włoch przeciw Bogdanowi wojewodzie, zawarłszy zdradliwą ugodę, w powrocie zdradziecko napadnięty w lasach, pod wsią Krasną.

Napadła Wołosza konna pod 8 chorągwiami i czerń wołoska piesza, między innemi w kosy zbrojna.

Bitwa trwała cały dzień, z odmiennem szczęściem i spólny raz był. Aż gdy na czerń przyszło: tedy ci dopiero naszym konnym, zwłaszcza w miejscu ciasnem i nie równem, *kosami* szkodzić poczęli. Aż wodzowie przybiegłszy ledwie bitwę wznowili ale sami gardła dali; jako: **Piotr Odrowąż, Mikołaj Porawa i Michał Buczacki.**

Piotr Odrowąż kilkakroć sam prawie bitwę wznawiał i przeto tak się już był upracował: że i ręką niemógł więcéj władać i tak go zabito.

Pochowan w Mogile w klasztorze — a Porawa z Buczackiem we Lwowie. Byli ci Buczaccy herbu Habdank.

— **Władysław książe mazowieckie.**

Na ten czas gdy nasi w Wołoszech byli: Sajdachmet car tatarski wpadł do Rusi i aż po Gródek i Bełz wszędzie plądrował.

Gdzie i Władysława książe mazowieckie i bełzkie o włos nie pojmał gdy na ten czas był na łowiech.

1452. Tatarzy wtargnąwszy Row (Bar) spalili, a Stogniewa Reja Okszyca starostę tamtego zamku i z żoną pojmali i wiele innych ludzi pobrali bo niewiadomie przyszli.

Znowu pod żniwa wpadłszy Sadachmet łupił aż pod Lwów.

Pozornie odciągnąwszy wracał się po czterykroć i zabierał lud który z kryjówek do żniwa popowracał.

1453 skoro na wiosnę wpadli koło Łucka i Oleska, wielką poczynili szkodę i na 9,000 człeka uprowadzili.

O wielkiéjnocy jeszcze ich więcéj przyszło pod Trębowlę.

Na wracających z plonem i nocą ubezpieczonych: Jan Łaszcz zynkowski, i Matyasz miedzyborski starostowie z Janem Niemcem z Latyczowa, uderzyli, pobili i rozproszyli. Niedobitki skoro dzień widząc naszych garstkę, kusili się o nie, lecz powtórnie porażeni. Niedobitki rozproszone, Bracławianie chwytali albo niszczyli co do nogi. I jeden nie uszedł.

Jeńców królowi posłano.

— **Buczacki Bartł. — Łaszcz.**

1457. Poległ Buczacki Bartłomiéj, wraz z dzielnym Łaszczem Janem, z bezbronnym dworem swym niespodzianie na Tatar na Podolu nadjechawszy. Jednę kupę rozgromili nocą, drugiéj doborowéj ulegli nazajutrz.

— **Ksi że Janusz Zbaraski.**

1474. Przeprawiło się pod Tawanem siedm tysięcy licho uzbrojonych Tatar i bez oporu złupili wszędzie około Kamieńca, Halicza, Glinian, Dunajca, Gołogór, Zbaraża; owa na 100 mil wzdłuż a 30 wszerz. A prawie we żniwa trafili, przeto ludzi na polu nabrali dosyć.

Dobyli natenczas i Zbaraża na którym Jan książe był. Gdzie żonę jego wzięli Tatarowie i z synem najmłodszym; a ze dwiema synami i córkami, ledwie ojciec uszedł przebiwszy się przez nieprzyjaciela i zamek on zapaliwszy.

Dunajca miasteczka swego: Jerzy arcybiskup lwowski obronił.

A Pomorzan: Świnka nie będąc tylko samoszost.

Uszli precz z plony i ludźmi. Gonili je nasi, ale im nic nieuczynili, jak tylko: że Tatarzy pozabijali tych którzy dla słabości lub wieku pośpieszyć nie mogli...

1479. Spytek Jarosławski i Jan Odrowąż zastąpili Tatarom, którzy głodem parci wpadli na Podole. Spostrzegłszy uszli w lasy lecz pozornie tylko.

Wkrótce bowiem wypadli i zapaliwszy Bracław, omal zamku nie zdobyli.

Odparci, jednak z plonem uszli.

— **Jan Olbracht królewicz pod Kopestrzynem.**

1489. Król Kaźmierz, słysząc iż się Tatarzy przeprawili przez Dniepr wyprawił w skok przeciwko nim syna swego Jana Olbrachta ze wszystkim dworem; do którego się przyłączyli Podolanie i Rusini.

Zabiegali uchodzącym na szlakach, mając za wodze kozaki miejsc świadome.

U Kopestrzyna dowiedziawszy się o bliskości Tatar pod dwoma Carzykami z plonem wracających, zostawiwszy wozy i tych co konie ochromione mieli; ruszyli na nich.

Tatarowie, zdaleka ich w równi obaczywszy, zwrócili konie i sprawiwszy się na prędce, wystrzelili ku górze, wszyscy po strzale tak: iż strzałami niebo prawie zaćmili, wiele ludzi i koni poranili.

Przeto nasi ze wszystkiego skoku na nich bieżeli, i potkawszy się wręcz łatwie je przełomili.

Tatarowie jęli pierzchać na błota, na których gdy powiężli, nasi spieszywszy się do nich pobili do 5,000, ostatek pojmali. Plon wszystek odbili, więźnie oswobodzili.

Potem za drugimi się puścili, którzy osobnem wojskiem idąc, na porzucony obóz nasz natrafili i wybrali myśląc iż nasi z niego uciekli.

Znaleźli tam miody i gorzałki; wypili i rządnie sobie drudzy byli podpili, gdy nasi na nie przypadli. Tak: iż jako bydło ich siekli i bili.

Tylko co carzyk trocha się oparł był: wszakże nie mogąc przyjść do sprawy, porażon i zabit. Gdzie do 10,000 zasie pobili, plon odbili, więźnie uwolnili.

Zaczem wielką sławę miał królewicz.

Potem w zimie wpadli powetować; lecz śniegami zasypani, torując sobie drogę spracowani, dogonieni gotowym szlakiem wybici.

1494. Krymce znieśli wojsko polskie pod Wiśniowcem; gdzie padł: Kamieniecki i Dzierzław Głowiński; otoczeni i strzałami zasypani.

— **Stefan wojewoda wołoski.**

1498. Stefan wojewoda wołoski, mszcząc się krzywdy swéj zebrał wojsko z Wołochów, Multan, Turków i Tatarów z którem wtargnął na Ruś, i minąwszy Lwów, aż do Kanczugi miasteczka i Wisłoka rzeki cały kraj złupił: Przemyśl, Radymno, Jarosław, Przeworsko, Łańcut spalił. Nikt się nieopierał, wszystko uchodziło do twierdz lub w góry i lasy. Wytropili jednak wrogowie schronienia, i tak wielką liczbę ludzi wszelkiéj płci i stanu do niewoli zabrali, że Tracya Macedonia, Krym i cała Azya, ruskiemi i polskiemi jeńcami były napełnione. Wrócili tatarzy złożywszy zdobycz i znowu uszli bezkarnie — bo — Polacy pod Sandomierzem leniwo się zbierali....

Już też Papieża niepokoiły te ich zagony. Przysłał listy na krzyżowniki którzy się niebawem poczęli zbierać zaczynając wojnę od wybijania żydów.

Przysłali i Turcy posły swoje.

W tem w jesieni tegoż roku wpadają Perekopcy palą Włodzimierz i Brześć i pustoszą koło Bełza Turobina, Krasnego stawu, Urzędowa, Lublina aż do Wisły. Król Olbrach gonił ich lecz niemógł dogonić.

— **Krzyżownicy krakowscy.**

W wrześniu znowu wrócili i przebywszy Wisłę u Zawichosta od Opatowa aż do Brześcia litewskiego w powrocie wszystko łupili....

A znaczyła tę srogą plagę kometa, 18 dni przed pierwszem ich wtargnięciem.

Piotr Myszkowski starosta lwowski nieśmiał ich zaczepiać.

O św. Krzyżu ruszył przeciw nim król Albrecht z Krakowa.

Mieli za nim ciągnąć Krzyżownicy, ale skoro król odjechał, rzucili się na żydy w Kazimierzu wyłamawszy fórtkę glinianą, wielu pobili wyłupili.

Kraków przed nimi zamknięto. Po wale szli na Stradom.

Posłowie tureccy z muru patrząc grozili im pięściami.

Szli potem za królem — lecz za późno.

— **Przysięga Tatar.**

1501 na Sejmie w Piotrkowie Tatarzy wielcy zaprzysięgali sojusz przeciw Perekopcom.

Uroczyście lali wodę na gołe szable i pili ją potem wyrzekając przekląstwa na wiarołomnych.

— **Wapowski Jan.**

1502. Perekopce wpadli przez Ruś aż w sandomierską ziemię do Pacanowa.

Spalili: Rzeszów, Jarosław, Radymno, Bełz, Kunów, Łagów i Opatów.

Od Pacanowa dał im wstręt: Jan Wapowski - Nieczuja — dworzanin kardynała Fryderyka, mając strzelców poczęści z któremi wyszedłszy przez miasto rządnie w sprawie stanął tak: iż nieśmieli nań nacierać.

Fryderyk kardynał i Krakowianie nadciągali. Więc Tatarowie uchodzili z plonem.

A na przeprawie przez Wisłę, przeszło tysiąc więźniów potopili....

1503. Przypadli pod Słuck aż po Nowogrodek.

W powrocie na błotach hrycyńskich porażeni na głowę.

— **Zemełka.**

Na Podole też wpadli po Św. Marcinie, i wiele korzyści nabrali.

Kiedy z plonem wracali, spadły śniegi wielkie.

Nasi zebrawszy się szli za niemi szlakiem ich gotowym, a oni do brzucha w śniegu brodzili. Doścignęli ich zatem, porazili i żaden nie uciekł i plon odjęli.

Ale zabit Zemełka hetman z łuku od Tatarzyna który już na ziemi leżał.

— **Księżna Anastazya Słucka.**

1505. Perekopcy wpadli na Litwę. Machmetgeréj stanął koszem u Mińska a pod Słucko posłał dwu bratów swoich....

Przyszli tam na dzień P. Maryi Niebowzięcia....

Gdzie się była zawarła księżna Anastazya z dzieciątkiem Jurijém Siemionowiczem.

Do któréj szturmowali podmioty czyniąc i ogień podkładając...

Ale się mężnie bronili Słuczanie....

... Których napominała z płaczem księżna aby mając tylko jednego dziedzica, od pogan obronili....

I przetoż tam Tatarów wiele poległo...

— **Pod Kleckiem.**

1506. Król Alexander zachorzał w Wilnie, a tu dają znać iż Perekopcy wpadli i już u Klecka stoją.

Litwa niechciała się ruszyć żądając by ją sam król prowadził.

Więc chociaż schorzały wraz z żoną ruszył się do Lidy zamku o 12 mil.

Tam przybieżał goniec ranny w twarz strzałą, donosząc o Tatarach którym tylko szybkością konia swego umknął... okazuje postrzał...

Niewierzą mu panowie litewscy.

Więc Gliński poséła kilku Raców swoich doświadczonych, którzy niedaleko ujechawszy, na czatę tatarską napadli, pobili i dziewięc głów na pokaz przynieśli....

Król gniewał się sam na siebie: iż na koniu niemógł siedzieć... u tu wieść za wieścią: iż prosto do Lidy ciągną....

Szlachta się też zbiega...

Króla na poły umarłego uprowadzają: biskup wileński Tabor i kanclerz koronny Łaski Jan wraz z królową Heleną; dniem i nocą do Wilna.

Niesiono go w lektyce... między dwoma końmi... przemieniając ich często.

Na koniach tych siedzieli: Mikołaj Russocki Korabczyk — i Jan Sobocki.

Tatarowie położyli się od Lidy w mili, drudzy w pół mili.

Gliński który hetmanił wojsku ciągnął prosto na kosz ku Klecku.

W poniedziałek 4go sierpnia zmierzchem ruszyli...

Nazajutrz przybieżało niemało ludzi dając znać o czambule wracającym do kosza...

Nasi nieodpoczywając bieżeli w skok, trafili na 500 Tatarów z plonem: porazili i więźniów odbili.

Niedobitki ostrzegli carzyki swe w koszu.

Carzykowie sprawili się do bitwy, czekając na brzegu rzeczki niegłębokiéj acz lgnącéj — przez którą przeprawa trudna...

Tatarowie strzelając z łuku przeprawy bronili...

Litwa je strzelbą ognistą spędziła, i przyniósłszy z pobliska chrustów i gałęzi, zasypała rzeczkę i przeprawiając się raźno uderzyła...

Téj chwili przybywa od króla: Sędziwoj Czarnkowski wojewodzic poznański z trzema sty Polaków; rozszerzywszy czoło uderza w trąby i bębny...

Zatrwożeni Tatarzy podają tył...

Wpadają na staw błotnisty napędzeni od Litwy... Wielka część tonie w błocie, pozostałych dobija pogoń.

Sołtanowie w błocie konie zostawiwszy z trudnością uciekają....

Gliński sam pędzi przodem... trzy konie pod nim zabito...

Owładnąwszy kosz, staje cicho czekając na zagony...

Co który wróci, okręża... bije!

Do 20,000 tatar zbił tyleż koni wziął.

Więźnie, plon odbił.

Król Alexander już był na skonaniu w Wilnie... mowę mu odjęło...

Słysząc wszakże o wygranéj, ręce składał, i płacząc Bogu dziękował...

Potem zrzucając z siebie pokrycie wszelkie... dawał rękę stojącym przy sobie... jako kiedy kto ma iść w daleką drogę...

Wszystkie tem do płaczu poruszył... w końcu umarł — lat mając 46.

Za panowania Zygmunta Starego płoszyli Tatar:
1507. Jan Kamieniecki kaszt. lwowski u Miedzyborza

1508. Kniaż Konstanty Ostrogski pod Słuckiem, pobił jeden zastęp, a Polus Rusak, kozak sławny zniósł drugi.

Na trzeci natrafił: Łukasz Morawiec rotmistrz z dwiema sty pieszych.

Widząc przemagającą liczbę Tatar, otoczył się taborem wozów, tuż nad Słucą rzeką, i dobywany od Tatar bronił się ognistą strzelbą przypuszczając na strzał.

Padło z 500 Tatar a horda widząc tak znaczną stratę porzuciła plon i uciekła.

Piechota Morawcowa niemogła zdążyć w pogóń; ażliżci z Słucka zamku wypadli konni bojarowie których tam księżna Anastazya zgromadziła: siekli bili i gonili na kilkanaście mil. Część na błota napędzili i wygubili.

— **Pod Wiśniowcem.**

R. 1512. Car perekopski wpadł na Ruś stanął koszem pomiędzy Buskiem i Oleskiem, w liczbie 25.000.

Lanckoroński Stanisław, wojewoda sendomirski, starosta kamieniecki, z garstką walecznych naparł ich na błota i wysiekł, część, u Biłki.

Z ogromnym plonem uchodząc stanęli koszem pod Wiśniowcem.

Wojsko koronne nadciągnęło.

Lanckoroński nadjechał pod wieczór i zachęcał do uderzenia na kosz, oznajmiając iż rozsypką leżą, nieostrożni i bezpieczni.

Nadciągnął też i Konstanty Ostrogski hetman litewski — radzono o bitwie.

Lanckoroński dla lepszego przekonania się, odmieniwszy konie, sam pojechał na straż obozową, pod kosz tatarski.

Niemogli się pogodzić kto przódy ma natrzeć. Polacy odwoływali się na uzbrojenie swe, Litwa na znajomość boju.

Nadedniem kiedy się Tatarzy już ruszali, uderzono na nich: Polacy z lewego Litwa z prawego rogu. Polakom przewodniczył Mikołaj Kamieniecki Litwie: Konstanty.

Na Litwę z Rusią najprzód rzuciła się moc tatarska i parła ją.

Już pierzchali kiedy Konstanty na polaki krzyknie o pomoc, hamując swoje uciekające. Wzmocnieni znowu czynią potkanie z Tatary.

Tatarowie sprawili się wszyscy w jeden huf, zostawiwszy co podlejszych troche przy korzyściach... Ogarnęli w około ufy polskie... pomieszali się wszyscy...

Przebił się jeden uf polski przez Tatary aż do kosza ich, gdzie więźniowie byli. Rozwiązali ich kilku, potym jeden drugiego rozwiązywał, pomagali czem kto mógł, z więźniów stali się rycerze...

Tatarowie strwożeni i spracowani poczęli niechać... nasi je gonili...

Do opisu téj potrzeby załączył Bielski drzeworyt z monogramem zdaje się Jana Birkienmajera (IB).

Jak ogułem ryciny w Bielskim i Gwagninie, tak szczególnie powyższa wielce jest pouczającą co do szczegółow.

Litwa i Ruś bez zbroi kutéj, z paiżami tylko, bodzie sulicami i rohatynami bez proporców zwykle. Przywodzcy tylko zbrojni, i z okrągłemi tarczami. Wszystko prawie brodate, a na głowach kołpak mongolski wysoki z szeroką zawójką, rzadsza magierka z forkietem. Na koniach nabiedrek z podogoniem.

Polacy zbrojni należycie, jednak nie do stóp, w przyłbicach otwartych lub sefelinach (kapeluszach stalowych) czasem tylko w kołpakach. Wszystko jednak z włocznią

o krótkim proporczyku. Ubiór krótki; snadź zbroja na kontusz zawdziana. Przy hetmanie żele i surmy. Przy działach piechota z rohatynami i albańskiemi tarczami; część z samopałami. Dobosz z potężnym tarabanem stoi. Wszyscy kuso w kołpaczkach.

Działa na wałowych lawetach. Puszkarz klęcząc z tyłu knot przykłada.

Z kosza rozbitego wracają branki, pieszo lub na wozach drabiniastych, jednokonką lub trójką lecz w szydło nie wporęcz. Woźnice pospieszają powożąc z siodła, a strzeże pojedynczy pieszy prostym mieczem lub berdyszem; albo odstrzeliwa się z samopału.

Dzieci drobne gdyby z gniazd wyglądają z sienników zdaje się i piernatów przewieszonych na sposób sakwy.

Tatarzy wszystko w kołpaczkach uciekając pozasię strzałami rażą. Niektórzy szablą walczą. Uciekając po strzały sięgają i batożkami konie sieką...

Lanckoroński podjeżdżający pod kosz tatarski, którym zwykle przyświecała łuna pożaru wiosek; piękne zadanie dla kolorysty i chcących się popisać grą światła i cieniów.

Garstka walecznéj zbrojnéj szlachty, która przebiwszy się do kosza tłumiąc straż koszową, a uwalniając więźniów, rodzi postrach wrogom a radość zbawienia jeńcom: zadanie poważne a piękne.

Wyobraźni wolne pole, bo któż jéj polot ograniczy? pewnych pojedynczych czynów niema — więźniów było 16,000 różnéj płci i stanu.

1515. Pod Trębowlą na wiosnę przez cały dzień się uganiał z Tatarami Tworowski Jan dowódzca zamku.

1516. Podczas przygotowań do wojny z Moskwą; czterech sułtanów perekopskich wpadło na Podole przez Czarnylas i rozłożywszy kosz w Busku, rozpuścili zagony, po Pokuciu i Rusi aż na Węgry i Powiśle, zostawiwszy czwartą część wojska na straży obozowej. Samego Buska naprożno dobywali tylko przedmieścia popalili.

Zagony te paliły i łupiły okropnie, aż po za Lwów, Bełz i Lublin. Niezliczone wsie i miasteczka poszły z dymem.

Ogromny łup zebrany... całą rowninę pod Buskiem w Pełczynach kędy kosz był, pokryli jeńce, stada bydeł i trzody.

Wiele znacznych pań i dziewic szlacheckich uchodzących na wozach płótnem krytych pochwycili w ucieczce, które wszystkie dla zaspokojenia chuci swéj na tychże wozach do Krymu powieźli...

Marcin Kamieniecki wojewoda podolski, Jan Tworowski i Stanisław Lanckoroński z garstką naprędce zebraną, znieśli jeden zagon pod Trębowlą.

Lecz inne zagony wiodły pobrany lud i szlachtę, a słysząc polską pogoń za sobą i widząc iż nieumkną, zabijali marnie niewolników, ścinając, tak nim ich dopędzono część wygubili.

Za starciem padło ich wprawdzie nieco, ale więcéj jeńców zmarniało...

Tak samo czynili z temi którzy w pochodzie ustawali. Pastwili się nad biedakami gdyby nad niemem bydłem.

Mikołaj Firlej hetman szedł za niemi w 2,000 jazdy nieśmiejąc zaczepiać.

Kozactwo.

Kozakami zwali Tatarzy tych którzy samopas za zdobyczą jeździli.

Kozactwo to było ulubionom Tatar rzemiosłem lecz i w Polsce miało zwolenników, powodowanych narodową zemstą.

Już 1505 kiedy Bogdan wojewoda wołoski Pokucie zajął a Polacy przeciw niemu ruszyli: odłączyli się od wojska dwaj bracia: Strussowie i poszli do Wołoch w kozactwo, w pięndziesiąt koni.

Trafili na wielką kupę Wołoszy. Dali im bitwę i od wielkości przemożeni. Szczęsny zaraz zginął, a Jurek mówiąc: Boże tego niedaj abych przy swym miłym bracie gardła nie miał dać!... bił się tak długo aż koń pod nim ustrzelany padł.

Pojmany i przed Bogdana przywiedzion który go samoosmego ściąć kazał.

Strussowie ci: był to kwiat ruskiéj szlachty...

Ostaf Daszkiewicz — prosty chłop z Owrucza, zamiłowany w wojence wraz z innemi szczęścia szukał w Rosyi, kędy wnet Car Bazyli nań oczy zwrócił, i dla Glińskiego przesłane posiłki mu powierzył.

Wkrótce jednak uciekł z Rosyi wraz z Konstantym księciem na Ostrogu i odtąd, oba urządzali kozactwo polskie nad Dnieprem jako obronę przeciw kozactwu tatarskiemu.

Od Czerkas aż do Oczakowa wszystkie ostrowia obsadził zbrojnemi rybakami kijowskiemi, ochotnikami i przybyszami z całéj Rusi i Polski.

Wśród gęstych trzcin i szuwarów, pływali oni na swych letkich czajkach łowiąc ryby i śledząc poruszenia Tatar,

o których znać dawali i na przeprawach kędy mogli urywali.

Dzielny Konstanty książe na Ostrogu, pojął całą ważność usług Daszkiewicza, przedłożył sejmowi i wyrobił mu starostwo czerkaskie.

R. 1516. kiedy Tatarzy na Ruś wpadłszy, tak ogromny plon z pod Buska wyprowadzili, wyprawił król posły do Perekopu: aby wymawiali wiarołomstwo carowi Meglingerejowi, płatnemu rocznie od króla. Uniewinniał się Meglingerej: iż to nad jego wolą uczyniło młode swawolne kozactwo tatarskie...

Już się też Polakom sprzykrzyły te tatarskie pośmiechy.

Chcąc oddać wet za wet, dzielny Przecław Lanckoroński starosta chmielnicki zebrał kilkaset junaków i złączywszy się z kozakami polskiemi, poszli w kozactwo aż pod Białogród.

Pasali tam tabuny i trzody, pasterze tureccy i tatarscy po stepach. Uderzyli niespodzianie i zabrali liczne trzody owiec i bydła, i nawrócili do domu.

Puścili się za niemi Turcy i tatarzy i dopędziwszy u owidowego jeziora, bili się z niemi zacięcie. Lecz nasi przemogli i wrócili z zdobyczą, pomściwszy się za Busk.

Odtąd wszczęło się kozactwo polskie i wojny z Turkami, którzy mszcząc się zaczepki, już sami Wołoszą i Tatary do spółki przybierając ciągle do Polski wpadali.

Turcy.

— **Warna.**

Groźna z Turkami znajomość Polaków, rozpoczęła się głównie pod Warną a młodociany Jagiełłowic legł krwawym zadatkiem długowiecznéj nienawiści.

Walczył gdyby lew młody! poległ jako bohater! za krzywoprzysięstwo kardynała Juliana padł ofiarą dobrowolną.

Już wyjeżdżając na tę potrzebę (20 Września 1444.) był król bardzo smutnym. A kiedy na bulgarskim już brzegu, u Orszawy za Dunajem, goniec z Polski z sejmu doścignąwszy listy mu oddał; przeczytawszy łzy mu się z oczu rzuciły...

Draguła wojewoda multański, widząc mały lud węgierski mówił: Iż więcéj Turek miewa ludzi, gdy na łowy jedzie albo na przejazdkę...

Radził aby się nawrócił a niezwodził bitwy z Turki...

Ale Julianus Kardynał, nie dał na to słowa rzec powiadając: że najciężéj nam do Helespontu przyjść zastaniem ta swych dosyć...

Co słysząc Draguła ruszywszy ramionami rzekł: Boże daj to, by tak było co ten ksiądz powiada... Dowodzili tam krzyżownikom biskupi: hagerski warazdynski Frankobanus i sam kardynał Julian.

Dobywając Sumenu Jan Tarnowski wrota wysiekł, gdzie odniósł dwie ranie srogie...

Bobrzycki Leszek u Petraszu naprzód na mur wskoczył...

Przebili się Turcy aż do chorągwi S. Ladysława, gdzie Frankobanus a Julianus Kardynał tylko się im trochę oparł.

Tamże i Bobrzycki polak zabit tuż u samego obozu...

I do obozu już poczęli się Turcy sypać, a naszy

z prawego rogu wszyscy uciekać... aż król Władysław przybiegł z ufcem swych i ratował ich...

Zaczym Turcy jęli tył podawać...

Nie goniąc ich jednak król wrócił do Juliana i Frankobana...

Rozbiwszy potem kolejno wszystkie konne Turków zastępy, dotarł do pieszych jańczarów, i bez wahania uderzył na nich.

Fanatyczni to uczniowie słynnego Hadżego derwisza, który umierając w obozie rękaw swój oderwawszy, na głowę pierwszego ucznia zawdział i na pamiątkę swą nosić kazał, i brody golić na znak: iż są niewolnikami proroka. Liczba ich wzrasta prędko, bo zapaleńców było niemało pomiędzy Turkami. Przywdziali na głowę: ów rękaw Hadżego, ogolili brody i walczyli pieszo, jak niewolnicy. Lecz walczyli z całą wściekłością zakonnego fanatyzmu.

Młody Warneńczyk, nadaremnie silił się przełamać ten mur Mahometa. Stósy trupów ludzi i koni zaległo pobojowisko a ledwie pierwsze ich szeregi ustąpiły; boć to tylko garstka Polaków walczyła z drogim swym Jagiełłowiczem, a Janczary niemogąc inaczéj siekli po nogach ludzie i konie. Zaciętość obóstronna była okropną.

Węgierski hetman Huniady, widząc rzeczy stracone chciał przynajmniéj króla ocalić. Przypadł z lewego rogu rozbijając najgęściejsze wrogów szyki.

Dotarłszy woła na króla, zaklina na Boga: aby uchodził, bo wojsko uszło!

Lecz młody Władysław odpiera: Wolę umrzeć niżli uciekać! —

I tem bardziéj jeszcze począł się drzeć między Janczary, gdzie i baszę azyatyckiego który tam był uciekł, własną ręką zabił.

Huniad chcąc radzić o sobie uciekł z wszystkim lewym rogiem...

Król z garstką Polaków bił się mężnie... kędy się zwrócił szerzył śmierć i popłoch... aż konia pod nim okropnie przebito w bok... więc padając zrócił króla... a Janczary obrzucili go pociskami.

Polacy co przy nim byli także się dali zabić.— Było to już pod wieczór.

1475. Zdobyli Turcy Bessarabią i zetknęli się z miedzą polską.

Zespolili się z Tatary i Wołoszą i razem wpadali do Polski. Najpierw roku 1498 gdzie zdążyli aż do Kańczugi i po Wisłok.

Napełniwszy niewolnicze targi Azyi, biednemi jeńcami polskiemi, zasmakowali w tym towarze; więc tegoż samego roku już pod zimę przez Wołoszczyznę wpadli na Ruś w liczbie 80,000.

Całe Pokucie aż po Sambor łupili i palili.

Ludzie im się nie bronili; lecz Bóg sam pomścił krzywdę.

Przyszły srogie zimna i śniegi tak wielkie spadły; że ani wrócić ani daléj ciągnąć niemogli. Prócz koni i dobytków zginęło ludzi 40,000 wzwyż.

Znajdowano Turków, którzy przed wielkiem zimnem, w rozprute brzuchy końskie schronili się byli. Nadaremnie! zmarzli wraz z zabitym koniem.

Niedobitki tłukł Stefan wojewoda wołoski sprzymierzeniec ich, ludzi swe w polskie szaty poprzebierawszy.

Na Turków padł taki strach: iż mniemali że sam Bóg broni téj Rusi i Polski.... Niezaraz odważyli się na nową napaść.

Lecz i w Polsce panowała ogromna trwoga. Ludzie uciekali z kraju a krakowianie jęli mury poprawiać, otoczyli miasto okopem i floryańską bramę wystawili z owemi wieżami.

R. 1516. Turcy zaczepieni od kozactwa polskiego pod Białogrodem, Tatary na Polaków pobudzali. Bardziéj jednak pobudzał ich głód, którym przyciśnięci pod Czarnym lasem się położyli zkąd Ruś pustoszyli.

Powtarzali te swoje zagony rok w rok i niepoliczył by wszystkich drobnych utarczek z nimi: Lanckorońskiego, Daszkiewicza i innych stróżow granicznych.

Pod Sokalem.

1619. w lipcu przeprawili się Tatarzy przez Bug na Wołyniu; pustoszyli po swojemu: lwowskie, bełskie i lubelskie województwa aż po Wisłę.

Niezliczone tłumy jeńców powiązanych pędzili z trzodami bydła.

Trzy tysiące zaciężnych Polaków złączyło się z tysiącem Wołyńców oraz księcia Konstantego ludźmi i stanęli u Sokala czekając na ordę łupem obciążoną.

Nadciągli niebawem i gdyby szarańcza okryli pola, a Polaków nie było nad pięć tysięcy.

Doświadczony książe Konstanty bacząc taki ogrom Tatarów, którzy na równem polu zdaleka krążąc strzałami wojsko zasypią, radził ustąpić w miejsce jakie bagnami ścieśnione... obiecując oraz pomoc z Litwy i Podola.

Ręce składając prosił, aby choć do jutra bitwę zwlekli...

Niechby się Tatarzy w części przeprawili, a wtedy na pozostałych uderzyć...

Daremne rady zbawienne doświadczonego wodza! Młoda i niedoświadczona szlachta polska niedała słowa rzec, rwała się do bitwy i odcinała księciu Konstantemu: iż im Polakom sławy zajrzał i do swego Wołynia bitwę, przenieść pragnie... On słuchał cierpliwie.

Lecz kiedy prosił aby się wstrzymali aż pomoc nadciągnie; jęli mu przymawiać: iż się boi! — mianowicie: młody Herburt Frycz.

Toć było zawiele staremu wodzowi!

Wpadł w gniew! rozkazał sobie podać najszybszego bieguna zwanego: zając. Dosiadł stanął na czele i patrzy....

A tu młodzież polska bez rozkazu pędzi w Bug i przeprawia się...

A tam na drugim brzegu, pogorzelisko miasteczka, a na przedmieściu za nietkniętymi płoty, stoją Tatarzy bezpieczni z naprężonym łukiem, boju chciwi...

Przeprawili się Polacy, i pędzą: dołem groty!

Lecz tam na pogorzelisku doły! piwnice pod domami, o których niewiedzieli których się niespodziali.... wpadają z końmi w te doły...

A którzy przejechali, dostają się pomiędzy płoty, gdzie ani rusz kopią się złożyć... podczas kiedy Tatarzy za płotem bezpieczni strzałami konie i ludzie rażą....

Konstanty widząc niebezpieczeństwo, cokolwiek niżéj brodem się przeprawił i z Tatary zwarł.

Wydobyli się też i Polacy w obszerniejsze miejsce i natarli zawzięcie...

Padali z obu stron, Tatarów jako niezbrojnych cokolwiek więcéj...

Na roli ornéj bijąc się, kopytami końskiemi ogromne tumany pyłu i kurzu wznieśli tak iż Polacy okrążeni w pośrodku, sami siebie nierozpoznawali....

Konstanty walcząc wszędzie zachęcał swych Wołyńców i Polaków.

Aleć trudno! musieli uledz przemocy; siły im ustały!

Konstanty, i obaj Kazanowscy widząc: iż Tatarowie przemogli, ujechali na sokalski zamek.

Tatarów padło 4,000, Polaków i Litwy 1,800.

Ów Frycz Herburt którego winowano: iż za jego uporem bitwa przegrana, widząc upadek swoich, niestrworzył się; lecz za nic sobie ważąc żywot swój rzekł: Boże! tego niedaj! abych ja przy méj miłéj braci gardła nie miał dać!...

Rozpuściwszy tedy koń ze wszego skoku... skoczył między nie z drzewem, bił się z nimi póki mógł sobą władać; a tam od Tatar rozsiekan.

Zginął tam i młody Firléj Mikołaj syn hetmana.

1520 wpadło znowu 2,000 Tatar na Podole. Trzebiński, mężny rotmistrz królewski poraził ich w 500 ludzi.

Zginął tam dzielny młodzieniec: Jakób Struss, zapędziwszy się zbytnie za wrogiem, siekąc i rąbiąc na około; aż od swoich oddalony, otoczon i zabit.

Ostaf Daszkiewicz starosta czerkaski, porażon od Tatar nad Bugiem, wzięty do niewoli r. 1622.

W rok póżniéj korzystając z oddalenia się i zabicia chana który z ordą na tatar wielkich wyruszył i u Wołgi porażony: umknął z Perekopu i szczęśliwie do Czerkas się dostał.

Roxolana. 1523 wpadli Turcy na Podole i Ruś przybrawszy sobie białogrodzką (budźiacką) ordę.— Darmo kusili się o zamek: Krasiłów.

Król wićmi ruszył szlachtę na nich.

Starostowie ruscy wraz z hetmanem ruszyli za nimi.— Niepotykali się jednak mimo dobrego serca ku potkaniu, pamiętając na Sokal!

Turcy też odchodząc przyszli pod Rohatyn, gdzie się zawarli Sieniawcy.

Porwano im tam jednego więźnia, do miasta i niechciano oddać.

Więc jęli Turcy miasteczka dobywać.

Już ostrokoły drewniane przełamując wdzierali się Turcy.

Co widząc ludzie uciekali do kościoła obronnego, którego mężnie broniąc dali Turkom odpór za sprawą Sieniawskich. Miasto tylko spalili.

Wtedy to podobno porwali piękną Anastazyę Lisowską córkę ruskiego popa z Rohatyna, która oddana do haremu sułtana Solimana została matką sułtana następcy, i zawsze o swéj ojczyznie pamiętała odwodząc syna od wojen z Polską.

Tam na harc Polacy z Turkami wyjeżdżali.

Zaskoczono też zagon jeden i wybito u Komarna.

Na przeprawie przez Dniestr także ich urwano potrosze.

Więźniów niemało przywieziono królowi.

Wkrótce potem wpadli Tatarzy sami na Ruś.

Pod Pruchnikiem zamkiem za Sanem porażono je strzałami z dział, a na pobojowisku między poległemi znaleziono i dwie niewiasty tatarskie które wraz z mężami walcząc padły.— Poległych zniesiono do stodoły i podpalono wraz.

Nie mało ich też i chłopi kosami posiekli.

Lud uciekał do lasów, kryjąc się w gałęziach drzew gdzie ich Tatarzy śledzili.

— **Konst. Ostrogski pod Kaniowem.**

1527. Na rozkaz tureckiego sułtana wpadło 26,000 Tatar do Litwy na początku zimy, po lodach przebywając rzeki i błota.

Od Pińska, w bełskiéj i lubelskiéj ziemi brali plon.

Pod Skokówką zamkiem Szczęsnego Zamojskiego jeden zagon przed wycieczką zamkową, ustąpił do gaju na ostrowie za którym płynęła oparzelista rzeka: Wieprzec i cieplice błotne. Tam przyparci, wybici.

Za koszem i plonem, dniem i nocą pośpieszał Konstanty z Ostroga.

Śnieg padł duży a Tatarowie rozbiwszy kosz pod Kaniowem u Olszanice, popuszczali konie aby się pasły po błotnych łąkach w pobliżu....

Przededniem uderzył na niebacznych.

Zerwali się lecz niemogąc dopaść koni, stanęli pieszo i długo się z łuków bronili.

Litewska jednak i wołyńska jazda rozbiła ich... mało co uszło.

Do niewoli zabrano siedmset.

Jeńców polskich uwolniono do 40,000.

Za to zwycięztwo świetne, wynoszono pod niebiosa Konstantego.

Potem Konstanty gdy do Krakowa z więźniami i proporcy tatarskimi wjechał, wielką uczciwość i podziękowanie od króla odniósł.

Korzystając z trwogi jaką ta klęska w Tatarach obudziła, zmówili się dzielni starostowie pograniczni: Lanckoroński, Daszkiewicz i wraz z winnickim i bracławskim starostami poszli w kozactwo aż po Oczaków.

Zwiedli trzy potyczki, zabrali 30,000 bydła i 500 koni.

Roku 1529 znowu wyszli na kozactwo: Jazłowiecki, Sieniawski Mikołaj, Latalski i inni wprost na Oczaków, chcąc korzystać z kłótni dwu carzyków, z których Oslam sułan Polakom był przyjaznym.

Nieszczęście chciało że właśnie przed trzema dniami pojednał się z bratem i właśnie Oczaków działem wziął.

O czem niewiedząc nasi, rozbili kilkaset jego Tatar, konie zabrali i pod Oczaków przyszli.

Oslam sułtan ukazał się z miasta pytając: przez co pobratymca królewskiego wojują?

Jazłowiecki uniewinnia się: iż omyłka zaszła, i oddaje konie.

Oslam sułtan więc zaprasza go po przyjacielsku do siebie.

Uwierzył Jazłowiecki i jedzie, acz drudzy wątpili w tę przyjaźń.

Kiedy wjechali do Oczakowa, obskoczyli je Tatarzy wkoło i jęli z łuków strzelać.

Polacy stanąwszy jęli się na chwilę tarczami zakładać....

Oslam przybieżawszy bitwę rozejmując kilku Tatar z łuku zabił... lecz widząc iż nieporadzi ustąpił.

Nasi widząc że źle, uciekali, jako: Pilecki Stanisław uszedł szybkością konia.

Latalski Hieronim z Tatary się mężnie uganiając i niechcąc uciekać, obskoczony w ręce im wpadł żywy, którego brat, biskup poznański wykupił.

Oslam sułtan chcąc pokazać: iż się to mimo jego woli działo — Jazłowieckiego wolno puścił.

Klęskę tę ponieśli na brzegach Czarnego morza 3go sierpnia — w dzień klęski sokalskiéj.

— Oblężenie Czerkas.

1532. Oslam sułtan znowu walcząc z bratem swym Setkierejem porażon uciekł na Podole i u Czerkas się rozłożył.

Sedkieréj przyciągnął za nim lecz go już nie zastał; bo ostrzeżon przeprawił się przez Dniepr w moskiewskie kraje.

Zaczem mając 1500 jauczarów tureckich i dział 50, obległ Sedkieréj Czerkasy.

Ostaf Daszkiewicz popaliwszy przedmieścia, bronił zacięcie drewnianego zamku, i z swéj strony raził Turki i Tatary.

Więc po 13 dniach wystrzelawszy prochy i widząc iż nic nieuczyni wskazał Sedkieréj Ostafowi: na rozhowor. Ostaf nie ufał.

Prosił powtórnie i dał zakładniki.

Więc Ostaf zjechał i jedząc i pijąc miód, pobratał się z nim, i z nieprzyjaciela, przyjaciela uczynił.

— Ostaf na sejmie.

1533. Na sejm do Piotrkowa przyjechawszy, nabrał Ostaf potężnych kul kamiennych któremi Turcy i Tatarzy na niego do oblężonych Czerkas strzelali.

Okazując pociski w senacie radził o obronie kraju od pogan.

Król, duchowieństwo i panowie, wielbili męztwo jego, dziękowali za obronę granic i złożyli mu darów i pieniędzy nie mało...

Król nadał mu: Krzeczów i Ciecierskо naddnieprskie zameczki.

Zapytany radził: na Dnieprze chować ustawicznie dwa tysiące ludzi na czajkach, którzyby Tatarom wyprawy bronili, a kilka set jazdy którzyby im żywności

dostarczali. Przytem radził zakładać osady na ostrowach Dniepru.

— **Tarnowski Jan.**

W rok potem wyruszył Jan Tarnowski hetman na Podole i stanąwszy w Chmielniku oprawiał miasta i zamki. Zaczem było bezpieczniéj od Tatar.

Zaporoże poczęło się zaludniać. Kozacy zakładali słobody i kurenie i urządzali się po swojemu. Ostaf im hetmanił.

Sieniawscy — Tęczyński — Wężyk kozak ciągle płaszali Tatary i Wołoszę. Dzielnie im w tem pomagał Pretwicz.

— **Pretwicz Bernat.**

1541 złupili tatarowie okolice Winnicy.

Bernat Pretwicz herbu Wczele, starosta barski, z garstką Kozaków i Czeremissów pędził za niemi aż do Oczakowa.

Stanął w końcu na brzegu morza, lecz za późno!

Okręta z niewolnikami już odbijają od brzegu, wioząc na targ do Kaffy.

Wyciągali nieboracy ku niemu ręce! — On zapłakał smutno i rzekł: Ratował bych was gdybym jako mógł.

Niewolnicy odpłynęli, lecz Tatarzy niezdołali jeszcze. Skakali w wodę płynąc ku okrętom.

Czeremissowie strzelali je jako kaczki na wodzie.

Pretwicz rozżalony zemstę zwrócił na tatarskie żony i dzieci: Siekł i topił bez litości; aż Tatarzy na okrętach za się ręce załamowali.

Powrócił doma z plonem.

Na drugi rok powtórzył swój zagon, i znowu plon zabrał Tatary wysiekł.

Był postrachem niewiast i dziatwy tatarskiéj.

— **Kniaź Wiśniowiecki Dymitr.**

1549. Tatarzy na Ruś wpadli.

Pretwicz, Herburt Jan, Alexander i Prokop Sieniawscy, nie mogli ich wstrzymać mimo iż pojedyncze zagony znosili.

Kniaź Wiśniowiecki, z trzema synami towarzysz niegdyś Konstantego z Ostroga, z drużyną kozacką zajął dwa ostrowy: Chortycę i Tomahowkę i umocniwszy je przesiadywał tam polując po Pustem polu i przebywając porohy na czajkach z skóry żubra.

I on ruszył na Tatar, lecz musiał ustąpić do zamku swego Peremirki.

Tatarzy tłumnie zameczek oblegli, a tam nie było żywności ani opatrzenia.

Kniaź Wiśniowiecki widząc: iż się nieodzierzy i zginąć przyjdzie; rad nierad poddał się Tatarom wraz z żoną swoją.

Kiedy wyszedł z zamku ostatek ludzi pozostałych, rozpaczliwie się bronił.

Lecz podłożyli podniatę: zameczek zapalili i pobrali ostatek.

Szli potem daléj na Ruś, ale słysząc: iż Jan Tarnowski już pod Tarnopolem, wrócili.

— **Śmierć Wiśniowieckiego i Piaseckiego.**

1563. Wołosza zbuntowana wypowiedziała posłuszeństwo wojewodzie swemu.

Jedni wybrali Tomszę, drudzy posłali po księcia Wiśniowieckiego.

Przysięgli mu na wierność. Więc ruszył z kozaki swemi, a mieli go spotkać wołosza.

Niedomagając w skutku otrucia, jechał wozem.

Tomsza napadł i rozgromił lud jego nieliczny.

Niemogąc wozem ujechać przed jezdnemi, chciał się ukryć w kopę siana.

Chłop przyjechawszy po siano zdradził go.

Pojman z niektóremi Polaki.

Tomsza kazał drugim uszy i nosy poobrzynać i tak je puścił. Dymytra zaś i Piaseckiego podolanina posłał w darze sułtanowi tureckiemu.

Nad Gałatą zrucili ich Turcy z wieży w któréj haki tkwiły.

Piasecki lecąc utkwił za udo, głową w dół i krew go wnet zalała.

Wiśniowiecki uwisł za żebro, głową do góry i żył do trzeciego dnia; aż go Turcy z łuku ustrzelali gdy przeklinał Mahometa.

— Roman Sanguszko.

1567. Rozgromił kniaź Roman wojsko moskiewsko-tatarskie uderzywszy na obóz kobylinami umocniony. Amurat sułtan tatarski zabit — Serebrny wódz rosyjski ranny ledwo uszedł; kniaź Wasyl Palecki pojman z ran umarł.

Bardzo dobrze zachowany obraz tego kniazia Romana posiada Zakład Ossolińskiego we Lwowie. Umarł 1571 w 34 roku życia.

— Łaski Albrecht.

1568. Wypadł Łaski z swemi kozaki na Budziak, pędził ordę aż po morze. Lecz w powrocie spracowane

mając konie niemógł Tatarom sprostać. Musiał uchodzić zostawiwszy plon. —

— **Jazłowiecki.**

1571. Przeciwko wracającym z Moskwy Tatarom, ruszył ten dzielny hetman i zastąpił od polskiéj granicy.

Obciążeni łupem chcąc spokojnie odejść, okupili mu się. —

— **Swierczowski.**

1573. W tysiąc koni przyszli kozacy na pomoc Iwonii.

Po jego klęsce i śmierci, niedobitki kozaccy, chcąc jak najdrożéj sprzedać życie swoje gdzie widzieli najprzedniejszy hufiec turecki; nań wpadli i jako wściekli Turcy siekli, i tak mężnie gardła dali.

Tylko 12 pojmali Turcy — niemogąc się nadziwić wielkiemu ich sercu. —

— **Wodą na czajkach.**

1575. Widząc wielką liczbę zwierza dzikiego i ptastwa z lasu i stepu umykającego, dorozumieli się kozacy w liczbie kilkuset na zwiady wysłani: iż Tatarzy ciągną przez Dniepr pod: Czarny las.

Konstanty Ostrogski stanął w pogotowiu z Wołyńcy swemi u Zynkowa.

Kozaków zaś z Kijowa Czerkas i Kaniowa wysłał na czajkach Dnieprem.

Znieśli kilkaset straży Tatarskiéj którzy zeznali o 80,000 ordy.

Orda się cofnęła pozornie.

Myśląc że już po wszystkiemu rozjechało się wojsko.

Tatarzy zaś wrócili się.

Pod Sieniawą stanęli koszem i uprowadzili luda na 50,000, koni na 150,000; bydła owiec, plonu: co niemiara!

Uchodzili tak prędko: że ich dognać niemożono.

Tylko pod Chocimem urwano ich cokolwiek strzelbą z zamku.

Bogdanek kozak zaś wypadł z Zaporoża z swemi mołojcy, pędził aż za Perekop, palił, zabierał plonu a nieżywił nikogo. Nawet dzieci małe na pale wbijać kazał!!

W krótce potem zginął pod Assemgrodkiem.

— **Sołgien petychorzec.**

1577. Wysłan we 300 koni od Konstantego z Ostroga, trafił i wsparł niemały huf Tatar, którym jednak pomoc nadeszła.

Broniąc się im mężnie ubili nasi do 600 Tatar, u wsi księcia Zasławskiego.

Lecz mocą wielką wparci na wodę wybici od Tatar: prócz Goślickiego i kilku kozaków którzy uszli.

Sam Sołgien z kilką kozaków zawarł i bronił się w młynie, który Tatarzy spalili wraz z niemi.

Pod Dubno potem ciągli, kędy ich jednak książe Janusz syn Konstantego uprzedził wysłany od ojca, by się w zamku zawarł.

Wielką mocą lecz nadaremnie dobywali go Tatarzy, Janusz się bronił, ubił im wielu a między innemi jakiegoś znacznego zięcia carzowego, którego u Krasłowa chowali.

Znowu dobywając miasta skradali się pieszo, przez uczynione gacie po wodzie i po za chałupy. Odparci.

Pojmali potem gońca z listem od księcia Konstantego, który ich nastraszył wojskiem. Zatem uszli.

— **Pod Skowrodkami.**

Sieniawski Rafał hetman wyprawił był Mikołaja Herburta i Lanckorońskiego na czatę dla języka.

Znieśli oni zagon tatarski lecz zagoniwszy się trafili na tysiąc ordy.

U Skowrodek wsi pod Konstantynowem potkali się acz im było nierówno. Lanckoroński wnet postrzelon. . .

Było im duszno . . aż spieszywszy się bronili się jako mogli aż do nocy, strzegąc najbardziéj aby im na strzelczą rękę nie przyszli.

Noc bitwę rozerwała.

Tatar padło kilkadziesiąt.

Naszych postrzelano też nie mało, ale nieśmiertelnie. Niektórzy i kilka postrzałów mieli.

Lecz wszyscy się wyleczyli.

Pojmali Tatarowie tylko jednego Malińskiego porucznika Herburtowego.

Byli tam: Hermanowski — Psarski — Jeżowski — Ujejski — Korycki — Korsakowie i Jakób Niezabitowski chłop tak miąższy: że oko od oka było u niego na całą piądź.

— **Wesele na Ostrogu.**

1578. Tatarzy wtargnęli pod Ostróg, gdzie właśnie kniaź Konstanty wyprawiał wesele: Beacie Dolskiéj która szła za kniazia Solimirskiego, i oblegli weselnych gości.

Kniaź Konstanty bronił się dzielnie, podczas kiedy mu Tatarzy dobra pustoszyli.

Wkońcu jednak wolał się ugodzić. Dał okup, Tatarzy odeszli a wesele ciągło się daléj!

— Włodkowa w Baworowie.

1589. 18go sierpnia wielkość Tatar wpadłszy na Podole, legła koszem u Tarnopola. Nawiódł ich poturczony: Bielecki przez zemstę.

Zamojski hetman nadarmo ostrzegał szlachtę — niechcieli wierzyć aż ujrzeli.

Walczono jednak z. niemi: u Buska Dunajowa Halicza...

Do Baworowa na zamek schroniła się Włodkowa siostra Zamojskiego.

Tatarzy dowiedziawszy się, koniecznie zamku dostać chcieli.

Już byli w miasteczku i przygródku; bo szli oślep na strzelbę niedbając choć ich bito i topiono.

Przybiegli na odsiecz: Struś Jakób, dwaj Podlodowscy z rotami swemi Potockich i okolicznéj szlachty:

Potkali się mężnie ale Struś zapalony zbyt ogarnion w koło i rozsiekan.

Obaj Podlodowscy i Koryciński pojmani. Ostatniego, Bielecki uwolnił mając z nim dawną przyjaźń.

Po téj bitwie odstąpili Baworowa.

Poległych swych pokładli do domków i palili.

Pobrali wtedy wiele znacznéj szlachty, między innemi: Zbaraskiego księcia z żoną, który tam umarł i żonę wykupiono.

Kozacy Niżowi gromili ich w powrocie: ubili do kilku tysięcy i carzyka jednego, który się osobno położył a oni nocą nań wpadli, zbili i wszystek plon odjęli.

Przybiegli drudzy Tatarowie i oskoczyli je.

Kozacy co tchu z owych trupów tatarskich i z kolas, szańce sobie poczyniwszy, i konie powiązawszy jęli do nich strzelać.

Dwakroć kusili się Tatarowie o nich. Trzeci raz nie chcieli: plunąwszy poszli precz; bo ich strzelbą rażono.

— **Mikołaj Jazłowiecki.**

Korzystając z oddalenia się Tatar starosta sniatyński, chcąc pomścić zniszczenie kraju zebrał kilka set ludzi i szedł do Tatar, zmówiwszy się z kozaki.

Lecz od Dniestru wrocił: bo kozacy zdradzili, nieprzyśli i jeszcze jego ludzie do nich prawie wszyscy pouciekali.

Kozacy woleli sami łupić Podole koło Bracławia... Hetmanił im Łoboda i Nalewajko!

Tureckie wojny.

Ciągłe i śmiałe wyprawy Zaporowców na morze i za morze niepokojąc wybrzeża tureckie w Azyi i Europie, zerwały długoletnią chociaż zawsze podejrzaną zażyłość Turcyi z Polską.

Kozacy, lud bitny i przedsiębiorczy wyrobili w sobie samodzielność wielką.

Stojąc na straży granic z bronią w ręku, nie mogli żyć w spokoju bo juźcić nie na spokojne tam się zbiegli życie. Naśladując rycerską szlachtę, chcieli walczyć, odznaczać się, zyskiwać. A tu im krępowano wojenne chęci. Panowie którzy ich wprzód zbierali do bojów do walk, kazali im siedzieć spokojnie i czuwać czy wróg się nie zbliża. Kozacy widząc że to źle; że wroga raz wpuszczonego nie łatwo dosięże, woleli zatrudniać go w domu. Panowie zabraniali tego, bo Wysoka Porta skarżyła się, groziła wojną! A w ówczas straszną była wojna z Turkami:

Więc raczéj tłumiono kozactwo! —

Nadaremnie! i za późno! za wiele go było.

Kozacy mścili się na swoich, a stłumieni, zwyciężeni, podmawiali sami Tatar aby wpadając dali sposobność ruszyć czajkami na morze.

Konaszewicz Sahajdaczny dzielny hetman zaporowski trapił Turki gdyby zmora ciężka.

Zgniewana Porta postanowiła zdobyć Zaporoże roku 1616.

Zmałą garstką wysłany Żółkiewski musiał zawrzeć hańbiący spokój pod Buszą, lękając się zwieść walnéj bitwy.

Polska podjęła się uskromić Kozaki, a Skinderbasza obiecał tosamo uczynić Tatarom.

Żółkiewski dotrzymał słowa, lecz Turcy nie.

Skinderbasza z Kantymirem murzą kpili sobie z téj polskiéj sumienności.

Tatarskie hordy zaraz z obozu wpadły na Ruś, a Kantymir na Halicz uderzył, ubieżawszy 70 mil w czterech dniach.

Bezkarnie wrócił z ogromnym plonem.

R. 1618 znowu wtargnęli, a Żołkiewski pod Oryniem stojąc nie śmiał uderzyć na wracających z łupem, których płacze pod niebo się wzbijały.

Cała Polska obwiniała go o trwożliwość, i zalewała się łzami.

Tylko Sahajdaczny Konaszewicz pomścił się klęski.

Wypadł na morze, palił i łupił wybrzeża a sam Sułtan Achmet polując nad Bosforem widząc w koło ognie i dymy, uciekł z trwogą do Stambułu.

— **Kozacy w Iurgiewie.**

Kozaczyzna zanadto się wzmogła, aby być tylko odporną.

Turcya widząc wzrastającą siłę nieważyła sobie tego lekce. Niemogąc jednak całą siłą wystąpić przeciwko Polsce, groziła ciągle i ciągle żądała pohamowania kozaków.

Panowie wojewodowie i starostowie pograniczni sami, widząc: iż ta pomoc utworzona dla zastąpienia szlachty niezbyt skoréj do ciągłéj od Tatarów straży,— rozrasta się w siłę groźną i niesforną; chcieli ją owładnąć i poskromić.

Przyzwyczajeni niższym od siebie rozkazywać, żądali posłuchu.

A tu w kozaczyznie szlachty nie mało: jako równi, nieskorzy do posłuchu.

Kosiński pierwszy, nietylko nieposłuchał: ale zbrojno się oparł.

Padł! ale czerń jego mściła się na panach którzy jéj walczyć bronili.

Tatarzy korzystając ztego wpadli i łupili bezkarnie, włości około Konstantynowa kędy stłumiono Kosińskiego. A posłowi do Turek nie dali glejtu ni straży. Boć sami lubili także kozaczyć!

1593. Kiedy Zygmunt III do Szwecyi popłynął, zebrał Loszoda kozactwa kilka tysięcy i poszli na Turki.

Przyszli aż pod Jurgiewo niedaleko Białogrodu, właśnie kiedy się tam targ odbywał. Wyłupili miasto i spalili.

Potem na około rozpuścili zagony na sposób Tatar. Pustoszyli wszędzie i brali plon.

Zebrało się na nich Turków i Wołoszy nie mało, lecz oni uszli.

— **Tatarzy na Pokuciu pod Czecybiesami, Haliczem...**

1594. Turcy wojowali Węgry; Tatarzy chcieli iść nieść pomoc, a niemieli którędy.

Uradzili: że przez Polskę.

Hetman koronny wcześnie przestrzeżon napróżno napominał do straży.

W lipcu wypadli z Wołoch na Pokucie; spalili: Sniatyń, Żuków, Tłumacz i Czecybiesy.

W ostatnich zamknął się na zamku Potocki z Korycińskim i Szczuckim z przeszło stem człeka.

Uganiali się wprzód wycieczkami, ale skoro kosz cały nadciągnął zawarli się.

A Tatarzy z Janczarami zapaliwszy miasteczko, pod dym do samego zamku przyszli i podszańcowani strzelali bez ustanku, z łuku i rusznic.

Wtem przy strzelaniu zapaliła się na zamku prochu beczka od hubki i samego Potockiego wyrzuciła. Zamek gorzał.

Więc Potocki Koryciński Szczucki poszli wręcz na przebój, a kto był konno uszedł ku Dniestrowi.

Spalili potem Tyśmienicę i Halicz.

W Haliczu napróżno dobywali Włodka, wojewodę bełzkiego. Padło tam Tatar niemało.

Spalili potem Kałużę i Dolinę.

Hetmanie sciągali się pod Sambor, chcąc im drogę zajść.

Tatarzy okopali się; a nocą uszli do Węgier zostawiwszy tylko ochromiałe szkapy i proporce w wały powtykane.

Zasieki kazali przerębywać chłopom jeńcom, których potem część pościnali część puścili.

Cyganie przeprowadzili ich przez Beskidy.

Nasi spieszyli za niemi lecz niezdążyli.

Po Tatarach.

Bezustanne te zagony niesłychanie trapiły Polskę. Napady bez wieści, obrona pojedynczych miast, siół, dworów, zamków, kościołów lub zasiek leśnych skuteczna lub bez skutku; — zabranie plonu w ludziach bydle i dostatku: oto smutne obrazy tak gęste w dziejach naszych. Dotąd prócz kilku wieszczów, mianowicie: Piotra z Gorczyna 1618 — niekorzystało umnictwo polskie z tych obrazowych zdarzeń! — Albo raczéj prawdę rzekłszy: Lud szedł w jassy i płakał; garstka mężnéj poświęcającéj się szlachty piersiami swemi zasłaniając ojczyznę całą, ginęła padając jeden na drugim; a drudzy! bezpieczni za zaporą poświęcenia bratniego, gdyby pod skrzydłem anioła stróża, nie wpadli nawet na pomysł uwiecznienia tych krwawych bohaterstw.

— **Po Tatarach**! Ileż to obrazów pięknych, rzewnych i smutnych można urobić z tych w Polsce tak znajomych wyrazów?!

Płacze serdecznie ojciec pozostały
Jeśli się ukrył przed Tatary w skały;
Przyjdzie na swój grunt kędy już odjadą
O nędzo z biedą!

Łamie rękoma włosy rwie na głowie
Woła, narzeka, nikt się nieodzowie:
A ona kędy? córka ukochana?
Komu oddana??—

Psu pogańskiemu! — Niestety mój Boże!
Jako ich dostać? Kto mi dopomoże?!
Kto tam obroni od wszetecznéj psoty
Drogiéj czystoty! —

Co za potrawy co za napój będzie?
W jakim tam gmachu córka z matką siędzie
Co za czeladka ku posłudze stanie
Ty wiesz! mój Panie!

Na jakiem łożu położy swe ciało?
Które domowe wczasy swoje miało.
Częste wzdychania nieznośny frasunku! —
W takim trafunku!

Pewno w ciemnicy, w okrutnym śmierdziuchu
Po końskim gnoju, gdzie pełno zaduchu
Miasto wdzięcznego snu łzy gorzkie leje
Śmiertelnie mdleje.

Przed jéj oczyma wstyd córeczek ginie,
Jakaż tam żałość zanim ten czas minie,
Téj rodzicielki, jaki płacz i łkanie
I narzekanie!

Na czas rodzenia, że go doczekała:
Że się w pogańską niewolą dostała.
Woła do Boga: Panie miłosierny!
Wszakżeś ty wierny!

Kto się do Ciebie uciecze w frasunku
Obiecałeś dać prędkiego ratunku!
Mnie teraz ratuj jak obrońca prawy:
Boże łaskawy!

Rozstąp się ziemio! a pożréj me kości
Niech mnie nie trapią więcéj te żałości,
Najmilszéj żony dziatek ukochanych
Sług i poddanych.

Dwór z dymem poszedł, brogi i stodoły
Srebro, pieniądze, woźniki i woły;

Niczego niemasz aż się serce kraje
Płaczu dodaje.

Niemasz gdzie skłonić zfrasowanéj głowy
Niemasz co zełknąć, niemasz z kim rozmowy.
Wszystko to cierpię dla występku mego
Z przejrzenia Twego!
Boże!....

Podobnéj treści lamenta Piotra z Gorczyna. Ileż to obrazów w tych nieudolnych rymach?! Malarstwo dziejowe polskie rodzi się: jakaż to piękna żywość wyobraźni i umu!

Obrazy. I. Dwór spalony spustoszony. Na zgliszczach i gruzach ów ojciec któremu zabrano wszystko co miał najdroższego. Rozstąp się ziemio! niech mnie nietrapią te żałości!... Oto! wyraz twarzy i postaci!

Ale te nie ów: szlachcic bezecny! co nieumiejąc umrzeć w spełnieniu obowiązku wrodzonego i przyjętego; wołał uciekać w skały!..

Nie! — to mężna, czysta, szlachecka i szlachetna postać! — Rana na czole zawiązana krwawą chustą, świadczy iż bronił lecz niemógł obronić! Podczas pogromu walecznéj garstki; złupiono dwór, zabrano jeńce.

Sługa wierny trzyma rżące i smutne konie a sam się ogląda do koła: co to się stało? gdzie się ludzie podzieli??

II. ... Więc jeśli ojciec pozostał żyw który
Zabrano wszystko z najmilszemi córy
Drugi z żałością zdjęty niepojętą
Patrzy: na ściętą!

Synowie mili także lamentują
Ojca ni matki ni przyjaciół czują

W niewolą wziętą na ciężką robotę
Wieczną sromotę!

...Serce się kraje patrząc na płacz srogi
Zwłaszcza gdzie pustki, popiół i pożogi
Gdzie ciała leżą, rzekami krew płynie
W pustéj krainie....

Kto z tych wierszy nieułoży smętnego obrazu, temu komentarz nie pomoże!

Czambuł.

Wpadłszy do Polski, rozbiegali się Tatarzy w czambuł. Na cztery strony świata od swego kosza rozjeżdżała się połowa hordy. Ujechawszy nieco rozdzielali się na drobniejsze części, te znów na drobniejsze, tak: że w końcu kupkami małemi napadali wsie dwory i domy pojedyncze, zapuszczając się o kilka mil od kosza do którego z łupem wracali.

Na jeńców miewali: troki i łyka. Troki znaczy powrozy troczone zwykle z końskiego włosia; łyka: były rzemienne surowe. Od tych łyków przedmieście lwowskie smutnego nazwiska Łyczakowa przybrało.

Mamy wiele opisów: jak w Jassyr jeńców pędzili. Wszystko jednak razem wziąwszy niewyświeca rzeczy tak dokładnie jak jedna rycina naocznego świadka, bo jeńca tatarskiego.

Był nim inżynier francuzki w służbie cesarsko-niemieckiéj pod księciem Eugeniuszem Sabaudzkim: Comte de Marsygli.

Turcy wpadli przez Węgry do Rakus, jak zwykle z Tatarami w przedniéj straży, która między innemi hrabiego Marsigli pojmawszy wraz z innemi w Jasyr pędziła.

Co widział w téj niewoli, porysował i opisał, w później wydanem dziele: *L'état militaire de l'empire ottomane par Msr le Comte de Marsigli — A la Haye et Amsterdam 1732.* — W księgozbiorze Ossolińskiego we Lwowie liczba tego dzieła: 31. 868.

W tomie drugim na str. 49 jest rycina niezmiernie ciekawa, przedstawia przeprawę przez rzekę i cały pochód zgromadzonego czambułu.

Podpis: *Passage à la nage, qui firent les Tatares entre le lac Najasiller et l'ile de Rhebas* wskazuje: iż się działo nad jeziorem: Neusiedel. Wyspa Rhebao będzie zdaje się: Sytt wyspa u wpływy Raby do Dunaju, od miasta i rzeki Raby mylnie tak nazwaną.

Widać tam dokładnie jak pojedynczy Tatar każden, na dwu trokach do siodła przywiązanych wiedzie za sobą po kilku jeńców u każdego. Razem kilkunastu 10—15.

Inne ryciny, mianowicie niezmiernie rzadka: Bitwa pod Komarnem (folio-aqua forte) w zbiorze M. Pawlikowskiego z Medyki, za nadto dokładnie wyobraża troczenie jeńców: oburącz wtył, wyżéj łokcia, albo zaraz wyżéj rąk.

Bicz nigdzie niechybnie w ręku Tatara, a litości dla upadających serce jego nieznało.

...Biorą Tatarzy szlachtę i poddane.
Strugą krew płynie. — Drudzy uciekają
Biada wołają....

...A on głodny pies tak bardzo ciekawy
Paląc plądruje, bierze te zabawy
A bracią naszą biorąc tym się cieszy
W pole się śpieszy.

Roskosz mu krew lać, rany siec ochłoda
Miłe nowiny gdzie słyszy: niezgoda!
Pędem puściwszy zaraz w nasze strony
Bieży szalony!

...Czy nie żal gorzki, kiedy dziatki małe
Na rzeź prowadzą psie ręce zuchwałe
Matki nieszczęsne, gdy na to patrzają
W pół umierają!...

Niewinne dziatki krew swą rozlewają
O pomstę tylko do Boga wołają
Ścina Tatarzyn nic niewinne jemu
A cóż rzec złemu?!

Własna przyczyna iż to nam się dzieje
Brzydki pohaniec by dzieciom się śmieje
Głosem wrzaskliwym jak baranki straszy
Pod czarne lasy...

...Nieuważa tam poganin brzydliwy
Kto jest ubogi a kto Miłościwy!
Zarówno wszystkich w sprośny strój ubiera,
W twierdzę zawiera...

...Niemieli psi okrutni miłosierdzia brali
Równo wszystkich ani tam żadnym brakowali...
...Patrząc na płacz rzewny *bardziéj się pastwili*
Nikogo z okrutności swojéj nie żywili!
Na ostatek siwy włos tu się nie uchronił
Uciekał-li młodzieniec; poganin dogonił!
. . . .
Prowadził rzeź niewinną pohaniec brzydliwy
Związawszy jak barany na zysk zapalczywy...

Wziąwszy trzodę żałosną i z różnego stanu
Nieprzepuścił kmieciowi, nieprzepuścił panu!
. . . .

Tak i podobnie opisuje jeden wieszcz trzy zagony Tatar na Podole roku 1618.

Opisuje daléj:

Walki z Tatarami.

Na Rożniatyńskiem polu między temi
Miasty czteroma, tak mianowanemi:
Zbaraż, Satanów, Skałat, Tarnopole
Szczere Podole.

Przy horyńskiem polu, obóz kładli!
Tam psi Tatarzy na nie z prędka padli:
Pięćset człowieka, Bóg się pożal tego,
Legło dobrego!

Książe Poryckie, pojmano w troki
Przy nim kilka set pościnano w skoki.
W obozie trwoga, do sprawy nie przyszło
I na złe wyszło!

Tomasz Zamojski, potomek zacnego
Jana z Zamościa hetmana wielkiego,
Na harcu zabił konia pod Sułtanem
Ostrym Mułtanem.

A Chmieleckiemu majętność spalono
Kilka set ludu w łyka nawiązano
Poplądrowano rządne: Kutkowice
I Serwaczyńce.

W Kipczu 30 tylko człeka wzięto
Będzie pamiętne Michałowe święto....

Pod Bazyleją żołnierstwo się zbiegło
Pięćset Tatarów i z carzykiem legło:
Bóg trocha zdarzył: ale więcéj pono
Nas uszkodzono....

(Poezye Piotra z Gorczyna we Lwowie w księgozbiorze Ossolińskiego pod Nr. $\frac{9,398}{4to}$ — $\frac{5,124}{4to}$ — $\frac{5,123.}{4to}$)

Tatarzy, ubierali się według Beauplana: w kaftan z płótna na pół z wełną jak to dotąd na Rusi lud nosi. Zimą kożuch który na słotę kudłami na wierzch obracali. Spodnie szerokie wełniane zwykle w paski barwiste. Majętni zawdziewali na to nasuwień podbity lisami lub kunami. Mieli też bóty czerwone.— Czapek używali futrzanych. Tylko majętni mieli koszule.

Uzbrojenie: Łuk, a w łubiu 18—20 strzał, szabla i nóż. U pasa rzemiennego sześć łyków na jeńce.

Konie nieokazałe z długą grzywą i ogonem. Siedzieli na nich źle, bo z zgiętemi kolanami: jak małpa na charcie! (*sic!*)

Podobnie opisuje ich: Deguignes — dodając: Iż ciągną zwykle 100—300 koni frontem a 800—1000 w głąb kolumny.

Czapki tatarskie bardzo w Polsce weszły w używanie. Są to te same które dziś noszą kozacy ukraińscy i Czerkiesy. Dalsze hordy, mianowicie kałmuckie nosiły wysokie kończaste, jak Duńce za czasów konfederacyi barskiéj, na rysunkach Smuglewicza i Orłowskiego.

Obrona od Tatar.

Na Podolu i Pokuciu lud często narażony na zagony tatarskie, obmyśliwał sobie różne schronienia.

Gdzie lasy były uchodzili ludzie do nich wraz z dobytkiem, i poczyniwszy zasieki gotowali się do obrony i nieraz obronili się.

Bednarowskie lasy wsławiły się zasiekami swemi.

W Szczurowicach pod Brodami, po dziś dzień wskazują miejsce wśród błot niedostępnych, kędy się lud chronił w szuwary i trzciny.

Zwykle jednak chronili się do miast, zamków, albo w końcu i najczęściéj na cmętarz cerkwi obmurowanéj i warowną dzwonnicą opatrzonéj. — Dla téj to przyczyny, cerkwie i kościółki wiejskie, położeniem, budowlą wieży, murem lub parkany, obronne.

Często Tatarzy podpadli pod taką cerkiew obronną i dobywali jéj lub oblegali tylko. Mężowie wtedy bronili, niewiasty i dzieci błagały Boga o zbawienie od téj trwogi: Święty Boże, Święty mocny, Św. nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami!

Każda niemal stara cerkiewka, lub kościółek na Rusi taką tylko obroną ocalały; a wiele z nich mają swoje własne podania.

Wspomnę tylko: kościółek w Dobrotworze nad Bugiem i cerkiew w Hłuboczku pod Tarnopolem.

Takich obron i oblężeń niezliczone obrazy. A wszędzie ów malowniczy lud i szlachta, i te piękne cerkiewki o trzech kopułach, te wieżyce lub baszty dzwonne, te mury o strzelnicach i furtki warowne. I te groby, mogiłki porosłe bzem, łopuchy dziewanną; owe krzyże ruskie kamienne z napisem kiryliką.... Wszystko w cieniu lip odwiecznych, lub dębów....

Albo te kościółki z ludnością polską tak malowniczą w postawach swych modlących i błagających.... Owe zakonniki gruboodziane a nabożne... owe krzyże grobowe z daszkiem, a nad niemi męka pańska....

Zbytkiem by było poddawać pojedyncze obrazki, z tak kwiecistych dziejów.

Zasieki, bywały z łomów drzew, czasem z okopami. Lud bronił ich swoją bronią gospodarską: kosą, cepami, widłami, siekierą. Nie rzadka bywała i strzelba w ręku szlachty, księdza, lub mieszczanina.

Błogosławieństwo zastępom: dawał kapłan wychodzącym do boju.

Święty Boże! Święty mocny, Święty nieśmiertelny!— śpiewał lud błagalnie.

Cecora.

Roku 1620. Skinderbasza na czele ogomnego wojska Turków, Tatar, Wołoszy i Siedmiogrodzian ciągnął na Polskę.

Stanisław Żółkiewski sławą okryty starzec, któremu się już życie przykrzyło od ciągłych wymówek: iż zawarł umowę buszacką i niepowstrzymywał Tatar; wyruszył naprzeciw z garstką wojska, z jedynakiem synem i z bratankiem swoim, w końcu września.

Szczupła garstka niepodołała ogromowi. Musiano się cofać z pod Cecory.

Szli taborem którego broniła artylerya i piechota. Wszystką jazdę zpieszono dla lepszéj obrony taboru. Konie i ciężary szły środkiem czworoboku.

Przebyto tysiące bagien i strumyków, góry i wąwozy ciasne, a wszędzie idąc na przebój przez zastępy wroga.

Tatarzy zapalili step przed niemi. Tlały trawy, popiół wiatr w oczy miotał, wróg nacierał; a nieustraszeni Polacy kroczyli naprzód i tabor toczył się porządnie, z gór na równinę.

Skinderbasza widząc: że już przeszli zasadzki, wiedząc: że im na równi nie zrobi, uderzył na tabor całą siłą.

Odparli! wypadli i jeszcze zdobyli dwa znaczki i jedno działo.

Więc stracił nadzieję pobicia mężnych, i ociągnął się, Tatarzy tylko wieszali się w koło.

Lecz przybył straszliwszy wróg, głód i strudzenie.

Ośm dni już trwał pochód bojowy! sześć dni i nocy walcząc niezmrużyli oka! — Lud osłabiony i zemdlony legał na wozach dla snu i zostając na miejscu otwierał przerwy w taborze i padał Tatarom na łup.

Byli tacy co z nadmiaru trudu tracili rozum; drudzy padając bez zmysłów w żaden sposób niemogli się ocucić!

Czeladź przestała słuchać panów, niedała im wypocząć chwilkę.

Półtory tylko mili już byli od Dniestru i Mohilewa gdzie się słusznie spodziewali pomocy i ocalenia; już i Tatarzy wolniéj nacierali widząc daremną robotę.

W tem czeladź bojąc się kary, rozrywa tabor, dosiada koni i ucieka ku Dniestrowi. Ktoś z szlachty pogroził im nieroztropnie.

Na nieszczęście Lisowczycy, którzy tylnią strażą szli, znalazłszy stogi siana zatrzymują się, biorąc paszę dla koni.

Działo się to w nocy 6go października.

Ciurowie przestraszeni pogróżką wszczynają bunt otwarty: rozrywają wozy, spychają z koni panów swych a nawet zabijają....

Tatarzy słysząc wrzawę w obozie dają znać Skinderbaszy i chanowi, którzy już daleko w tyle pozostali.

Hetmanie tymczasem naderemnie chcą odzyskać powagę swoją.

Rotmistrze jedni radzą ścieśnić tabor pozostały i daléj ciągnąć.

Kazanowski Marcin, dzielny i nieustraszony zajmuje się tem bezzwłocznie.

Lecz drudzy radzą, zbatożyć konie i za ich zasłoną odstrzeliwać się aż do Dniestru.

Batożą jedni konie, podczas kiedy czeladź niesforna, co może pochwycić kładzie na koń i miasto sprzęgania ucieka.

W tem słychać tętent z tyłu: Lisowczycy dopędzają tabor.

Czeladź myśląc że to Tatarzy napadają, hurmą uchodzi; za niemi szlachta, a w końcu i hetman Kalinowski....

Kazanowski Marcin jeszcze swoje robi.... a tu głos: Hetmani uchodzą!!

W tem przypada Kantymir Murza a za niem Tatarzy i Turcy...

Wpadają w rozerwany tabor i rozpoczyna się rzeź!

Hetman Żółkiewski aby pokazać iż nie uchodzi, zsiada z konia. Wiekiem i smutkiem pochylon szedł przodem taboru wsparty z jednéj strony na ramieniu porucznika Złotopolskiego, z drugiéj na Kurzawskim domowniku swym.

Może z trzysta konnéj szlachty ale już bez szyku i porządku jedzie za hetmanem.— Spowiednik karmelita czy jezuita Wyrbicz rozgrzesza go.

Ze dwa tysiące Tatar przypada na nich i po krótkiéj walce rozprasza.

Hetman zostaje z dwunastą osób: Denhofem, Strzemeskim, Koniecpolskim, Farensbachem, Wolmarem, Potockim, Bałabanem, Tyszkiewiczem, Chmieleckim i Wołowskim.

Syn Hetmański przysyła mu konia, którego mu podają jeden z rotmistrzów prosząc by uchodził.

Oburzony hetman, chce konia szablą przebić, lecz ręka słaba lekką tylko zadaje ranę, mówiąc:

„Progiem zalegnę tutaj! a przez moje ciało wróg nieprzekroczy!..“

Żegna się z synem.

Jakiś towarzysz konny nadjeżdża... niemoże się już na koniu utrzymać...

Złotopolski zsadziwszy go wraz z Koniecpolskim, wsadzają przemocą hetmana okrywszy delią hajducką....

Ostatnia garstka jazdy polskiéj nadciąga uchodząc... Żółkiewskiemu broniącemu się zadaje turczyn ranę, ale pada sam od jego szabli...

Czerkies przypada na zmęczonego... ucina mu rękę... i zadaje cios śmiertelny w głowę.... Denhof cudów męztwa dokazywał...

Strzemeski nieodstąpił go aż ranny w łono postrzałem, przez pół żywy w niewolą wzięty...

Pozostali towarzysze hetmana chcąc się wydobyć z taboru, udają się w bok ku lasowi.

Ćma Tatarów okrąża ich a oni się odstrzeliwują...

Siedmi ginie od strzał, między niemi młody Denhof Herman pułkownik rajtaryi niemieckiéj.

Koniecpolski ranny w bok i głowę.

W lesie obdzierają ich wołoscy chłopi i oddają Skinderbaszy.

Obrazy Cecorskie: Śmierć hetmana.

Śmiertelnie ranny leży umierający hetman na ziemi.

Podtrzymują go: dzielny rotmistrz Abraham Złotopolski uzbrojony, z żalem i gniewem spoglądający na czerkiesa, który z dziką radością bokiem konia toczy. W głowach wierny sługa.

Syn hetmana, niezważając na niebezpieczeństwo przykląkł na jedno kolano i całuje rękę umierającego ojca.

A nad całą grupą, Strzemeski Krzysztof, człek równie czystego jak mężnego serca, gdyby anioł opiekuńczy skrzydła, rozpostarł chroniącą tarczę okrągłą a w podniesionéj prawicy błyszczy doświadczona szabla grożąc nieochybną śmiercią każdemu ktoby śmiał zaczepić, hetmańskie dziecko.

Więc też Turcy pojedynczo tylko zamierzają się nań z dala....

Z przodu u nóg hetmana: dwa zabite Turki. Jeden już martwy, drugi na niego padłszy kona podnosząc się w konwulsyjnem przeciąganiu....

Obok towarzyszowi jakiemuś rannemu i upadającemu, Turek przyklękując na piersiach kindżałem odcina głowę....

Z drugiego rogu na przedniem polu. — W ostatniem wysileniu życia, przypadły ku ziemi i na rękach sparty pręży się jeszcze ciężko ranny Turczyn — lecz nadarmo! Z obłąkanym wzrokiem, znękany, okropny! Polak przygarbiony bo już nań przychodzi ostatnia chwila... trzyma go za gardło.... a drugą ręką wsparty na obuszku... lecz już się pochyla....

Oba razem upadną i razem skonają!....

Przy nich wóz taborowy połamany....

Za niemi w głowach hetmana, dwóch zbrojnych przerażonych boleśnie śmiercią hetmana.... Nie uciekają, ani się biją... stracili głowy.

Z tyłu za tem wszystkiem na trzeciem polu:

Dzielne Lisowczyki, z poświęceniem spokojnem odstrzeliwują się zatrzymując na sobie wroga.... Oni! straceńcy na to walczą by ginąć! bez płacy, bez przywilejowych nagród!!

Ufny w ich zasłonę tyłu, rąbie się jeszcze berdyszem jakiś Polak olbrzymi, i całéj zgrai wrogów drogo sprzedaje życie swoje.

Chorąży Lisowczyków jeszcze się nawet ogląda po za siebie i woła na uciekającą kupę konnych.... Pewno: żeby się wrócili, by się z niemi złączyli...

Ale oni pędzą... a między niemi z buławą hetman Kalinowski....

Pędzą także w dzikiem szalonem bezładzie, ciurowie z łupem, konno objuczno.

Najbliższy pędzi powózką.... na któréj siedzi: Bałaban i Struś.

Ranne światło oświeca pobojowisko.... lecz jeszcze słońce nie zeszło, ani zarumieniło światu.

— **Pochód hetmana.**

Sędziwy, wiekiem i trudem pochylony hetman, smutno kroczy pobojowiskiem.

Dzielny Abraham Złotopolski, porucznik jego w hajduckiéj delii wspiera go lewą ręką a w prawéj trzyma szablę, gotów przelać krew za swego hetmana... z bolesnem zadziwieniem spogląda na tabor, jak tam w srogiéj ucieczce odbiegli hetmana....

Spogląda tam i chorąży hetmański który jeszcze dzierży górą: szachownicę hetmańską koronną.

Z rozpaczą w oku, załamał ręce jakiś towarzysz obok: już wszystko przepadło!

To samo uczucie włada i Hermanem Denhofem, młodym pułkownikiem rajtaryjéj niemieckiéj, który kroczy najpierwszy. — Ale on nie załamuje rąk... złożył je na piersi, ale tak: że każdéj chwili gotów odwinąć prawą w któréj miecz trzyma, i gotów rąbnąć na odlew...

Koniecpolski, Strzemeski, Farensbach zasłaniają ten smutny pochód pomiędzy trupy koni i ludzi..... zwyczajnie jak na pobojowisku.

Wyraz hetmana: hetmański! a pragnący śmierci!!

Ci sami co wprzód, ale stanęli w pochodzie, bo przywiedziono konia. Koniecpolski prosi by go dosiadł....

Proszą i drudzy.... nadaremnie!

Hetman trzyma szablę w dłoni.... postać jego ożywiona o ile wiek i trud zezwala.... lewą ręką wska-

zuje ku ziemi jakby mówił: Tu polegnę ciała mego wróg nieprzekroczy!...

Koń lekko ranny wyrwał się staremu pancernemu... A jakżeż się niemiał wyrwać, kiedy pancerny ręce składa patrząc jak Tatarzy pędzą na okropnie zamieszany obóz....

Młody Denhof gdyby posąg spokojny, ręce na piersiach ale miecz w pogotowiu, patrzy w twarz hetmana, a serce mu rośnie... tak wystawiał sobie hetmana polskiego w podobnéj chwili.... On młody! co sam cudów męztwa dokazuje, umie go ocenić!... młodzian zawsze marzycielem nawet na pobojowisku....

Nie tak starsi! oni z smutnem uwielbieniem patrzą na hetmana swego, oni czują: że ginie sława a może i obrona Polski.

Z boku najeżdża konno towarzysz jakiś, niemogący się na koniu utrzymać.....

Złotopolski podtrzymując hetmana patrzy na Koniecpolskiego jak gdyby mu chciał co powiedzieć.... a odzian w hajducką delią....

Pozostali Żółkiewskiego towarzysze, po jego śmierci, brali się w bok ku lasowi.

Wyszedłszy z taboru znaleźli się wśród ćmy tatarskiéj, któréj się idąc bronili mianowicie Koniecpolski z łuku i drugi towarzysz.

Padali pojednemu od strzał tatarskich...

Padł i Denhof dzielny już w krańcu lasu, a umierając wyjął wacek z pieniędzmi i dał Koniecpolskiemu mówiąc: Mnie już niepotrzebne...

Padło ich siedmi nim doszli do lasu...

Koniecpolski był ranny w głowę i bok.... inni także...

W lesie zdybali wołoszyna z wozem. Najęli u niego wóz, aby ich odwiózł z tamtąd....

Obiecał ale zdradził..... przywołał drugich a ci obdarłszy wydali Turkom.

Syn i brataniec hetmana przysiedli się na wóz, w którym jechał Bałaban i Struś.

Woźnica słysząc pogoń tatarską poodcinał konie i uszedł, zostawiając ich losowi.

Krystyn Likner podobno Spiszak, spotkał pod Carogrodem Tatarów wiozących jeńce polskie. Na wozie dwoma bawołami zaprzężonym wieziono: księcia Koreckiego, Farensbacha i Łukasza Żółkiewskiego.

Pieszo wiedli ich do miasta, wśród ogromnego zbiegowiska. Korecki idąc przygrywał na kobzie.....

Dywan kazał go udusić. Kiedy mu postronek zarzucano bronił się wściekle nożem... aż kijami bity i przywalon na ziemi zamordowan.

Głowę hetmana odesłał późniéj sułtan żonie jego do Żółkwi — przez naumyślnego paszę.

Chocimska 1620.

Po klęsce cecorskiéj mienili Turcy: iż połkną Polskę...

Kantymir murza wcześnie zapędzał się na Ruś i Podole...

Pod Chocimem inaczéj losy zdarzyły.

Sahajdaczny Konasewicz, przybywał z mołojcami.

Uprzedzając swoich przypadł do obozu polskiego, lecz widząc: iż mołojce nie nadciągają, pojechał na przeciw z dwoma rotmistrzami.

W porannéj mgle wpadli pod sam turecki obóz...

Odstrzeliwując się ledwo uszli pogoni przez zasieki leśne...

Chodkiewicz rozpoczął taniec oglądając się na swych kilkaset wybranych i mówiąc: Panowie bracia, czyja łaska proszę za mną...

Zienowicz Jan widząc to i widząc oczywistą zgubę wojska jeżeli hetman polęże, skoczył w środek Turków: aby myśleli iż to on hetmani!

Bił się jak lew! kilkanaście razy ranny, a wziąść się nie dał.

Był kasztelanem płockim, ojcem pięciorga dzieci, człekiem zamożnym, okazałym....

Chodkiewicz i Lubomirski, hetmanie, stojąc oparci o działo przy bramie Lubomirskiego, mimowolnie musieli się śmiać widząc, jak ciury obozowe Turków pędzą, łopatami... patelniami....

Do Chocimskiéj dostępne dzieła użyczą szczegółów potrzebnych, niema potrzeby rozwodzić się.

W wojnie Chocimskiéj mnóstwo przecudnych pomysłów przygotowanych jak: śmierć Lipskiego — Morsztyn i t. d.

Pod Martynowem.

Porażka Kantymira pod Martynowem, między Haliczem a Bołszowcami najlepiéj potrzebę Tatarską przedstawia.

W czerwcu 1624. bitny Kantymir Murza Chan Perekopu, wpada do Polski z licznem wojskiem, aby pomścić najazdy kozackie na czarne morze. Bez przeszkody przeprawił się przez Dniestr pod Haliczem i stanąwszy na medyckich polach pod Przemyślem, rospuścił czambuł aż pod Krosno i ku powiślu. Zabrawszy niezliczony plon w bydle i ludziach wracał tą samą drogą: na Halicz i bednarowskie lasy.

Dzielny Koniecpolski zastąpił mu nad Dniestrem, po krótkiéj dzielnéj utarczce odparł, rozbił Tatar i niedopuścił do bliskiéj przeprawy.

Chorągwie polskie natarłszy na Kantymira wielką podolską milę pędząc wparły go w Dniestr z wysokich brzegów. Tam nasi strzelbą z rusznic z łuków, jako kaczki po wodzie pływające, pogaństwo strzelali, a drudzy z końmi tonęli, tak, że wiele bachmatów, wiele pogaństwa potopionego pływało po Dniestrze, a drudzy od szkap przywaleni na dnie w Dniestrze zostali: że tylko kołpaczki i insze rzeczy po wodzie pływały. Postrzelono w wodzie Kantymira, i konia pod nim zabito.

Obraz: Gdyby wodospad żywy, skacze tłum Tatarów z wysokiego brzegu do Dniestru, napędzony od pancernych których hetman 3 chorągwie przodem wysłał.

Koniecpolski hetman z podniesioną buławą wstrzymał konia u brzegu i patrzy wdół na rozbitą siłę Kantymira, a patrzy wźrokiem zwycięzcy mściciela Cecory. W koło niego szlachta, sieką i rohatynami bodą ostatki Tatar, napędzając z wysokości brzegu, do śmiertelnego poskoku.

Po brzegu w górze widać trupy ludzkie i końskie i rannych błagających o życie.

Główny zastęp tatarski w skoku do Dniestru, konie i ludzie w najokropniejszem zamieszaniu; boć tam zgóry bodą i napierają a tu z boku strzelają gdyby do ptastwa wodnego.

Kantymir Murza tylko niespuszcza głowy. W samem środku mocno siedząc na koniu spogląda wściekle ku strzelającym, od których w czoło postrzałem ugodzony z boku. Doświadczony przywódca przebiegłéj hordy niespodział się téj zasadzki szkodliwéj, więc z wściekłości wzrokiem patrzy w onę stronę. Czapka tatarska, zawojem okręcona nosi złoty półksiężyc pod przepyszną forgą.

Przepyszny pod nim bachmat, ale zadarł głowę do góry skręciwszy boleśnie; bo śmiertelny postrzał poczuł w sobie...

Obok Kantymira dwu dzielnych murzow nieustraszonych: jeden chorąży drugi buńczuczny. Ostatni patrzy w wodę którą koń jego przerażony już nogami dotyka: może tam grób sławy buńczucznéj?

Chorąży silnemi rękoma trzyma znaczek chański od Sułtana przysłany trzygraniasty z miesiącem zamiast skofijéj, z alkoranu wierszem zamiast herbu. On wierzy w przeznaczenie jakie boża wola niesie. Téj chwili na krańcu żywota on dzierząc znak proroka w ostatniéj przygodzie ku niebu spogląda niby myśląc: co Bóg da to będzie! — (.. Tylko z chorągwią cesarza tureckiego umknęli...)

W prawo i w lewo odważni murzowie, jedni padają z koni, drudzy jeszcze po za siebie z łuku strzały puszczają: niewyrodni Scytowie! —

A tam! u spodu wre i kipi! Szalonym zamachem padają konie i ludzie. Jedni toną zaraz, znać ugodzeni ciężko. Drudzy płyną na trwogą przerażonych koniach;

niektórzy płyną sami, imają się czego mogą, to konia tonącego, uzdy, grzywy ogona. A tam! wedle niezmiennych prawideł ciężkości: woda unosi trupy i konające wraz z kołpaczkami... łubiami...

Woda zakończa obraz od spodu, jak pogodne niebo u góry.

Oto obraz potrzeby pod Martynowem. Zadanie równające się bitwie Konstantego z Maxencyuszem a nawet przechodzące rozmaitością.

— **Z martynowskiéj potrzeby.**

...Nieobejrzało się pogaństwo aż w półmili za Dniestrem blisko swego kosza.

Hetman spieszno Dniestr przeszedłszy z wojskiem następował.

Gonili nasi wytchnienia im nie dając, daléj niż dwie godzinie w ciemną noc przez Czczew i Łukiew bystre kamieniste rzeki z gór płynące— w których tak wielka jako i w Dniestrze była na tenczas woda.

Gonili przez wysokie góry głębokie jary, przykre werteby, lasy gęste bednarowskie...

Dopieroż gdy na zasieczy, (bo przed kilką dni rozkazał był pan hetman lasy zasiec) Tatarowie trafili; za nastąpieniem i okrzykiem naszych, bo tam ciasne scieszki: już i swoje rzeczy, kaftany, opończe miotali, kulbaki z pod siebie wyrzucali i w rosypkę poszli. Niektórzy po lesiech piechotą których chłopi bili.

...Kilku do Jezupola miasto do lasa na przedmieście wpadło, a osobliwie jeden, w ornat czerwony atłasowy ubrany, kielichów i srebra kościelnego mając nie mało

przy sobie... Według listu w starożytnościach Ambr. Grabowskiego (t. I. p. 199):.. w jednéj ręce kielichów kilka i krzyż mając; a w drugiéj nadobną dziewkę... Tam od ludu zabity.

Pod Chocimem o ośm mil, równo z świtem padł ostatek pogaństwa.

Kantymir sam trzykroć postrzelony, a raz w łeb. Do tego przyszło: że w dwudziestu koni scieszką jedną ciasną uchodził osobnie.

Twierdzą: że Kulim-Beja zabito, bo na ostatku odbierzeli ciała jego przy zasieczy, które w kilimach unosili z potrzeby. Kazano było łeb temu trupowi uciąć dla poznania; ale chłopiec JMP. wojewodzica bracławskiego porzucił go gdzieś w nocy w błoto.—

— **Kosz pod Martynowem.**

...Od południa, mila od Dniestru. .

...Niezliczona rzecz ludzi obojéj płci, bydła, koni, stada owiec które na gospodarstwo pędzili.

Pełno po polach dzieci, niewiniątek i niemowlątek odbieżanych, które tylko z płaczem krzyczały...

Zaczęły się więźniów naszych, szlachcianek i panienek szlacheckich processye, i tłumy bardzo gęste różnéj kondycyi i wieku ludzi, około Krosna, Przemyśla pobranych, przez trzy mile, ciągiem, z płaczem idących.

Wielki tam żal był z pociechą zmieszany, gdy ci ludzie, znowu na świat porodzeni, z prostoty swojéj

krzyżem przed nami padając różne błogosławieństwa dawali...

Sprzętami zaś domowemi ludu, szlachty a nawet apparatami kościelnemi usłany był wszystek szlak...

...Ledwie który u nich w niewoli został, oprócz tych których uciekając ścinali i psowali... których kilku set więcej nieznaleziono na tych szlakach.

Cóż to za cudny obraz! taki kosz odbity! — Przed swemi wybawicielami klękają ludzie błogosławiąc, lub padając krzyżem.... Niewiasty i dziewice odbite z mnóstwem płaczącéj odbieżanéj dziatwy i niemowląt... Waleczny hetman wysoko na koniu! i ta szczupła garstka mężnych niemogą stłumić łez i żalu!!!...

Hetman wyszedłszy z tamtych lasów, w kościele Franciszkanów w Haliczu panu Bogu oddawszy dzięki: wyprawił kilkadziesiąt wozów dla pozbierania dzieci małych, których niezliczona rzecz była na miejscu pogromu i dla pochowania chłopów od Tatar pościnanych.

Jassyr.

Nad Żółtemi wodami dzielili się zwykle plonem i jeńcami.—

Nawet najbardziéj nieludzkie serce (mówi Beauplan) zmiękłoby patrząc jak odrywają męża od żony, matki od córki bez nadziei uściskania się kiedykolwiek!.. bo popadną strasznéj pogańskiéj niewoli i tysiącom utrapień.

Tam gwałt czynią dziewicom i żonom w obec ojców ich i mężów...

Dzieci w obec rodziców obrzezują na Mahometa wiarę.

Wzdryga się dusza ich wyciem i okrzykiem radosnem w obec jęków i narzekań biednych jeńców...

— **Krzysztof Strzemeski — podsędek halicki.** Od młodości walczył przeciw Tatarom. Pod Cecorą w obronie hetmana ranny, poszedł do niewoli zkąd we dwa lata wyszedł. Późniéj rotmistrz Sieniawskiego, porucznik Potockiego Stefana od którego Horodenkę wieś otrzymał.

Tatarzy wpadli i porwali mu matkę. Zebrawszy znaczną iściznę pojechał do ordy.

Zastał matkę na skonaniu. Pobłogosławiła mu i umarła. A on! syn dobry za zwłoki płaci okup jakby za żywą i wiezie je do Polski. Tatarzy podziwiali cnotę wybiegały ze wsiów niewiasty a cnotę poczciwego i dobrego syna wielbiły. —

Obraz: Stareńki siwy brodaty zakonnik, bosy i w obdartym habicie, smutny i rzewny, znać jeniec tatarski, stoi modląc się na przedzie: w lewéj krzyżyk przewiązany sznurkiem, prawą żegnając zwłoki zmarłéj niewiasty. Strzemeski pobożnie przyklękujący na jedno kolano trzyma za kilimek od głów, wierny jego sługa od nóg; a w kilimku odsłoniona na siodlanéj poduszce leży spokojnie zmarła matka jego sędziwa, niewolą znękana, lecz z śladem dawnéj urodziwości i dobroci. Stary Tatarzyn pochylony podtrzymuje zwłoki w pół, bo mają je wkładać na prosty wóz podolski, tyłem obrócony i zaprzężony. Za Tatarzynem ludzkim, który walczył z żywemi a czci umarłą dobroć i powagę; niewiasta wiekowa ruska, niewolnica, — łamie ręce z płaczem poglądając w niebo; za Strzemeskim: przystojna mołodyca ruska z nagiem (o kołpaczku tylko) dzieckiem tatarskiem na ręku, płacze ocierając oczy drugą ręką. Z tyłu na koniach stepowych dwu lub trzech tatarskich wojowników, gotowych do pochodu jako przystawy, litościwem patrzą okiem na całą grupę przed sobą.

Za tem wszystkiem jurt tatarski w postaci kopy siana. U wchodu na ziemi siedząc kłócą się Tatarzy o kupy pieniędzy...

Step jurty... i sine niebo, z przewlokłemi stepowemi chmury po nad widokręgiem...

Strzemeski w żupanie a raczéj futrem podbitéj kierei, o długich poważnych rękawach na wylot — z odkrytą głową... czapka na ziemi...

Umarł 1671 — leży w Brzeżanach.

Chmielecki Stefan.

— **Pod Białocerkwią 1626.** Ogromną klęskę zadał tam Tatarom i mnóstwo brańców odbił.

Same dzieci odbierzane, wozami wożono do Lwowa i indziéj, kędy je matki poznawały.

Wtedy to podobno wjeżdżał Chmielecki przed katedrę lwowską z dzieciątkiem na ręku.

Katedra była wtedy obmurowaną, a nad bramą jak zwykle musiał być herb koronny.

Duchowieństwo *pontificaliter* wychodziło witać oswobodzicielów ojczyzny z święconą wodą...

W śród ciżby dziatek które matki od radości płacząc poznawały i ściskały wśrod oswobodzonych dziewic, niewiast i mężczyzn; wjeżdżał ostrożnie Chmielewski, trzymając na łonie, biedne odbieżane dziecko...

A jechał zapewne na czele swych mężnych... którzy sami ojcowie dzieciom mieli litość nad sierotami.....

Nie on sam może wiózł dziecko... może i drudzy wzieli na łęk biedną sierotkę...i z rozczuleniem w oku podawali go matce niebodze która zdala się cisnąc poznała krew swoją... i w namiętny uscisk odbierała, podczas kiedy lud błogosławił zbawcom!!..

1629. zniósł kosz Kantymirowego syna pod Monasterzyskami.

Sam Kantymirowicz zginął.

Głowę jego, łuk i łubie pełne strzał złożył Chmielecki u stóp tronu królewskiego.

O Turkach i Tatarach możnaby pisać i pisać bez końca.

Lecz niema potrzeby. Nowsze dzieje znane. Pamiętniki utorowały drogę malarstwu i rzeźbie.

Czasy upadku Polski daleko lepiéj są rozjaśnione i więcéj znane publiczności równie jak malarzom.

Potrzebniejszem byłoby rozpowszechnienie studyow porozrzucanych po rycinach i obrazach mianowicie:

I. Bitwa pod Komarnem (*aqua forte—folio majori*) w zbiorze W Mieczysława Pawlikowskiego z Medyki. Chociaż w niéj co do uzbrojenia widoczny wpływ cudzoziemczyzny w rysunku, toć przecie bardzo ciekawa co do pojedynczych grup, mianowicie: grupy jeńców zabijanych od Tatar.— Ten obdarty pancerny z niemowlęciem na ręku, ten zakonnik w kapturze powrozem skrępowany, ta matka szlachcianka z dzieckiem i t. d.— wszystko to nieocenione. Taksamo pojedyncze grupy Polaków i Turków.

Całéj ryciny niekoniecznie wydawać.

II. Wspomnionego: Marsigli — rycina z pag. 49: Passage à la nage — i drugie ryciny broni, siodeł, uzd tatarskich i tureckich.

III. Z dzieła: Narody Carstwa rosyjskiego (Les peuples de l'empire... folio... w Zakł. Ossol. we Lwowie) ryciny barwione dotyczące hordy: budziackiéj, perekopskiéj i nogajskiéj,— które najczęściéj do Polski wpadały.

V. Prześliczna a bardzo rzadka rycina hetmana Chodkiewicza — własność W. Kazimierza hr. Stadnickiego we Lwowie.—

VI. (Münsterfelda podobno litografia bitwy pod Wiedniem według obrazu w Żółkwi. Dokładniejszą jeszcze kopię (Kańskiego) posiadał przedostatni pleban Żółkwi.

VII. Ręczne rysunki ołówkiem przygotowane do życia hetmana Radziwiłła Mikołaja — niesłychanie ciekawe i znamionujące ową epokę dziejów; posiada zbiór: hr. Moszyńskiego w Krakowie. Dziwno że dotychczas niewydane owe oblężenia fortec, owe obozy, pochody chorągwi i inne ciekawości które tam tak dokładnie skreśliła jakaś biegła ręka.

VIII. Podhorce, posiadają nieocenione skarby: Sieniawskich — dzieje i oblicza wiszą tam po ścianach lub pułapach; — sławne dwa obrazy flamandczyka z dziejów Koniecpolskiego; — Archelii polskiéj cztery czy pięć wydań i inne skarby przechowuje ten zamek hetmański. Między innemi skrzydlate zbroje, proporce roty hetm: Jabłonowskiego, buławy, buzdygany, tarcze, łuki, prócz mnogich licin sławnych ludzi. Wszystko to nieznane, niewydawane!

IX. Tatarzy perekopce, niezadługo podobno zaginą jako naród. Na tyle fotografistów którzy się wałęsają po Rosyi, dziwno że dotąd żaden niezdobył się na koncept zachowania tych szczątków utrapienia polskiego. W Kijowie gdzie wychodzą ukraińskie wypadki (Ringelheim Skałkowski) dziwić się trzeba: że niezajęto się tą rzeczą, ani porohami, ani Bohem...

Illustrowana gazeta warszawska mogłaby bydź organem téj publikacyi i gdyby chciała nietrudnoby jéj było o fotografa w tamtych stronach ani o człeka którywby mu wskazał co robić. Wszakżeż i w wojsku rosyjskiem tyle ludzi naukowych i zamiłowanych w tego rodzaju pracach a fotografia podobno już w stepy Azyi zaszła.. Europa równie jak malarze, dopiero przez obce illustracye dowiadują się o tych ludach...

Archelia polska i Rikottego: Dwór sułtana tureckiego dzieła dawniéj w Polsce bardzo częste, dostarczą resztę szczegółów, i godneby nowego wydania.

Kończąc zwracam uwagę malarzy: iż wtedy jeszcze niebyło angielskich koni, tylko tureckie, tatarskie i polskie.

Szlachta też chodząc zbrojno i nietańcząc po modnemu, siedziała zamaszyściéj, nie po ułańsku!!

POMNIKI Z PIASTOWSKICH CZASÓW.

(Z tajnego Watykańskiego archiwum).

LIST APOSTOLSKI PAPIEŻA JANA XXII

DO POLAKÓW

W ROKU 1325 PISANY.

(Tekst)

JOHANNES EPISCOPUS, SERVUS SERVORUM DEI Universis Christifidelibus per regnum Polonie [1] *constitutis, salutem, etc. Inter alia, que salutem fidelium operantur, ad illa libenter dirigimus mentem nostram, per que fides catholica roboretur, et gentis que deum ignorant et in sua confidunt (?) potentia, conteruntur. Cum itaque, sicut ex parte vestra fuit nobis expositum, vos et alii ecclesie Ro-*

---

[1]) Zachowujemy pierwotną łacińską pisownią pargaminu.

mane fideles aliarum partium regno Polonie adjacentium a scismaticis, Tartaris et paganis aliisque permixtis infidelium nationibus impugnationes, depopulationes, captivitates, servitutes et carceres, et alias diversorum generum penas et cruciatus multiplices patiamini, quibus nec obviare potestis, nec resistere per vos ipsos: Nos hujusmodi tantis vestris calamitatibus, miseriis et pressuris affectu paterno compatientes, ab intimis libenter vobis illo, quo possumus, spirituali subsidio, quod cuilibet temporali prevalet, misericorditer subvenimus. Ut igitur vos aliique Christi fideles ad defensionem catholice fidei contra scismaticos et infideles eosdem eo amplius animemini, quo temporalem in hoc vitam sperabitis in perpetuam commutare, nos de omnipotentis dei misericordia et beatorum Petri et Pauli apostolorum ejus auctoritate confisi, vobis omnibus ceterisque Christifidelibus, quos pro defensione catholice fidei in bello seu pugna in regno Polonie aliisque fidelium terris et partibus eidem regno adjacentibus supradictis, aut vicinis eisdem habitis aut habendis contra scismaticos, Tartaros, paganos aliasque permixtas nationes infidelium supradictas, aut ex vulneribus in eisdem bello vel pugna receptis postmodum mori contigerit, vestrorum omnium, de quibus vere contriti fueritis et confessi, plenam concedimus veniam peccatorum, Presentibus post triennium minime valituris. Datum Avinione XII kalendas Julii. Anno Nono.

(Przekład.)

Jan biskup sługa sług bożych, wszem wiernym Chrystusowym w królestwie Polskiem zamieszkałym, pozdrowienie itd. Między innemi rzeczami zbawienie wiernym zjednywającemi na te osobliwie zwracamy baczność, które służą ku wzmocnieniu katolickiej wiary i ku starciu ludów nieznających Boga i niewierzących w jego potęgę. Ponieważ zaś wy, jak to z waszej strony nam przedstawiono, toż inni wierni synowie Rzymskiego kościoła z innych przyległych Polsce krain, od schyzmatyków, Tatarów, pogan więc innych mieszanych niewiernych narodów napady, spustoszenia, jasyr, niewolę i więzienie, tudzież inne różnorodne cierpienia i wielorakie katusze ponosicie, którym ani zapobiedz możecie, ani się odjąć sami przez się: My takich i tak licznych nieszczęść, nędz i utrapień waszych po ojcowsku się ulitowawszy, chętnie i z duszy całéj tę, na jaką stać nas, duchową pomoc, wszelką doczesną przewyższającą, miłosiernie niesiemy. Ażebyście tedy wy oraz inni Chrystusowi wierni ku obronie katolickiéj wiary przeciw Schyzmatykom i niewiernym tém się dzielniéj pobudzali, im się bardziéj spodziewać będziecie doczesny żywot na wieczny zamieniać my z wszechmogącego Boga łaski i w błogosławionych apostołów jego Piotra i Pawła powadze zaufani, wam i wszem wiernym, którzy w obronie katolickiéj wiary w królestwie Polskiem toż w ościen-

nych lub poblizkich podbitych lub do podbicia ziemiach polegną na wojnie lub w potyczce z Schyzmatykami, Tatarami, poganami więc z innemi mieszanemi narody niewiernych, albo téż późniéj umierać będą w skutek ran w ciągu tych wojen lub potyczek odniesionych, wszystkich waszych grzechów, których szczerze żałować i spowiadać się będziecie, zupełny udzielamy odpust, listy niniejsze po trzech leciech nieważnemi ogłaszając. Dan w Awinionie d. 21 lipca, roku dziewiątego.

LIST OBYWATELI KRAKOWSKICH

DO PAPIEŻA BENEDYKTA XII

PISANY W ROKU 1338.

(Przy liście tym na pięknym pargaminie starannie skreślonym widać dotąd dobrze zachowaną pieczęć miasta Krakowa na czerwonym laku).

(Tekst.)

Sanctissimo nostro Patri, domino Benedicto dei gratia sacrosancte Romane ac Universalis ecclesie in omnibus dignissimo Summo Pontifici, eorum domino singulari...... Consules universitasque civium Cracovie civitatis cum promptitudine famulutus pedum oscula beatorum. Imminente necessitatis articulo humiliter ac fiducialiter ad eum confugitur a quo affectus benignitatis, ambiguitate qualibet non obstante, prestolatur. Hinc est, pater clementissime,

quod nos humiles et devoti servitores vestri et oratores debitas et promissas pecunias, auri scilicet et argenti, in terminis nobis assignatis per honorabilem virum dominum Gwaliardum de Carceribus, vestre sanctitatis nuncium, multis necessitatibus et variis periculis prepediti in Curia Romana et in Brugis non assignavimus, ut promiseramus, secundum quod in instrumentis obligationum super hoc confectarum plenius continetur. Sic igitur, cum super premissis omnibus et singulis ad implendum nec posse deficiat nec voluntas, supplicamus humiliter et devote, ut vestra sanctitas et pia clemencia super mora preterita nos dignetur habere excusatos: nam prompti et parati sumus omnia, in quibus quocunque modo vestre Sanctitatis Camere remanemus obligati, succesive et quantocius commode poterimus in locis, in quibus solvere promisimus, nomine vestre sanctitatis Camere vestre sanctitatis commissariis super hoc deputatis intergraliter assignare. Et noscat vestra beatitudo, quod iam nostri procuratores versus Romanam Curiam et versus Brugas cum nostris pecuniis arripuerunt iter suum, qui infra festum natalis domini proxime venturum tam in predicta Romana Curia, quam eciam Brugis nomine nostro et Cracovie civitatis pagare tenebuntur, omni scrupulo mali ingenii posttergato. Reliquos vero terminos, in quibus solvere debemus Camere sanctitatis vestre pecunias promissas et quantitates omnium pecuniarum in locis destinatis, qui-

bus supra, sicut in festo Nativitatis domini et in aliis festis, quemadmodum per nos est certitudinaliter promissum, prefatus dominus Gwaliardus, sanctitatis vestre nuncius, de verbo ad verbum literaliter sanctitati vestre lucidius declarabit. Igitur flexis genibus universi et singuli cives Cracovie sanctitati vestre supplicamus humiliter et devote, quatenus de benignitate solita ad hos terminos, ut in litteris sepedicti domini Gwaliardi patebit, vestra sanctitas nos habere dignetur supportatos, omni indignatione clementer cessante, et ut plene sanctitas vestra noscat, quod diffugia non querimus, sed omnia, que debemus, vestre Sanctitatis Camere volumus assignare. Sanctitatis vestre pedibus et gracie nos omnes et singuli cives Cracovienses humiliter recommendamus, offerentes nos promptos et paratos mandatis et beneplacitis apostolicis per omnia devote et reverenter obedire. Sanctitatem vestram toti mundo necessariam salvet semper et custodiat clemencia salvatoris. Datum Cracovie anno domini millesimo trecentesimo trigesim o octavo, primo sabbato ante nativitatem sancte Marie Virginis gloriose.

Sanctitatem eciam vestram cupimus non latere, quod providus vir Nycolaus Wersingi, Civis noster, quandam Capellam edificavit in Cimiterio sancte Marie aput nos, ubi ossa mortuorum reconduntur, petentes, quod de vestra solita clemencia, ut devotio populi augeatur, quicunque diebus infrascriptis eandem Capellam devote visitaverit, ducentas dies indulgencie mereatur obtinere dono ve-

stre sanctitatis: In die sanctorum Innocentium, quarto die post festum Pasche, et quarto post Penthecosten, in omnibus octavis sancte Marie, Apostolorum, Evangelistarum, in die sancti Herasmi et sancti Nycasii martyrum, et sancte Barbare Virginis. Datum ut supra.

(Przekład)

Najświętszemu naszemu Ojcu i panu Benedyktowi z Bożéj łaski świętego Rzymskiego a Powszechnego Kościoła we wszech rzeczach najgodniejszemu Pasterzowi, swojemu Panu osobliwemu..... Rajcy i pospolitość obywateli miasta Krakowa z gotowością służby błogosławionych stóp ucałowanie. W nadarzających się potrzebach do tego z pokorą i ufnością uciekać się zwykło, na którego dobroć, okrom wszelkiéj wątpliwości, się liczy. Przeto i my, najbłogosławieńszy Ojcze, pokorni i przywiązani słudzy i modliciele wasi wielą niedostatkami i rozlicznemi niebezpieczeństwy powstrzymani będąc, należnych a obiecanych pieniędzy w złocie i srebrze, na rok naznaczony nam przez dostojnego męża pana Gwaliarda de Carceribus Waszéj Swiętobliwości Nuncyusza, nie mo-

gliśmy złożyć u Dworu rzymskiego i w Brydze, stosownie do obietnicy obszerniéj w aktach naszych w tym względzie zobowiązań się wyrażonéj. Gdy jednak do wykonania wszystkich i każdéj z przerzeczonych rzeczy nie braknie nam ani możności ani chęci, błagamy pokornie i usilnie ażebyś Wasza Świętobliwość i zbożna Miłościwość odpuścić nam raczył tę, jaka zaszła, zwłokę, albowiem skorzy i gotowi jesteśmy ze wszystkiego, co tylko w jakikolwiekbądź sposób kamerze Waszéj Świętobliwości dłużni zostajemy, z kolei i skoro się sposobność nadarzy w miejscach, gdzie wypłacić przyobiecaliśmy całkowicie się uiścić na ręce pełnomocników Kamery Waszéj Świętobliwości w Jego imieniu zasłanych. Jakoż niech wiadomo będzie Waszéj Świętobliwości, iż umocowani nasi wyruszyli już z pieniędzmi naszemi ku rzymskiemu Dworowi i ku Brydze, i że tak tutaj jako i tam na przyszłe święto Bożego Narodzenia złożyć je powinni w imieniu naszém i miasta Krakowa warując się wszelkiéj obłudnéj zwłoki. Co zaś się tyczy innych roków, na które zobowiązaliśmy się wypłacać Kamerze Waszéj Świętobliwości obiecane pieniądze w należnych ratach i na oznaczonych miejscach, o których wyżéj, tak w uroczystość Bożego Narodzenia jako i w inne, jak to święcie przyrzekliśmy, wspomniany pan Gwaliardus Waszéj Świętobliwości Nuncyusz, jaśniéj i dosłownie Świętobliwości Waszéj oznajmi. Zaczém wszyscy wobec i każdy z osobna obywatele Krakowscy padłszy na

kolana kornie i usilnie modlimy Swiętobliwości Waszéj, ażebyś ze zwykłą sobie dobrocią raczył nam być przewłocznym aż do roków w liście przerzeczonego pana Gwaliarda wyrażonych i zaprzestał litościwie gniewu swego, i ażebyś Swiętobliwość Wasza poznał, jako wybiegów nie szukamy, ale wszystko, cośmy winni Kamerze Świętobliwości Waszéj, chcemy owszem wypłacić. Ku stopom i łasce Świętobliwości Waszéj wszyscy w obec i każdy z osobna obywatele Krakowscy pokornie się garniemy, obiecując się być powolnymi i gotowymi na wszystkie rozkazy i chęci apostolskie, a onych we wszystkiem żarliwie i uprzejmie słuchać. Świętobliwość Waszę całemu światu niezbędną niech zbawia zawsze i strzeże miłosierdzie Zbawicielowe. Dan w Krakowie roku pańskiego tysiącznego trzechsetnego trzydziestego ósmego, w pierwszą sobotę przed Narodzeniem Najświętszéj Maryi Panny chwalebnéj.

Pragniemy także, aby nie tajno było Świętobliwości Waszéj, iż przezorny mąż Mikołaj Wierzynek, obywatel nasz, kaplicę wybudował na smętarzu Panny Maryi, gdzie się kości umarłych grzebią, i że prosiemy, aby ze zwyczajnéj łaskawości Waszéj ku pomnożeniu ludowego nabożeństwa ci wszyscy, którzy kaplicę tę w niżéj wyrażone święta nawiedzą, dwieście dni odpustu otrzymać mogli w darze od Swiętobliwości Waszéj: w dzień świętych Młodzianków, czwartego dnia po Wielkanocy i

czwartego po Zielonych Swiętach, we wszystkie oktawy Najświętszéj Maryi Panny, Apostołów, Ewanielistów, świętego Erazma i świętego Nikazego Męczenników tudzież świętéj Barbary Panny. Dan jak powyżéj.

LIST PAPIEŻA BENEDYKTA XII

DO BISKUPA KRAKOWSKIEGO

W SPRAWIE PEŁKI Z ZOCHOWA W R. 1341.

(Tekst.)

Benedictus episcopus etc. Venerabili fratri...... Episcopo Cracoviensi, salutem etc. Exhibite nobis pro parte nobilis viri Pelcho Michaelis de Zochow, et nobilis mulieris Margarite nate quondam Jacobi de Pozrechcyn tue diocesis peticionis series continebat, quod olim postquam ipsi, quod se invicem in conjuges deberent recipere, per certas personas intermedias promisissent, dum se pararent hinc inde ad matrimonium inter se tam per verba de presenti, quam per carnalem copulam consumandum, quondam Grivosandus Sinilonis eidem Pelche quarta linea consanguinitatis conjun-

ctus, spiritu dyabolico instigatus, eandem Margaritam, licet nolentem et quatenus potuit renitentem, rapuit violenter ipsamque per plures septimanos ad diversa loca deducens, violenter et occulte detinuit, volens eam sibi conjugio copulare, et licet ipsa nunquam in hujusmodi matrimonio voluerit consentire, idem tamen Grivosandus dictam Margaritam licet noluntariam noscitur carnaliter cognovisse, que tandem opportunitate captata furtim ab ipso Grivosando recedens ad prefatum Pelcham tanquam ad illum, cui promiserat fidem, accessit, et demum ipsi consanguinitatem non ignorantes predictum matrimonium invicem per verba de presenti, ut moris est, solempniter et publice contraxerunt, et carnali inter eos copula subsecuta, per triginta quinque annos vel circa cohabitarunt pariter et prolem ex hujusmodi matrimonio susceperunt, nullo unquam se hujusmodi matrimonio opponente. Cum autem, sicut dicta peticio subiungebat, iidem Pelcha et Margareta proter impedimentum, quod ex hujusmodi consanguinitate provenit, non possint in dicto matrimonio absque dispensatione apostolica remanere, et ex divorcio ipsorum, si fieret, possent inter ipsorum consanguineos qui nobiles sunt, inimicitie suscitari, essetque perpetua confusio utriusque, qui eciam de nobilibus nascuntur originem contraxisse, nobis pro parte ipsorum fuit humiliter supplicatum, ut providere ipsis super hoc de absolutionis (sic) ab excommunicationis sententia, quam propterea incurrerunt, et de opportune dispensatio-

nis beneficio dignaremur. Nol itaque, qui cunctorum Christifidelium salutem appetimus, hujusmodi inimicitiis, quantum cum deo possumus, obviare, ac saluti animarum Pelche et Margarete predictorum providere salubriter cupientes, huiusmodi supplicationibus inclinati, fraternitati tue, de qua plenam in domino fiduciam obtinemus, per apostolica scripta committimus et mandamus, quatenus, si est ita et tibi videatur expediens, quod dicta dispensatio concedatur, super quo tuam conscientiam oneramus eisdem Pelcha et Margareta separatis ad tempus, de quo tibi videbitur expedire, ipsos ab excommunicationis sententia, quam propter premissa incurrisse noscuntur, auctoritate nostra juxta ecclesie formam absolvas, iniuncto eis inter alia sub virtute iuramenti prestandi, quod similia non committant, nec facientibus prestent auxilium, consilium vel favorem, iniunctis ipsis eciam penitentia salutari, et aliis, que de iure fuerint iniungenda, et demum cum eisdem Pelcha et Margareta, quod impedimento consanguinitatis hujusmodi non obstante, matrimonium de novo invicem contrahere et in eo, postquam contractum fuerit, licite remanere valeant, auctoritate predicta dispenses, prolem susceptam et suscipiendam ex hujusmodi matrimonio legitimam decernendo. Datum Avinione Nonis Julii. Anno Septimo.

(Przekład.)

Benedykt biskup, itd. Wielebnemu bratu...... Biskupowi Krakowskiemu pozdrowienie, itd...... Osnowa prośby podanéj nam od szlachetnego męża Pełki syna Michała z Zochowa i od szlachetnéj niewiasty Małgorzaty córki Jakóba z Porzechyna (?) z dyecezyi twojéj opiewała, iż kiedy oboje pobrać się sobie przyrzekłszy przez pewne pośredniczące w téj sprawie osoby mieli się już zobopólnie ku zawarciu małżeństwa, tak osobistą przysięgą jako i cielesnem obcowaniem, aliści Krzywosąd syn Sinilona z tymże Pełką w czwartym spokrewnion stopniu, ulegając szatańskiéj pokusie rzeczoną Małgorzatę, acz niechętną i dopóki się zdołała opierającą gwałtem porwał i przez kilka tygodni po różnych ją miejscach wodząc, przemocą w ukryciu przytrzymał pragnąc ją pojąć za małżonkę; a lubo sama na ten związek nigdy przystać nie chciała, pomieniony wszakże Krzywosąd pomimo jéj oporu w cielesny wstąpił z nią stosunek. Ta zaś sposobną upatrzywszy porę pokryjomu od Krzywosąda uszła, i do Pełki, jako do tego, któremu przyrzekła była zostać wierną, pospieszyła, a choć wzajemne powinowactwo nie było tajném obojgu, ślub jednak przez osobistą przysięgę uroczyście i publicznie, stosownie do zwyczaju, wzięli ze sobą; poczém się wdawszy w cielesne obcowanie przez trzydzieści i pięć lat bez mała razem po małżeńsku mieszkali, i dziatwę z takiego małżeństwa płodzili, a nikt się

nigdy ich związkowi nie oparł. Gdy atoli, jak przerzeczona prośba dodawała, Pełka i Małgorzata dla przeszkody z ich powinowactwa wynikającéj nie mogą bez dyspensy Stolicy apostolskiéj dłużéj w stanie małżeńskim zostawać ze sobą, a z rozwodu ich, gdyby nastąpił, mogłyby wyniknąć zajścia między ich krewnymi, którzy do szlachty należą, i dla nich samych szlacheckiém także szczycących się pochodzeniem wieczną byłoby to sromotą, błagano nas przeto pokornie z ich strony, ażebyśmy raczyli rozgrzeszyć ich z klątwy, któréj podpadli, i pożądaną dyspensą obdarzyć. Jakoż my, którzy wszystkich wiernych Chrystusowych zbawienia pożądamy, pragnąc takowym zajściom, ile w Bogu możemy, zapobiedz i duszne zbawienie Pełki i Małgorzaty skutecznie opatrzyć, przychylając się do ich modłów, braterstwu twemu, któremu całkowicie w Bogu ufamy, polecamy i rozkazujem, jeżeli tak jest a tybyś widział potrzebę udzielenia dyspensy, w czém sumienie twe obciążamy, ażebyś po rozłączeniu Pełki i Małgorzaty do czasu, jaki ci się stosownym wyda, z klątwy, któréj przez zwyż pomienione postępki podpadli, powagą naszą i wedle kościelnych obrzędów ich rozgrzeszył i zobowiązał pod przysięgą do wystrzegania się nadal podobnych grzechów i do odmawiania pomocy, rady i przychylności popełniającym takowe, nakazawszy im przytém zbawienną pokutę, więc cokolwiek z prawa ma być nakazaném; i ażebyś nareszcie

Pełce i Małgorzacie, pomimo przeszkody powinowactwa na nowo się pobrać, a po prawnie zawartym ślubie zostawać razem dozwolił, dziatwę tak już zrodzoną jako i na świat przyjść mającą za prawą uznając. Dan w Awinionie, dnia 7 lipca roku siódmego.

POEZYE PODSŁUCHANE U LUDU.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

I.

Modlitwa dzieciny.

Proszę cię Boziu! proszę żałośnie
Daj mi sukienkę taką co rośnie —
Cobym w niej całe życie chodziła
I Tobie miła i ludziom miła.

Daj mi garełko jak skowronkowi
Daj mi rumieńce jak róży piękne
To ja znów potem przed Tobą klęknę,
Ty się przysłuchasz memu śpiewowi.

A daj mi taką kosę warkoczy
Co się jak brzózce ku ziemi stoczy
I wzrost daj dębu, bo mi potrzeba
Piąć się wysoko, aże do nieba.

Daj mi woń kwiatu, abym pachniała
To będzie Tobie najmilsza chwała —
Kiedy się ludzie na mnie popatrzą
Jak na dziewczynę jaką najrzadszą.

A wtedy Boziu! — z twojéj dzieciny
Będziesz miał chwałę — i chwałę ludzie —
I jeszcze — w Twoim wyproszę cudzie
Boziu! Im wszystkim, odpuść ich winy.

II.

Matka boska i dzieciątko Jezus.

„Słoneczko świeci jaśniuteńko
„Kwiateczki mile uśmiechnięte
„Weź mię tam z sobą, weź mateńko! —“
Dźwięcznie dzieciątko woła święte.

Mateńka wzięła je za rączkę
Poszła pod słońce jaśniuteńkie
Dziecię na piękną wiedzie łączkę
Kędy kwiateczki milusieńkie.

Z kwiateczków wianek mu uwiła
Wianeczek cudny jak niebiosa,
Jakby gwiazdeczek weń włożyła
Co je olśniła boża rosa.

Wianek był duży — jako błonie
Dzieciątko cieszy się — i skacze
Klaszcze w malutkie święte dłonie
„O już ci nigdy nie zapłaczę! —“

„Ale mi zwiąż mateńko kwiatki
„Zwiąż je wstążeczką — zwiąż je ładnie —
„Niech kwiatek żaden nie wypadnie!“
Otóż strapienie znów dla matki.

— „Skądże ci wezmę takiéj wstążki
„Wszystkie te trawki — małe, nato —
„Wszystkie ździebełka małe prążki
„Ato — bądź cicho — baw się a to“.

— „Ojcusia w niebie poprosimy
„On nam da wstążkę do związania —
„Paciorek tylko odmówimy
„On się do naszych próśb nakłania“.

I oto — ledwie dziecie rzekło
A stróny deszcza z nieba płyną —
Jak gdyby całe niebo ciekło
Jak gdyby plaga nad krainą.

Lecz ni to niebo całe ciecze
Ani to plaga nad krainą —
Bóg to — nad małym miał swą pieczę
Nad małą świętą — cud dzieciną.

Bo oło słonko jaśniuteńkie
Wiąże nić złotą w deszczu stróny
Aże dzieciątko milusieńkie
Zmrużyło oczka z wielkiéj łuny.

Nić złota wstęgą się rozwdzięcza
Płynie po niebie łukiem płynie
A toć prześliczna niebios tęcza
Wianuszek zwiążę już dziecinie.

— „Weź ją mateńko, weź ją droga
„Wianek mi obwiąż tą przepaską —
„Poznałem ojca mego — Boga
„Co nas obdarzył swoją łaską“.

Słoneczko świeci jaśniuteńko
Kwiatki we wieńcu w cud się wdzięczą
Mateńka zwiła wianek tęczą
Jak niebo, tęczą ładniusieńką.

I potem dziecię boże — wieszcze
Szeptało cuda swéj mateńce
Aże usnęło na jéj ręce
I dotąd pono śpi tam jeszcze.

III.

Sobota.

Była sobota. Jezus w podróży
Z Panienką świętą, spoczęli w polu.
O ileż w sercu mateńki bolu!
Widzi — dzieciątko — drogą się nuży.
Siadła — na pięknéj usiadła trawce
A Józef pieścił dziecię w zabawce.
Bardzo zmęczeni daleką drogą
Ani na ośle jechać nie mogą.
Więc spoczną sobie — bo sił potrzeba.
Aż tu jak lunie z czarnego nieba
Tak ich pomoczył do jednéj nitki
Ten deszcz — oj deszczu! jaki ty brzydki!
Jezusek sobie zamoczył nóżki
Deszcz mu pobrukał wszystkie pieluszki;
A więc mateńka zaraz je bierze
Idzie do rzeczki i czysto pierze.
Ale za chmurką słońce schowane
A więc nie uschną świeżo uprane.
I jużci oto strapienie nowe.
Józef swą siwą podnosi głowę —
I ledwie okiem na niebo ciśnie
A już ci — słonko z zachmury błyśnie.

Przygrzewa — bozi pieluszki suszy,
Aż się zrobiło wesoło w duszy
I Józefowi i Matuleńce,
I wzięła boże dziecię na ręce.

Że się to stało wtedy w sobotę,
Odtąd to słonko, kochane złote
Na tę pamiątkę co tydzień świeci —
I lecą lata czas w wieczność leci —
Choćby i burza lub niepogodnie —
Słonko w sobotę jest niezawodnie.
Choćby maleńką błysło chwileczką
W sobotę musi świecić słoneczko.

IV.

Skaranie boże.

Panienka święta wyszła na pole,
Lecz jakiś smutek siadł jéj na czole,
Coś turbowała się tak okrutnie,
Że patrzeć na nię było aż smutnie.
Wyszła — a w polu owoc obfity:
Z ziemi do góry kłos ziarnem skryty —
Dźwiga się — ledwie ciężki dźwiga,
(Oj nie tak nie tak, jak dziś: troszeńka).
Ale bolesna boża Mateńka
Coś się okropnie na sercu wzdryga.
Bo oto przed nią anieli święci
Gonią i gonią jak gołąbkowie,
A ona w smutnéj z niemi rozmowie
Słucha, co mówią trwogą przejęci.
A aniołkowie oni biegali
Dobrego człeka w koło szukali.
I najść nie mogli i na mil dwieście
Dobrego człeka we wsi i w mieście.
— „Oj, mocny Boże, cóż się to stało!
„Złe ludzki naród opanowało! — “
I skarżyła się mateńka boża
Patrząc się w kłosy ziarniste zboża.

„Więc kiedy dobrych ludzi już nie ma
„Ziemia na próżno tyle ziarn trzyma,
„Próżno czerń grzeszną żywić daremno
„Co nas miłością nie czci wzajemną.
„Odtąd — począwszy już z przyszłą wiosną
„Niech ziarna tylko na wierzchu rosną
„Na wierzchołeczku samiutkim kłosu —
„(Człek sam zapragnął takiego losu),
„Tyle wystarczy do wyżywienia
„Wszelkiego w świecie całym stworzenia.
„A człowiek za to, że stracił wiarę
„Niechaj ze zwierząt żyje za karę.
„Niech się tem żywi, co się im zbędzie
„Póki na świecie dobrze nie będzie“.

I ledwie rzekła święci anieli
W około całéj ziemi lecieli
Głosząc ten rozkaz okropny boży —
Odtąd kłos tylko po wierzchu rodzi,
Bo człek się jeszcze Bogu nie korzy,
Tylko w występkach brodzi i brodzi.

V.

Panna Święta — opiekunka.

Trzy sierotki w grobie legły.
Trzy duszyczki w niebo biegły.
A z księgami tajemnemi
I z brodami i z długiemi
Święty Piotr i Paweł stali
Stróżując niebieską bramę,
Więc się pierwszéj zapytali:
„Duszyczko kochałaś Mamę,
Kochałaś Bozię za życia,
Czy niepłakałaś za wiele?“

— „Wszystko wyznam jawnie śmiele:
„Od samego od powicia
„Sierotą byłam na ziemi,
„Bozię czciłam modły swemi,
„I gdy mię wezwał do Siebie
„Chciałabym Go ujrzeć w niebie“. —

— „To chodź duszo! Kto tak zmiera
Temu niebo się otwiera“. —

I duszyczka pierwsza święta
Od aniołków w Niebo wzięta.

— „A ty duszko ty, na ziemi
Czy nie płakałaś za wiele?“ —

— „Wszystko wyznam jawnie śmiele:
Bozię czciłam modły swemi;
I gdy mię wezwał do Siebie
Chciałabym Go widzieć w niebie“. —

— „To chodź duszo! Kto tak zmiera
Temu Niebo się otwiera“. —

I druga duszyczka święta
Od aniołków w Niebo wzięta.

— „A ty duszko ty, na ziemi
„Czy niepłakałaś za wiele?“ —

— „Ja nie mogę wyznać śmiele
„Bom żyła po między złemi.
„Oni mię do grzechu kuszą —
„Płakać każą, wątpić każą“. —

— „O! przed świętą Boga twarzą
„Ty nie możesz stanąć duszo!
„Kto na ziemi płacze wiele,
„Ten nie ufa Panu Bogu,

„Kto nie wyzna wiary śmiele,
„Ten nie przejdzie niebios progu.
Idź precz-idź, duszo bezbożna
Tobie w niebo wejść nie można“. —

I duszyczka odepchnięta
Spadła na dół, ach! przeklęta!
Spadła biedna w świat szeroki
Gdzież się tułać biednéj saméj!
Błądzi — goni przez obłoki
Od niebieskiéj z dala bramy.
Lecz w tułactwie i niedoli
Napotkała śliczną Panią —
I ta się ujęła za nią
Mówiąc: „Cóż cię to tak boli? —
Powiedz duszo twe strapienie
Jać dam może pocieszenie“. —
— „Ach jam grzeszna, dusza rzekła,
„Jam strącona aż do piekła
„Gonię, tułam się nieboga
„Nie wiem gdzie do piekła droga.
„Ach! tam musi być tak ciemno!
„Ja się boję, strasznie boję!“ —
— „Niewiesz drogi dziecię moje?
Nie znasz piekła? — to chodź ze mną!“ —

I pod płaszcz duszyczkę wzięła
Pod płaszcz ze słońca promieni
I przed bramą znów stanęła.
Święty Piotr, Paweł ździwieni
Otwierają zaraz bramę —
I wpuszczają śliczną Panią.

Ta co się ujęła za nią
Przemazała duszy plamę.
Bo to Matka boża — święta
Opiekunka dusz grzeszników.

Więc i trzecia w Niebo wzięta
Do anielskich wbiegła szyków.

J. K. Turski.

ŁUCYA Z BOLONII

LEGENDA.

Niegdyś w Bolonii żyła dziewica
Sławna wdziękami cudnemi,
Jak włoskie niebo jasne jéj lica,
Jaśniejszych niema na ziemi.

Nietylko samych wdzięków uroda
I jak noc czarne jéj oczy,
Lecz najpiękniejsza dusza jéj młoda
Talizman miała uroczy.

W uśmiechu, w głosie muzyką grała,
W oczach gwiazd wszystkich promienie,
I dusza cała jak lilia biała,
Wonna jak lilii westchnienie.

Wzrastała w cieniu, jak rosną kwiatki,
Bogate wonią, farbami,
Pieszczoty ojca modlitwy matki
Karmiły duszę pieśniami.

Naprόżno wielu z dzielnych rycerzy
Wielbi jéj cnoty i wdzięki,
Przysiąg nie słucha, hołdom nie wierzy,
Zwleka z oddaniem swéj ręki.

Hugo ją kochał miłością wrzącą,
Ona mu była już wiarą,
Swiecznikiem w życiu przewodniczącą,
I duszy najdroższą marą. —

A odkąd czarne oczy Hugona
Spotkały się z jéj wejrzeniem,
Już go unika i zamyślona
Cichą łzę roni z westchnieniem.

I często, często w wieczornéj ciszy,
Przy bladem świetle miesiąca,
Gdy ucho żadne modłów nie słyszy,
Modli się blada i drżąca.

Lecz Hugo wźrokiem duszy ją goni,
Z płomiennem słowem wyznania,
Naprόżno dziewczę od niego stroni
I odpowiedzieć się wzbrania.

Znowu on klęka przed swem kochaniem,
Z głębi się serca spowiada,
Ona strwożona nagłem wyznaniem
Chwieje się smutna i blada.

Lecz niby wieszczym duchem natchniona,
Wejrzeniem ku niebu strzela,
„Hrabio Hugonie! jam narzeczona!
Jutro dzień mego wesela.“

Potém na piersiach głowa zwieszona
Smutnym pokrywa się cieniem,
A włos na śnieżne spływa ramiona
Czarnym się wijąc pierścieniem.

„Tyś narzeczoną, biada mi, biada!
Woła on z dzikim uśmiechem,
A echo biada mu odpowiada,
Złowieszczem w duszy brzmiąc echem.

Zerwał się wybiegł z chmurą na czole,
Z piętnem rozpaczy widomem,
Myśl zaplątana w zaklętém kole,
Z oczów miotała już gromem.

Spojrzała Łucja zlękła, zdumiona,
Wodzi oczami po sali,
Znikła jak mara postać Hugona,
Lampa ponuro się pali.

W połowie światło, w połowie ciemno,
W gwiazdy rzeźbiony sklep szary,
W głębi z powagą jakąś tajemną
Stoją milczące filary.

Klękła i kornie złożyła dłonie
Z modlitwą w duszy poczętą,
Swiatłość niezwykła oblała skronie,
Jak jaką wieszczkę lub świętą.

* * *

Kościół Gotycki krzyżem cię wita,
Zniego jak szczytna ducha kotwica,
Jak myśl co z łona krzyża rozkwita,
Leci ku niebu cudna wieżyca.

Ona to wszystkich wieżyc królową,
Wdzięczna, nadobna w wielkiéj prostocie,
Wzniosła jak prawdy ostatnie słowo,
Co wypełniło się na Golgocie.

Piękny tu, piękny jest ten gmach Boży,
Jak przeszłość dziwnie strojny a stary,
Wszystko co ziemskie w prochu się korzy,
Sam duch się wzbija na skrzydłach wiary.

Wnętrze świątyni wielkie, wspaniałe,
Godny przybytek na Bożą chwałę,
Tutaj się życie z śmiercią jednoczy,
A w niebo patrzą stęsknione oczy.

Pomniki wieków, wieków zegary,
Językiem zmarłych mówiące ściany,
W połświetle, w cieniu sklepu filary,
Jak sięgające niebios Tytany.

Cienie i światło, groby i życie,
Myśl już umarła i myśl w rozkwicie,
Grób i chrzcielnica, śmierć i poczęcie,
Ofiara krzyża i wniebowzięcie.

W ołtarzu wielkim Najświętsza Panna
W światłym obłoku ku niebu leci,
Chóry aniołów nucą hosanna,
A z szyb tęczowych łaski zdrój świeci.

Muzyką nieba grają organy,
Kapłan odprawia ofiarę świętą,
Przed matką Bożą, przed wniebowziętą,
Echo organów bije o ściany.

O gzyms kolumny oparty stoi
Od stóp do głowy zakuty w zbroi,
Rycerz wyniosłéj, dumnéj postawy
Na licu jego gra promień sławy.

A ów to promień, co czasem pada
Na twarz rycerza ciemną, ponurą,
Gdy z kolorowéj szyby się wkrada,
Jak życie z śmiercią walczy z tą chmurą.

* * *

Ofiara święta już ukończona...
W tém się zakonna rozwarła krata,
Dzisiaj ma Bogu być poślubiona
Jedna z tych dziewic zmarła dla świata.

Z krzyżem spotyka kapłan u kraty
Dziewczę w żałobne odziane szaty,
Z rozmarynowym wiankiem na skroni,
Z ręką na piersiach i z krzyżem w dłoni.

Rycerz spostrzega świętą dziewicę,
I zachmurzone pobladło lice;
Patrzy się, patrzy długiem wejrzeniem,
A twarz mu mieni się na przemiany,
Blada, czerwona znowu płomieniem,
Jak miesiąc w pełni krwią farbowany.

„To ona, Łucja, moje kochanie!
Przeklęty dzień ten i ta godzina
Kiedy mię matka powiła syna,
Bo miłość taka piekłem się stanie“.

To mówiąc, Hugo blady i drżący,
Rzucił wźrok dziki i pałający
Namiętnym żarem gniewu, zwątpienia,
Iskrą zawodów, ogniem zniszczenia; —
A gdy dziewica krzyżem upadła,
Gdy śpiew się rozległ nad nią żałobny,
Twarz wykrzywiła mu się i zbladła,
I stał jak niemy posąg nadgrobny.

Już oko ogniem gniewu nie błyśnie,
Lecz nagle łza się gorąca ciśnie,
I czuje smutna dusza Hugona,
Że łez nie wstrzyma i niepokona
W wewnętrznéj walce wstydu z boleścią,
Bo wstyd mu wyznać duszę niewieścią.

Przemknął się cieniem, wybiegł z kościoła,
Zły duch w nim walczył z duchem anioła,
Bo raz się modlił, to znów przekleństwa
Miotał pałając ogniem szaleństwa.

* * *

Na zamku Hugona zebrani wassale
Dziś mają wykonać czyn krwawy,
Bo Hugo zaprzysiągł w namiętnym zapale
Straszliwéj dopuścić się sprawy.

Zaprzysiągł że wyrwie dziewicę przemocą,
Kochankę mu droższą nad życie
Najedzie tajemnie, uwiezie ją nocą,
Zgwałciwszy klasztorne ukrycie.

Przez góry, wąwozy już pną się rycerze,
A księżyc im świeci w tém dziele,
Jaśnieją szyszaki i lśnią się puklerze,
Sam Hugo przewodzi na czele.

Po błoniu znów lecą, a chmurka za niemi
Na księżyc posuwa się cieniem,
I księżyc zakryła, i ciemno na ziemi,
Rozchodzi się echo ze drżeniem.

W tem dźwięczny nad niemi głos z chmur się odzywa,
I coraz donośniéj się szerzy,
W powietrzu w rozliczne się tony rozpływa,
Brzmiąc w uszach zdumionych rycerzy.

A wtedy znów księżyc wybiega z za chmury,
Srebrzyste rozstrzela promienie,
Na miasta i sioła, na zamki i góry,
Śląc z duchów krainy marzenie.

Przed niemi stał klasztór i kościół z wieżycą,
A światłość niezwykła nad niemi,
Bo anioł skrzydlaty z przecudną dziewicą
W gwiazd wieńcu spływają ku ziemi.

Krzyż w ręku dziewicy, miecz w ręku anioła,
U bramy klasztornéj na straży
Stanęli na progu, a anioł zawoła:
„Niech nikt się postąpić nie waży.

„Bóg skrzydłem opieki niewinność osłania,
„Precz myśli nieczyste i zbrodnie,
„Do jasnéj świątyni przystępu Pan wzbrania
„Gwałcącym jéj spokój niegodnie“.

Struchleli rycerze i w prochu się korzą,
I biją się w piersi ze łzami,
„Dziewico przeczysta, tyś matką jest Bożą,
Zmiłuj się, ah, zmiłuj nad nami!“

I znikło widzenie, jak senne marzenie,
Dźwięk tylko organów z kościoła,
I dziewic pobożne dochodzi ich pienie,
Jak święta modlitwa anioła.

A Hugo ku niebu wzniósł oczy i ręce:
Opatrzność wszechmocna i żywa,
I miłość nadziemska w téj świętéj piosence
Do czynów, do sławy mię wzywa.

Jak ona, dni moje ja Panu poświęcę,
Lecz z bronią, a w wiary obronie,
A ona mi miecz mój poświęci i ręce,
I złączy się ze mną po skonie.

* * *

Wiódł Andrzéj Węgierski rycerzy cnych wielu,
Luzynian z nim złączył swe szyki,
Od brzegów Jordanu do szczytów Karmelu
Brzmią hymny i wojny okrzyki *).

*) Andrzéj IIgi król Węgierski stanął na czele piątéj Krzyżowéj wyprawy, w któréj przyjął także udział Luzynian król Cypru, jakoteż wielu znakomitych rycerzy różnych narodów. Krzyżownicy przebiegł-

A różne narody zwyczajem i mową,
Myśl wielka w Chrystusie jednoczy,
Za wiarę, za prawdy wcielone już słowo,
Śmierć ponieść jest każdy ochoczy.

Z północy, z południa zakuci w stal męże
Wzgardzili domową zagrodą,
A zbrojni w znak krzyża i w różne oręże
W nadziei zbawienia bój wiodą.

I Hugo zostawił swe zamki i włości,
Na czele wybranéj drużyny,
W niewiernych krwi przysiągł, na ojców swych kości.
Odkupić i zmazać swe winy.

Lśnią miecze i zbroje wśród cieni wieczoru,
Gwiazdami im niebo przyświeca,
Na ciemnym błękicie wierzchołki Taboru
Bieleją w promieniach księżyca.

A Tabor w ich oczach w światłości się mieni,
I widzą jak święci przed laty
Twarz Boga błyszczącą od zdroju promieni,
I bielsze od śniegu nań szaty.

Ów widok zapala w ich sercach odwagę,
Chrystusa całują tu stopy,
I klną się że pomszczą miejsc świętych zniewagę,
I zburzą niewiernych okopy.

---

szy znaczną część Palestyny, skierowali się ku górze Tabor, którą na ówczas zajęli i oszańcowali niewierni. Widok miejsca świętego wspomnieniem zagrzał odwagę chrześcian, jakoż krwawą stoczyli tu bitwę, chociaż wypadek téj bitwy i w ogóle piątéj Krzyżowéj wyprawy nie zakończył się pomyślnie dla chrześciańskiego oręża. (*P. A.*).

Bój zaczął się krwawy, pasują się męże,
Bo wyłom już w szańcach zrobiony,
A świszczą tam strzały i grają oręże,
I pomost już z trupów wzniesiony.

A dzielnie też mieczem Hugona dłoń włąda,
Bo nad kim swe koło zatoczy,
Zabłyśnie w pomroce, i gromem upada,
I we krwi ofiary się broczy.

Raz tylko na chwilę miecz spoczął Hugona,
Nim świeże nadbiegły zastępy,
Powstały z pomroki tysiączne ramiona,
Na orła rzuciły się sępy.

Ufając on w krzyża i natchnień swych mocy,
Przerzyna znów wrogów mur żywy,
A jako meteor lśni miecz jego w nocy,
Jak śmierci posłaniec straszliwy.

Przeżywszy krwawego tryumfu godzinę
On upadł nakoniec zwalczony,
By śmiercią męczeńską odkupić swą winę,
I palmę pozyskać korony.

*
* *

Stał więzień w kajdanach przed groźnym sułtanem,
A sułtan doń rzecze w te słowa:
„Rzuć wiarę twych ojców, bo Ałłach jest panem,
I Ałłach ci życie zachowa.“

Odrzecze mu więzień: „Bóg dawca jest doli,
On życiem i śmiercią sam władnie,
Bez jego przedwieczniéj i wiedzy i woli
Włos z głowy nikomu nie spadnie!“

Rzuciwszy nań mocarz wzrok gniewny, ponury,
Przemawia do swoich siepaczy:
„Skrępujcie mu ręce, gotujcie tortury,
Niech w mękach swą wiarę tłumaczy.„

A Hugo wzniósł dłonie,
Blask olśnił mu skronie,
I woła ze skruchy łzą:
O Łucyo, do ciebie,
Na ziemi czy w niebie,
Zasyłam modlitwę mą.

Gdy krew ma popłynie,
W męczeństwa godzinie
Niechaj duch wspiera mię twój.
Z pociechą, z pomocą
Przed śmiercią, przed nocą
Przybywaj aniele mój!

Cień w oczach Hugona,
Zapada zasłona
Na lica jego i skroń.
Wzrok jego się mroczy,
Zamyka sen oczy,
Już więzów nie czuje dłoń.

I lekko przestworzem
Nad lądem, nad morzem,

Nad szczyty szybuje gór;
Po drodze z gwiazd goni,
A każda mu dzwoni,
Z gwiazd dźwięczny nuci mu chór.

W tem nagle olśniony,
I ze snu zbudzony
Rodzinnych widzi szczyt gór;
Też łąki i kwiaty,
Zielone pól szaty
I stary klasztorny mur.

I wszystko mu znane,
Te drzewa kochane,
I pieśni znajomy ton.
A gaje mu dzwonią,
I poi kwiat wonią
I wita rodzinny dzwon.

Odwraca znów lica,
A przed nim dziewica
Wyciąga ku niemu dłoń.
Jak niegdyś przed laty
Na głowie ma kwiaty
A płonie rumieńcem skroń.

Też lica i oczy,
I wdzięk ów uroczy,
I uśmiech na ustach gra,
W młodzieńcu wre życie,
I woła w zachwycie:
Ty żyjesz, o Łucyo ma!

A ona odpowie:
„To życiem się zowie,

Co żywot prawdziwy da,
Gdzie dni się nie liczy,
Gdzie nie ma goryczy,
To życie ma dusza zna.

Za tobą błagałam,
Twe więzy zerwałam,
Wolnością darzy cię Bóg;
Bo miłość wraz z wiarą,
Jest drogą ofiarą,
Z niebieskich najświętszą dróg.

W znak łaski doznanéj,
Skruszone kajdany
Na grobie położysz mym,
A w każdéj potrzebie,
Ja będę tam w niebie
Za losem modlić się twym,

Uśmiechem się wdzięczy,
A cudny zwój tęczy
Okala jéj śnieżną skroń,
Już w niebo ucieka,
A jeszcze z daleka
Krzyżem go żegna jéj dłoń.

Wł. Chomętowski

WYJĄTEK

Z DRAMATU ALFREDA DE VIGNY

„CZATTERTON“.

PRZEŁOŻONEGO WIERSZEM MIAROWYM

przez

KRYSTYNA OSTROWSKIĘGO.

Przedsłowo.

Wiersz użyty w tém przepolszczeniu *Czattertona* jest *pentameter jambowy*, ten sam którego dawniéj używali Grecy i Rzymianie, którego dotąd używają Anglicy, Włosi i Niemcy, w celniejszych utworach dramatycznych. Od Eschylesa więc i Plauta, do Szekspira, Alfierego i Szyllera, ten rodzaj wiersza służył za najwłaściwszy odlew myśli dramatycznéj. W istocie, jest on daleko stosowniejszym do dramatu aniżeli solenny ale

trochę ociężały wiersz trzynasto-zgłoskowy, dotąd przez naszych tragików używany, a który podobnie do zbyt długiéj szaty, zwalnia pęd akcyi scenicznéj, dyalog rozciąga, i treść jakąś krasomówczą ogładą rozrabia. Te przymioty czynią go szczególnie zdatnym do rzeczy opisowych, do epopei, nie zaś do rzeczy na scenie działanych, gdzie każda myśl jak iskra zapalać się i uderzać powinna. Wiersz jedynasto-zgłoskowy, jeszcze nie utarty, zmusza prawie koniecznie do przeplatania zbyt często powtarzanych rymów; a zatem dyalog przemienia w ciągłą piosenkę z kuplecikami i zwrotką, w *libretto* do układu w muzykę gotowe. Do komedyi doskonały, w dramacie niesforny, do tragedyi całkiem nieprzydatny. Jakiż nam więc pozostaje, kiedy chcemy pisać dramat polskiéj scenie przeznaczony, lub też przeszczepić na naszym języku rodzinnym utwór obcy, uwielbieniem wieków lub poklaskami współczesnych jaśniejący? Zapewnie ten, którym wspomnieni mistrzowie przemawiali, i już doświadczony niezmiennêm nowszych dramaturgów użyciem. Po Janie Kochanowskim, który pierwsze potrzeby onego miał przeczucie, wielu piszącym się zdawało iż wiersz nierymowany musi być koniecznie miarowym, byle w każdym jednostajna ilość zgłosek się znajdowała. W tym stylu są bardzo liczne sztuki teatralne w ostatnich szczególniéj czasach pisane, bez końcówki, bez miary a często i bez sensu, grywane tu i owdzie, drukowane w Lipsku, Wrocławiu, Poznaniu, Żytomierzu, i t. d. Oprócz krótkich ustępów z dzieł B. Zaleskiego lub W. Pola, nie zdarzyło mi się napotkać dotąd ani jednego dziełka nibyto miarowym wierszem, któreby istotnym warunkom prozodyjnego ruchu odpowiadało. A przecież nasz język, tak jak wszystkie pierwotne, jest w iloczas bogatym, łatwo się w rytm układającym, nawet śpiewnym na równi z włoskim, czego nasze melodye karpackie, krakowskie,

biało-ruskie oczywistym są dowodem. Nasza prozodya jest doskonałą między wszystkiemi; tem doskonalszą że posiada jedno tylko nieomylne, niezmienne prawidło: przedostatnia zgłoska każdego wyrazu jest długa, wyjąwszy małéj liczby wyrazów i nazwisk zagranicznych. Wiersz ten jambowy jest zaiste trudniejszym od rymowego; bo każda zgłoska, od pierwszéj do ostatniéj, w niezbłaganą formę rytmu jest ujęta: lecz mamy przekonanie że się u nas przyjmie i rozkrzewi, byle piszący nim dokładnie się z prawami ustanowionemi przez mistrzów zapoznali i oswoili. Jest on dziesięcio-zgłoskowym i pięcio miarowym, naprzemian z krótkich i długich zgłosek złożonym. Dwie zgłoski, krótka i po niéj długa, stanowią *Jambę*. *Cezura* czyli spoczynek, w ciągu każdego wiersza konieczna, przypada na parzystą zgłoskę drugiéj miary:

„Zmarżnięta dłoń, (a w głowie płonie żar“,

lub trzeciéj:

„Ach, ojcze, ojcze! tyś (mi życie dał!“

lub niekiedy czwartéj:

„Bądź błogosławion w niebie i (na ziemi“.

Ostatnia zgłoska jest cicha jeżeli krótka; i wtedy do składu wiersza się nie liczy. Jedno-zgłoskowe wyrazy są długie lub krótkie, podług potrzeby, znaczenia, a szczególnie zwyczaju dobrego wymawiania; zawsze długie w spoczynku lub na końcu wiersza.

Te są zebrane w kilku słowach dramatycznéj Jamby prawidła. Myśl schwycona w tę miarę już nieulega żadnéj przewłoce, żadnemu przeistoczeniu dziwném z rządzeniem rymu zmuszonemu, czasem w zupełnie różną od téj którą się pierwotnie miało wyrazić; owszem, zachowuje całą swoją czerstwość i potęgę, skupia się raczéj i zgromadza. Jest to mowa zwyczajna, lecz bar-

10*

dziéj dobitna, że tak powiem uskrzydlona, i w ustach celniejszych aktorów włoskich lub angielskich, których słyszeć mi się zdarzyło, jakąś uroczą barwę namiętnéj genialności przybierająca.

Teraz parę słów co do pobudek dla których dramat Czattertona a nie inny na tę próbę wybrałem. Nie będę czynił pochwały tego arcydzieła które się samo chwali. Autor jego, choć sam znakomity między pierwszemi tegoczesnemi rymotworca, napisał je prozą, i słusznie; bo przedmiot z potocznego życia wyjęty w przelaniu na wiersz francuzki, byłby wiele na rzeczywistości i effekcie swoim stracił. Każde jego pojawienie się na scenie, jest przyjętém jako znamię odrodzenia się sztuki dramatycznéj. Tak jak wszystkie arcydzieła, gorące uwielbienia i gwałtowne nienawiści wywołało; czytelnik sam przez siebie osądzi które słuszniejsze. Prócz tego, zajmuje ono w sobie głęboką naukę dla wszystkich krajów przydatną, ale zwłaszcza dla naszego, gdzie tylu można znaleść lordów Talbot lub Beckford, a gdzie, niestety! charaktery Kitty Bell i Kwakra są może płonnym i bolesnym, bo zbyt rzadko sprawdzającym się ideałem.

AKT III.

Pokoik Czattertona, ciemny, ciasny, lichy, nieogrzany; — łóżko nędzne i nie posłane.

SCENA I.

CZATTERTON

(siedząc na łóżku i pisząc na kolanie).

Że mię nie kocha, to już wiem... A ja?
Ja chcę o niéj nie myśleć... Zimno mi...
Zmarźnięta dłoń, a w głowie płonie żar...
Z pańszczyzną moją sam na sam zostaję...
Już niczém dobroć, uśmiech i pokłony,
Ściśnienia rąk... ta farsa odegrana;
Ja inną tu zaczynam z samym sobą. —
Ma wola teraz tak być silną musi
By porwać błędną myśl, i przenieść ją
W zbutwiałe trupy z przeszłych lat wskrzeszone,
I w rój widziadeł com je sam wymarzył. —
A raczéj trzeba by przed Czattertonem
Zgłodniałym, chorym, myśl ma postawiła
Innego Czattertona, ku zabawie
Gawiedzi próżnéj wciąż wzruszenia chciwéj,
Strojnego wieńcem na rycerskiém czole,
Z Truwera złotą lutnią na ramieniu;
I żeby tego, tamten jéj wyśpiewał,
Ja żebrak, mnie poetę!... To mój los,
Poezya cała w dwóch postaciach różnych. —
Rozczulać tłum, lub śmiech litości budzić,
Grać w lalki, lub samemu lalką być,

I tém małpiarstwem chleba się dorabiać!
Rozpłatać serce na kramarskim stole,
Tem lepiéj jeśli ranne; bo kalectwo
Jest drożéj płatne...

(*Powstaje*).

Wstań, utworze Boga!
Obrazie żywy, chełp się z twéj nicości! —

(*Śmieje się i siada; — stary zegar bije w pół, dwoma uderzeniami*).

Nie, nie! Godzina cię przestrzega; siedź
I pracuj, najemniku! Czas upływa,
Czas drogi, myśląc... jedna myśl ci starczy,
Żeś ty jest nędzny, biedak bez przytułku. —
Czy słyszysz? nędzny, o żebranym chlebie! —
Minuta każda w płonnym twym zachwycie
Okrada nędzę twoją. — Na co myśl,
Gdy tylko słowo zysk ci przynieść może?
Są pewne słowa płatne po szelągu;
Myśl sama nie ma ceny... Precz odemnie,
Na Boga, precz! wystygłe zniechęcenie;
Pogardo siebie, w przepaść mię nie wtrącaj!
Bo teraz imie moje i mieszkanie,
Już wszystko znane; a przed jutrem, jeśli
Roboty téj nieskończę, jam zgubiony,
Stracony, bez nadziei! — Sąd, więzienie!
O wstydzie! hańbo! pracy nie chwalebna!...

(*Pisze*).

To pewna że mię Kitty nie pokocha. —
A cóż! téj myśli nigdy nie odpędzę?...

(*Długie milczenie*).

Pokornym bardzo marzyć o tém jeszcze. —
Lecz niech kto powié zkąd bym dumnym był?
Ja, pyszny? ja, wygnaniec w kraju własnym,
Odarty z méj spuścizny... Przecież wiem

Że ta wrodzona duma mię podpiera.
Wciąż ona woła bym sam siebie żywił,
Jałmużny bym nie żądał. Bo dla kogóż
Udajem wszyscy szczęście? Dla kobiety;
W nieswoje szaty stroim się przed nią.—
O biedne dusze! biorą cię za tron
Nikczemna sławo! a tyś jest pręgierzem,
Gdzie lada gawron może bić po twarzy
Wybranych twoich!... Lecz niemylnie sądzą
Gdy lubią tych co nigdy się nie płaszczą. —
Przynajmniéj ta co na mnie tu spogląda
Nie ujrzy mię spodlonym. Nie, przez Boga! —
O gdyby mię kochała!...

(Długo marzy i budzi się nagle).

Pisz, nieszczęsny;
Niech wola twa zwycięży!... Co, bezsilna?
Nie ruszy z miejsca téj niesfornéj myśli
Co krok stającéj mimo jéj rozkazu? —
Więc nowe dla mnie, nowe to zhańbienie! —
Przed jeźdźcem dotąd zawsze się zrywała;
Jéj cugla trzeba było, dziś ostrogi!...
Despoto ciała! ty, wypływie boski!
Ty, nieśmiertelny! czyś ty skrzepnął nagle
Pod tą wilgotną mgłą co pokój lichy
Przenika i zasępia?... czyli dość
Téj mroźnéj pary by pokonać ciebie?

(Zarzuca kołdrę na ramiona).

Jak gęsta mgła! rozciąga się za oknem
Jak biały całun... tak wisiała w dzień
Gdy ojciec mój umierał... tam, na dole,
Tamiza płynie, mętna i leniwa,
Jak w piekle rzeka co niepamięć daje. —
Nie jeden jęk rozpaczy w niéj stłumiony...

(Zegar bije trzy kwadranse).

Więc jeszcze? czas mię nagli; kończ, zarabiaj!

(Czyta).

„Haroldzie! królu mój! Przedwieczny Boże! —
Gdzie książe Wilhelm?...“ Co mię tam ten król
Obchodzi, proszę? — Czym to ja napisał?

(Rozdziera rękopism; — z poczynającym szałem).

Udałem katolika, więc skłamałem;
Bo stałbym się trapistą, gdybym wierzył.
Trapista ma za łoże własną trumnę,
Lecz w trumnie śpi. — Tak! wszyscy ludzie drzemią
W spokojném łożu, ja tu ślęczę w mojém.

(Ręką ocierając czoło).

Gdzie lecę, gdzie? mój wyraz myśl unosi...
O zgrozo! czy szaleństwo tak nie stąpa?
Najśmielsze serce to przestraszyć może.
Uspokój się, dla Boga!... Com ja czytał?...
To dzieło nie dość piękne, nie dojrzałe;
Pisane za pieniądze... O katuszy!...
„Gdy zwiedli bitwę Sas i Normand dzielny,
Pod Hastings...“ Brednie! Czy mię to zajęło?
Nie! Nacóż pisać gdy tak mówić wiele?

(Wstaje i chodzi rażnym krokiem).

Popioły stare budzić mym oddechem,
Gdy wszystko drga i cierpi w koło mnie!
Gdy Cnota w jarzmie kona bez pomocy;
Gdy krwawa praca bez szacunku ginie;
Gdy Miłość jest bezdzietna; gdy nadzieja
Jest bez kotwicy; Wiara bez kielicha;
Gdy Prawo jest bezbożne i zepsute
Jak nierządnica; gdy głos ziemi woła
O pomstę do poety na złodziei
Co kopią sól i złoto w jéj wnętrznościach,

I bluźnią że bez Nieba się obejdzie! —
A ja, czujący to, jabym zaniemiał?
Odpowiem jéj! na honor, ja odpowiem!
Uderzę biczem niecnych tych fałszerzy,
Jeremjasz Miles i Warton niechaj drżą!
Ach! to... Satyra! potwarz! ja, nikczemny!
Ja złym się staję!

(Płacze długo i boleśnie).

Pisz że na tumanie
Co cię zasłania, jak ojcowski zgon!

(Bierze na stole tabakierkę).

To on, mój ojciec; on, zsiwiały majtek,
Waleczny żeglarz, król na swym okręcie,
Co w dzień się bił, a w nocy spał spokojnie...
On niebył tak jak ja, myślącym Parią,
Od ludzi odepchniętym... O mój ojcze!
Ten biały papier jest to żagiel moja;
A jeśli jutro nie zwiniętą będzie,
Więzienie, wstyd! a niemam w duszy méj
Jednego tchnienia bym ją mógł zapełnić! —
Sprzedałem z głodu dyament jedyny
Co jaśniał na twém czole jak jutrzenka;
Już niemam nic, a głód mi został sam!...
Mam jeszcze dumą twą, dla któréj milczę...
Ty, stary, ty wiedziałeś że bezpłatnie
Nie można żyć, tyś nie mógł nic mi dać,
A nacóż, starcze, dałeś mi istnienie!...

(Rzuca tabakierkę; — bieży za nią, podnosi, klęka całując, i płacze).

Ach! przebacz mi, mój ojcze srebrnowłosy! —
Tyś mię na łonie twém tak czule ściskał,
Jam winien sam! ja wieszczem się mniemałem!
Lecz imie twe nie pójdzie do więzienia!

Na twoją krew, przysięgam! Patrz, to opium;
Ja głodny, jeść nie będę... lecz wypiję!

(łzami rosi tabakierkę).

Ktoś ciężkim krokiem na mych schodach stąpa...
Ten skarb ukryję... czemu? czym niewolny?—
I kogóż mam się bać? Czy stary Kato
Przed rzeszą krył swój miecz? więc, Rzymianinie,
Bądź tém czém jesteś, patrz na ludzi śmiało!—

(Stawia opium na stole).

SCENA II.

CZATTERTON, KWAKIER.

KWAKIER, *postrzegłszy truciznę.*

Ach!...

CZATTERTON.

Cóż takiego?

KWAKIER.

Znam ja tę truciznę.—
Sześćdziesiąt granów opium tu przynajmniéj.
Zażywszy ją, miałbyś przyjemny szał
Jak dla poety; późniéj dreszcz z gorączką,
Nareszcie, sen głęboki, niezbudzony.—
Tak długoś sam pozostał, Czattertonie!

CZATTERTON.

A jeśli sam chcę zostać wiecznie, mów,
Czy nie mam prawa?

KWAKIER

(*siedzi na łóżku; — przed nim stoi Czatterton, z obłąkanym wzrokiem*).

Tak poganie mówią.

CZATTERTON.

Daj mi godzinę szczęścia, to uwierzę,
I będę chrześcianinem. Co... cię trwoży,
Stoicy zwali to: „przystojném wyjściem.“

KWAKIER.

Twierdzili nawet że przyczyny zwykłe
Wiążące nas do życia są błachemi;
Więc z błachych przyczyn też je rzucić wolno.—
Mój synu, zważ że los się często zmienia,
Że jest wszechmocnym, lecz dla żywych jeno.

CZATTERTON.

A przeciw martwym, cóż on zdziałać może?
Los ślepy, mniemam, samo złe wyrządza;
Więc dobrze czyni kto się przed nim chroni.

KWAKIER.

Ten kto ucieka, ja go mam za tchórza.—
Odważny się nie kryje w ciemny grób,
Pod wielki głaz; bo to niemężnie wcale.

CZATTERTON.

Jakiego samobójcę znasz niemężnym?

KWAKIER.

Choć i Nerona.

CZATTERTON.

Temu ja niewierzę.
Narody gardzą ludźmi bez odwagi,
A Neron sam jest w Rzymie popularnym.

KWAKIER.

Popularności to pochwała wielka. —
Lecz się nie sprzeczam. Idź za twym popędem,
A mocno uszczęśliwisz twych rywalów.
Niejeden z nich bezbożnie szydzić będzie,
Rozśmieszać gmin dziejami śmierci twéj;
A coby nigdy sami nie zdołali,
To dla nich czynisz, schodząc im z widowni.
Wspaniale bardzo dajesz im twą sławę,
Tę suchą kość o którą się gryziecie.

CZATTERTON.

Zbyt wiele cenisz mię. Kto zna me imie?

KWAKIER, *do siebie.*

Ta struna jeszcze drga; ja ją rozdźwięczę.
(*głośno*).
Tem lepiéj znane, że je kryjesz sam.

CZATTERTON.

Doprawdy? to mię cieszy. — Po méj śmierci,
Głośniejszém będzie.

KWAKIER, *do siebie.*

Wciąż ta myśl jedyna;
I wszystkie drogi do niéj go prowadzą.
(*głośno*).
Mówiłeś mi żeś ufał w jakiś list?

CZATTERTON.

Pisałem do Beckforda, Lord-majora;
On ojca mego dawniéj znał, i z bliska.
Już często pomoc jego mi stręczono,
Lecz ja nielubię być protegowanym.—
Liczyłem stale na księgarską pracę,
Na myśli... Co za szał! odbiegły wszystkie;
Została jedna, list do protektora.

KWAKIER.

Pan Beckford słusznie za najpoczciwszego,
Światłego nawet, w mieście tém uchodzi.
Lecz poco zamiar twój przemieniasz w inny?

CZATTERTON.

Jednego lorda dość mi było znać.

KWAKIER.

Szaleniec cię uraził, weź mądrego.—
Cóż tamten cię obchodzi?

CZATTERTON.

Na co zwlekać?
Natchnieni ludzie są na krzyżu wiecznie;
Szyderstwo, nędza, to dwa gwoździe krzyża:
I mamże trzeci gwóźdź w me serce wbijać,
Zgryzotę płonną żem się sam poniżył?
Chcę „wyjść przystojnie;“ to mój los konieczny.

KWAKIER.

Niech Bóg przebaczy to co czynić muszę!—
O Czattertonie, jam już dlugo żył;
Chrześcianin jestem, i z najczystszéj sekty,

Powszechnéj wiary z rąk Chrystusa zlanéj.
Jam dni me spędził, w pracy i modlitwie,
Z mojemi braćmi; powiem ci więc święcie
Prawdziwą rzecz: a mówiąc jak ci mówię,
Chcąc cię ratować, biały włos mój plamię!—
O Czattertonie! chcesz twą duszę zgubić;
Lecz niemasz prawa gubić dwie zarazem...
A jest i druga z twoją tak związana,
I którą tak zwabiło twe nieszczęście,
Jak podług Szkotów, słoma kwiat przyciąga...
Jeżeli zginiesz, i ta druga zginie,
I tak jak ty, na wieki potępiona,
Niegodna stanąć przed obliczem Boga! —
O Czattertonie! wątpisz o wieczności;
Lecz ona wierzy w nią w prostocie ducha.
Ty będziesz sądzon według twéj niedoli,
I możesz się spodziewać miłosierdzia;
Lecz ona nie, chrześcianka i szczęśliwa.
Młodzieńcze! dla niéj błagam cię klęczący,
Gdyż ona jest na ziemi jak me dziecię!

CZATTERTON.

O drogi ojcze! coś ty mi powiedział?...
Czy cię rozumiem? wstań! mię wstyd za ciebie...

KWAKIER.

Litości! jeśli umrzesz, to i ona...

CZATTERTON.

Kto?

KWAKIER.

Ona, słaba ciałem i umysłem,
Choć sercem silna.

CZATTERTON.

Czym ja sądzić śmiał?...
Jéj imie!...

KWAŁIER, *wstając.*

Jeśli jéj to kiedy powiesz,
Już wtenczas samobójstwa ci nietrzeba,
Zabiję cię, jak zdrajcę.

CZATTERTON.

To więc ona?...

KWAKIER.

Małżonka, matka dwóch aniołków.

CZATTERTON.

Kitty!

KWAKIER.

Tak, Kitty Bell cię kocha... Chcesz ją zabić?

CZATTERTON, *padając w objęcia Kwakra.*

Więc już umierać ani żyć nie mogę!

KWAKIER.

Żyć trzeba, milczyć, i dziękować Panu!

CZATTERTON.

Ach, ojcze, ojcze! tyś mi życie dał!
Bądź błogosławion w niebie i na ziemi!...

SCENA III.

CZATTERTON, KWAKIER, KITTY, BELL Z DZIEĆMI.

KITTY BELL, *u drzwi zaglądając.*

Ostrożnie dzieci, zamną tu oboje!—
Z uczynkiem chyba dobrym kryć się trzeba,
A Pan dla nas tak hojny, tak łaskawy...
Podajcie kosz i schodźcie bez hałasu,
Bo Pan pracuje.

(Dzieci stawiają kosz z owocami na stole;— do Kwakra).

Ach, to wy, mój ojcze!
Ja niewiedziałam że was tu zastanę...
Te dzieci chciały zanieść wam owoce;
Niemogłam wzbronić... przebacz im, i mnie!

KWAKIER.

Z całego serca.

KITTY BELL, *do Czattertona.*

Z darem tym... od dzieci,
Przynoszę dobrą wieść: lord Talbot sam,
Przyjaciel Pana, raczył nam oznajmić
Że dziś lord Beckford z rana tu przybędzie
Chcąc go zapoznać...

CZATTERTON.

Mnie?

KWAKIER.

Czy cię to dziwi?

CZATTERTON.

Bynajmniéj; czego list mój nie dokaże,
To przyjaźń lorda Tabot mi wyprosi...
Innego niemam wsparcia na tym świecie.

KITTY BELL.

Więc Pan go przyjmiesz?

CZATTERTON.

Przyjmę, bez wątpienia....
Jam wszystko przyjąć rad... dla ciebie, Kitty.

KWAKIER.

Spokojniéj synu; pomnij na te dzieci...
Rywalność błoga dwóch protekcyi możnych!
Lord stary będzie chciał wspanialszym być
Niż młody... zysk niechybny z obu stron.

(Słychać powóz jadący po bruku).

Wszak słyszę powóz...

KITTY BELL.

Zejdźmy więc....

KWAKIER.

O nie!
Ten widok pewniéj serce ich poruszy,

(wskazując izdebkę Czattertona).

Jeżeli mają serce.

SCENA IV.

CIŻ; LORD BECKFORD, LORD TALBOT, LORD LAUDERDALE, LORD KINGSTON, TRZEJ MŁODZI LORDOWIE, JOHN BELL.

(Lordowie wprowadzają Beckforda z serwetami w ręku i w myśliwskim ubiorze. — Czterech lokai wchodzi z rozpalonemi głowniami, i stają rzędem przy ścianie).

KITTY BELL.

On, Lord-major!
U Czattertona! dzieci, co za szczęście!
Pocałuj mię, Rachelko!

(Bieży do dzieci i całuje je z uniesieniem).

JOHN BELL, *wchodząc.*

Co tu robisz?

KWAKIER.

Jam ją wprowadził.

(do siebie).

Matka, nie świadoma,
Kochanki całus dzieciom swym oddaje.

JOHN BELL.

Kobiety często dziwny szał napada.

LORD BECKFORD *usiadłszy, i mówiąc głośno.*

A, witam tu zebranych miłych gości.
Coś hucznie wam czas płynie Bell,
Mój wierny kumie! bo zastaję z wami
Pocieszne twarze, tchnące zgiełk i wrzawę,
Nad miarę trochę.— Lecz ich wiek po temu.

JOHN BELL.

Dostojność Jego zbyt łaskawa na mnie
Że drugi raz mój dom odwiedzać raczy.

LORD BECKFORD.

A, prawda! prawda że to drugi raz
Wstępuję w progi wasze; bom już był

Winszować wam w tym domu pomyślności
Zakładów waszych; dziś piękniejszy jeszcze.—
A, ładna żonka rządzi nim, to słusznie.
Te śliczne dziatki, pewnie jéj?

JOHN BELL.

I moje.

LORD BECKFORD.

I wasze! zgoda.— Wszak jéj wiek po temu.
Aż tu z podagrą moją mię prowadzisz,
Pod strych wysoki, gdzie koczują zwykle
Rodzeni bracia, szczury i poeci...

(Młodzi lordowie się śmieją).

Te wartogłowy drogę mi wskazały.—
A, Talbot, kuzyn mój... ty nic nie mówisz!
Przerwałem ci uciechę, Mości Jerzy;
Tyś imieniny święcił z twą drużyną?
Talbocie, oj Talbocie, czy do śmierci
Latawcem będziesz? — Lecz twój wiek po temu.

LORD TALBOT.

Nie trudnij się mym losem, drogi lordzie.

LORD LAUDERDALE.

Co milord mówi, to mu wciąż mówiemy.

LORD BECKFORD.

A, Lauderdale, i Kingston w jednéj bandzie?
Wy zawsze z nim? śpiewając, pijąc, grając,
Po całych nocach? Wszyscy źle skończycie.

LORD KINGSTON.

Nasz wiek po temu...

LORD BECKFORD.

Lecz wam tego nie mam
Za złe, bynajmniéj; każdy z was ma prawo
Majątek trwonić jak mu się podoba. —
Wszak macie w domu, Mości Bell, młodzieńca
Nazwiskiem Czatterton? ja chcę go widzieć.

CZATTERTON.

To ja milordzie, list odemnie był.

LORD BECKFORD.

A, przystąp bliżéj! niech ci zajrzę w oczy.
To istny ojciec! Znałem go przed laty;
Szlachetny żołnierz, choć nierządny trochę,
Lecz męztwem swém dostąpił świetnéj rangi.
Więc Tomasz Czatterton? nieszpetny chłopiec.
Bawiłeś się wierzszami; dobrze raz,
Lecz trwać nie trzeba w płonnéj téj zabawce.
Mieliśmy wszyscy tę gorączkę śmieszną.
Jam także klecił wiersze w méj młodości;
A nigdy Littleton, lub Swift i Wilkes,
Dla pięknéj płci nie nabazgrali tyle
Zalotnych zwrotek co ja sam, to ręczę.

CZATTERTON.

O! bardzo wierzę.

LORD RECKFORD.

Lecz jam święcił Muzom
Stracony tylko czas. Bo pamiętałem
Co prawi gdzieś Ben Johnson, że najmilsza
Nie może chleba dać wieszczowi swemu;
Że trzeba mieć te Panny za kochanki,
A nie za żony.

(Lordowie się śmieią).

LORD LAUDERDALE.

Brawo! bez wątpienia.

CZATTERTON.

Że to jest prawdą, dziś to sam poznaję.

KWAKIER.

Przy wolnym ogniu chcą biedaka smażyć.

LORD BECKFORD.

Tysiące młodych ludzi tak zginęły!
Przeklęte wiersze tylkoś miał na myśli;
A ja cię pytam, na co się to zda? —
Na nic, mospanie. Bo z każdego człeka
Powinien kraj mieć plon.— A mówże, proszę,
O naszych obowiązkach co ty myślisz?

CZATTERTON, *do siebie.*

Dla niéj ten kielich aż do dna wychylę! —
Ja sądzę że je znam jak każdy z nas: —
Brytania jest okrętem. Wyspa nasza
Ma postać czółna; dziobem ku północy,
Jak na kotwicy wśród dwóch Oceanów,
Ma w straży stały ląd. Z płodnego łona
Wyrzuca wciąż okręty jéj podobne,
I które barwy jéj roznoszą wszędzie.
Lecz na pokładzie téj olbrzymiéj nawy,
Tam wspólna praca nasza. Król, lordowie,
Komuny, są przy igle magnesowéj,
Przy fladze lub u steru; my zaś wszyscy
Musim się piąć na maszty, dźwigać liny,
Rozciągać żagle lub nabijać działa;
My wszyscy jéj załogą, nikt w jéj ruchu
Nie jest zbytecznym: wszyscyśmy żołnierze.

LORD BECKFORD.

A, nieźle, nieźle! choć on jeszcze marzy;
Lecz dajmy na to, przecie wyznasz mi
Żem słusznie sądził. Bo i cóż u diabła
Poeta może robić na twéj nawie?

(*Chwila oczekiwania*).

CZATTERTON.

On czyta w gwiazdach drogę jéj wskazaną
Przez palec boski.—

LORD TALBOT.

No, i cóż, milordzie?
Wszak bez sternika łódź nie ruszy z miejsca?

LORD BECKFORD.

To szał lub urojenie, mój kochany!
Głupstwami temi głowę sam nabiłeś,
I sam nią strzelasz.— Wiemy już o tobie;
Tyś do niczego... więc...

LORD TALBOT.

Milordzie, proszę,
To mój przyjaciel, mówże z nim po ludzku.

LORD BECKFORD.

Przyjaciel twój? to co innego zgoła.
Więc będziesz kontent ze mnie, gdy ci powiem
Żem już dla niego zrobił coś; pomimo
Wyjawień Pana Bale... Twój Czatterton
Podobno nie wie że już nam odkryto
Pisarskie jego figle i podstępy;

Niewinny błąd i godny pobłażania.
Magisterial jest pismo wyśmienite;
Chcę cię nawrócić: masz je, z listem tym
Gdzie ci zaręczam sto gwinei rocznie.
Nie gardź tym darem; ojciec twój, me dziecię,
Z Adamowego żebra nie pochodził,
Królewskim bratem nigdy się nie pisał;
A tyś do tego zdatny co ci daję.
Początek dobry; wciąż przy mnie zostaniesz,
Ja z bliska będę czuwał nad twym losem.

CZATTERTON, *po chwili wahania, spoglądając na Kitty.*

Przyjmuję wszystko.

LORD LAUDERDALE.

Ach! jak milord dobry!

JOHN BELL.

Czy pierwszy toast sam milord przyjąć raczy?

KITTY BELL, *do córki.*

Pocałuj Pana w rękę.

KWAKIER, *do Czattertona.*

Daj mi twoją;
Odważnym byłeś.

LORD TALBOT.

Kuzyn mój się spisał. —
Z okrętem twym do portu zawinąłeś.

LORD BECKFORD.

Więc Mości Bell, prowadźcie nas do stołu
Z łotrami temi, niech przy mnie zasiędą. —
To mię odmłodzi.

LORD TALBOT.

Nikt się nie wymówi,
Sam Kwakier zejdzie.— Przez was czy przezemnie,
Milordzie, Czatterton spokojnym będzie. —
Do stołu!...

LORD KINGSTON.

Wszyscy za milordem w pary!

JOHN BELL, *do żony.*

Ty zejdziesz na usługi, ja tak chcę.

CZATTERTON, *do Kwakra.*

Czym wszystko według woli twéj uczynił?

(głośno, do lorda Beckford).

Mam do zniszczenia parę pism ulotnych,
Za chwilę służę.

LORD BECKFORD.

Sternik się poprawia
Z nałogu do poezyi; dobrze, dobrze.

(Wszyscy odprowadzają lorda Beckford).

JOHN BELL *do żony, porywczo.*

Słyszałaś mię, czekamy przy wieczerzy.

KITTY BELL,

(stając u progu, i patrząc z obawą na Czattertona).

Dla czego sam chce zostać, Boże mój!

SCENA V.

CZATTERTON *sam, chodząc po pokoju.*

A teraz, precz mi z tąd, Panowie moi. —
To dziw że los mój tak się nagle zmienia.
Ja mu nie ufam; choć na pozór szczery.
Byt ustalony. — Co ten starzec mówił
O mych podstępach? Tak! co wszyscy mówią.
Odgadli to com sam wyznawał śmiele,
Żem ja autorem dzieł mych, nie kto inny.
Subtelny domysł! godzien ich w istocie!
To miejsce czém téż będzie? w miejskim dworze
Podrzędnym bióralistą? cóż, to chlubnie!
Potrafię żyć niepiszą płaskich rzeczy
Co chleb mi dają.— Kwakier wnet odzyszcze
Straconą przez mój wpływ pogodę ducha;
Zaś ona, Kitty, już nie umrze dla mnie.
Choć ja niewierzę bym ją zabić miał.—
Co tak upornie w sercu swém taiła
Nie może być gwałtowém; dusza jéj
Jest nadto macierzyńska na kochankę.
Co bądź to bądź, już niechcę z nią się widzieć.
Tak lepiéj będzie...umrzeć, wszak to jedno.
Trup łatwo schować.— Któż jéj to wyjawi?
Przezorny Kwakier... on o wszystkiém myśli...
On czuwa, on jéj strzeże... Mamże żyć?
Dla kogo? czemu?...tak, dla jéj zbawienia,
To dość...ponura myśli, stój...niewracaj...
Czytajmy to...

(*Czyta dziennik*).

„Pan Czatterton nie jest
Autorem swoich pism...“ To dowód jasny.
„Te szczytne poemata są utworem

Rowleya mnicha, który je przekładał
Z Turgota również mnicha; ten zaś żył
W dziesiątym wieku... Podstęp tak widoczny
Żakowi ledwo daje się przebaczyć,
Lecz późniéj, mieniłbym to zbrodnią... Bale...“
Sam się podpisał żądłem swém zjadliwém...
A z jakiéj nory płaz ten łeb wychyla?
Com mu zawinił?— Imie me stłumione,
Zaćmiona cześć i honor pokrzywdzony!—
Tak mówi sędzia!... Co protektor daje?

(*Zrywa pieczęć z listu, czyta... i woła z oburzeniem*).

Kamerdynera miejsce w swéj usłudze!
Ach!... niecny kraju! ziemio łez i wzgardy!
Przeklinam cię na wieki!

(*Chwyta opium*).

Duchu mój,
Jam cię zaprzedał! tém cię wykupuję.

(*Pije truciznę*).

Skirnera dług spłacony. — Wolnym teraz!
I wszystkim od dziś równy!— Stało się.
Spoczynku pierwsza chwilo w mém istnieniu,
Ostatnia męki, zorzo dnia bez końca,
Bądź pozdrowiona! — Żegnam was na zawsze
Szyderstwa, złości, prace bez wytchnienia,
Rozpacze, nędze, kłamstwa i rozboje,
Tortury serc, wy wszystkie precz odemnie!
O co za radość że się żegnam z wami!—
Ten ktoby wiedział jak szczęśliwy jestem
O życieby niedbał! Swobody gończe,
Aniele śmierci, jak twój spokój błogi!
Ja czciłem cię, choć zdobyć cię nie śmiałem.—
Wiem że twe kroki wolne są, lecz pewne.
Cherubie groźny, patrz jak ja przed braćmi
Zacieram ślady moje po téj ziemi!

(*Otwiera gwałtownie okno i rzuca w rzekę swoje pisma*).

Szlachetne myśli, dla niewdzięcznéj zgrai
W bezsennych cieniach nocy mych zebrane,
Niech was do morza rzeka ta zaniesie,
Jak wolny duch ulata do wieczności!

(Z wzniesionemi oczyma rozdziera powoli swoje poezye, w poważnéj i natchnionéj postawie stanowczéj spełnionéj ofiary).

SCENA VI.

CZATTERTON, KITTY BELL.

Kity Bell z wolna drzwi otwiera, patrzy na Czattertona i staje milcząc między nim a oknem.— Ten pisma nagle z rąk upuszcza).

KITTY BELL, *do siebie.*

Ach! cóż on robi? mówić chcę, niemogę.
Coś rzuca w rzekę... Mrożna mgła mię trwoży;
Twarz jego strasznie blada w jéj całunie.

(głośno).

Czy Pan nie zejdzie do przyjaciół swych?

CZATTERTON, *drżąc całém ciałem.*

Toś ty! aniele... Kitty! Już! — Ach, Pani!
Zapomnij mię! na klęczkach proszę! błagam!

KITTY BELL.

Zapomnieć! czemu? jak? Co Panu?

CZATTERTON.

W drogę
Wybieram się.— Bądź zdrowa, Kitty Bell!—
Nietrzeba by kobiety dłużéj były
Igrzyskiem naszém, to ci radzę szczerze.
Poetów żądze prawie nie istnieją.

Nie kochaj już tych ludzi... samolubów.
Nie!... oni nawet siebie nie kochają.
Ich serca zimne mózg ognisty żywją.
Nie baw się z niemi i nie czytaj nigdy;
Jam od nich wszystkich gorszym był.

KITTY BELL.

O Boże!
Dla czego mówisz Pan: jam był?

CZATTERTON.

Bo niechcę
Już być poetą; patrz, podarłem wszystko.
Czém późniéj będę, to nielepsze może;
Ciekawym wiedzieć. Bądź mi zdrowa! Słuchaj!...
Czy kochasz dzieci?

KITTY BELL.

Ach! nad życie własne.

CZATTERTON.

Więc kochaj własne życie im oddane.

KITTY BELL.

Dla nich je tylko cierpię.

CZATTERTON.

Cóż na świecie
Od nich piękniejszém, Kitty, i od ciebie!
Gdy te aniołki trzymasz na kolanach,
Podobnaś wtedy do Litości boskiéj.

KITTY BELL.

Odstąpią mię.

CZATTERTON.

To skarb najdroższy twój,
To Prawda żywa! Miłość bez obawy
I bez goryczy. W nich krew twojéj krwi,
Twéj duszy dusza; kochaj więc je Pani
Jedynie, nadewszystko. Chcę być pewnym
Że ty je kochać będziesz!

KITTY BELL.

O mój Boże!
Uśmiecha się, a w oczach stoją łzy!

CZATTERTON.

Niech oczy twe nie znają nigdy łez;
Niech uśmiech wieczny lica twe upiększa!
Niech nigdy z obcych stron przychodzień smętny
Nie stanie między tobą a rodziną!

KITTY BELL.

Czy żal od nas zależy?

CZATTERTON.

Precz z obcemi!...
Są pewne myśli co wstęp serca chronią.
Zapytaj o nie Kwakra, on nastręczy.—
Ja niemam czasu; już wychodzić muszę.

(*Idzie ku drzwiom*).

KITTY BELL.

O Boże! jak Pan cierpi!

CZATTERTON.

Ja? Przeciwnie.—
Jam już wyleczon; choć mi głowa wre.
Ta dobroć trapi mię sto razy srożéj
Niż ich nienawiść.

KITTY BELL.

Czy o własnéj mówisz?

CZATTERTON.

Dobroci zbytkiem gubią się kobiety.
To ona cię tu wiedzie. Tam cię czeka
Wesołe grono! Czemu tu zostajesz?

KITTY BELL, *głęboko wzruszona i z obłąkaném spojrzeniem.*

Ach! gdyby teraz cały świat mię czekał,
Ja tu zostaję.

CZATTERTON.

Spieszę wnet, za tobą.
Bądź zdrowa, Kitty!

KITTY BELL, *wracając.*

Ja nie wierzę temu.

CZATTERTON.

Niebawem schodzę.

KITTY BELL.

Nie! Pan nie masz zejść.

CZATTERTON.

Ten dom jest Pani, ta godzina moją.

KITTY BELL.

A jak jéj Pan użyjesz?

CZATTERTON.

Kitty Bell! —
Są chwile gdy niemożem schylić głowy
Do waszych serc; tém mniéj rozpieścić głosu
By wam pochlebiać. Zostaw mię samego.

KITTY BELL.

Niespocznę nigdy jeśli ztąd odejdę,
A Pan zostaniesz.

CZATTERTON.

Jakie złe natchnienie
Do mnie cię zsyła? mów!

KITTY BELL.

Niezwykły strach.

CZATTERTON.

A straszniéj będzie jeśli nie chcesz wyjść.

KITTY BELL.

O Panie! maszli jakie złe zamiary?

CZATTERTON.

Czym niedość już powiedział? Oddal się!

KITTY BELL.

Czy mogę teraz?

CZATTERTON.

Musisz. . . bo cię kocham.

KITTY BELL.

Ach! jeśli to wyznajesz, chcesz umierać.

CZATTERTON.

Mam prawo umrzeć.— To przysięgam tobie,
I tam przysięgnę, gdy przed Bogiem stanę!

KITTY BELL.

A ja przysięgam że to czyn zbrodniczy;
Pan go nie spełnisz.

CZATTERTON.

Już skazany jestem.

KITTY BELL.

Co słyszę! jeden dzień! ach, myśl o duszy!

CZATTERTON.

Ja w duszy méj o wszystkiém już myślałem.

KITTY BELL.

Godzinę tylko! chwilę, dla modlitwy!

CZATTERTON.

Ja się nie modlę... już nie czas po temu.

KITTY BELL.

Więc ja cię błagam! ja, dla saméj siebie!
To mię zabije...

CZATTERTON.

Już za późno, mówię.

KITTY BELL.

A jeśli kocham ciebie?

CZATTERTON.

To wiedziałem,
Dla tego właśnie Bóg mą śmierć przebaczy.

KITTY BELL.

Twą śmierć! Coś zrobił?

CZATTERTON.

Kitty, już umarły
Do ciebie mówi.

KITTY BELL,

(Padając na kolana z rękami wzniesionemi).

Wy anieli w niebie!
Wy módlcie się nad biednym! zbawcie go!

CZATTERTON.

Precz!

KITTY BELL.

Ja nie mogę...

CZATTERTON.

Więc bądź moją wiecznie,
I módl się za mną w niebie i na ziemi.

(Całuje ją w czoło, chwieje się i pada).

KITTY BELL.

Ach!.. Wielki Boże! ratuj nas, mój ojcze!
(znajduje flaszkę).
Cóż to? — Trucizna! Panie, przebacz mu!...

SCENA VII.

KITTY BELL, CZATTERTON, KWAKIER.

KWAKIER, *wbiegając.*

Zgubiona jesteś! Co ten krzyk ma znaczyć?

KITTY BELL,

(przechylona przez poręcz łóżka nad Czattertonem).

Patrz, patrz! on kona!.. zbaw go, zbaw.. na Boga!

KWAKIER.

Twój mąż cię szuka... uchodź ztąd, co żywo!

(Kitty Bell, na wpół zemdlona, idzie ku drzwiom, co krok wspierając się na sprzętach lub o ścianę; sili się otworzyć drzwi, i upada.— Słychać na dole głos wołającego Johna Bell. — Kwakier ją podnosi, sadza na stołku i drzwi otwiera. — Czatterton kona w jego ręku).

KITTY BELL, *z donośnym krzykiem.*

Ach!

JOHN BELL.

Kitty! Mistress Bell!

(Kitty się zrywa jak na sprężynie; — dzieci przybiegają i czepiają się jéj sukni).

Gdzie wasza matka?

(Kitty chwyta Biblią i czyta po cichu, modląc się, niedosłyszane wyrazy).

KWAKIER.

O! strzeżcie jéj anieli! Córko moja!

JOHN BELL, *wchodząc gwałtownie, w głębi.*

Więc jeszcze tu zastaję moją żonę?
Gdzie ten zwodziciel? Niech go ztąd wywloką!
(wpadają słudzy).

KWAKIER.

Niech go wyniosą raczéj, bo nie żyje.

JOHN BELL.

Umarły!

KWAKIER.

Tak, w ośmnastym roku życia!
Przyjęliście go wszyscy tak wspaniale,
Że musiał uciec wam, do grobu!

JOHN BELL.

Lecz...

KWAKIER.

To dość przestrachu, dla niéj.
(wskazuje na umierającą Kitty Bell).
Weź te dzieci!
Niech zgonu jéj nie widzą.

(Wyrywa dzieci z pod stóp Kitty Bell, oddaje ojcu, i bierze ją w objęcia — John Bell je odprowadza, i staje we drzwiach oniemiały.— Kitty umiera na ręku Kwakra).

JOHN BELL, *przerażony.*

Kitty! Kitty!
Co tobie?

(Wstrzymuje się przed Kwakrem klękającym).

KWAKIER, *na kolanach.*

Kona!... W święte twe podwoje,
O Boże, przyjm tych męczenników dwoje!

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

JAN SOBIESKI.

(Opowiadania o królu Janie trzecim p. Szajnochę — w Żytomierzu 1860. Rocznik Ordynacyi Myszkowskiéj: Listy Jana III wydane p. Helcla w Krakowie 1860.

Szereg rycerzy Chrześciańskich zamyka u nas Jan Sobieski — tak samo, jak na zachodzie ostatnim rycerzem Chrystusa był Don Juan Austryacki w bitwie Lepanckiéj. Rycerskość zachodu wcześniéj skonała. — Sobieski był to opóźniony bohater, niezrozumiany przez ówczesny świat zachodni idący w innym kierunku. Pani Sevigné nazwała go bohaterem z romansu Calpreneda; i niebył to luźny dowcipek salonowy, ale wyraz najpopularniejszéj politycznéj opinii. Oddawano pochwały oficyalnie i publicznie jego gonitwom z Tatarami które mu

dały koronę i jego wyprawie wiedeńskiéj która mu dała sławę, lecz pocichu żartowano z téj polityki bezinteresownéj, tak samo, jak żartowali ci, co z niéj jedyną korzyść odnieśli.

Można powiedzieć że w ostatnich wiekach naszych dziejów, niema postaci tak silnie odrysowanéj na tle wieku, i tak pociągającéj, jak postać Sobieskiego. Prorocze wróżby przy kolebce dziecięcia naznaczały mu już wielkie powołanie w Chrześciaństwie i w narodzie; tradycye opiewające męczeńską śmierć przodków i najbliższych krewnych na polach bitew wychowywały go na mściciela krzywd zadanych od pogan; gdy dorósł w młodzieńca obozy były mu szkołą życia; gdy mężem został zwycięztwami zdobył sobie koronę Bolesławów. Najwspanialszą epopeję tworzy cały jego zawód bohaterski; żyjąca to poezya, jakiéj mało znajdziemy przykładów chyba w czasach Godfredów — zato sam koniec przykro rozczarowujący, jak dzisiejszy realistyczny romans, gdzie areną są cztery ściany domu, aktorami namiętności upadłych istot, ścierające się ze sobą o najnędzniejsze cele skwaszonego życia.

Sobieski był też ostatnim wyobrazicielem, streszczoną jednostką dawnego ducha Rzeczypospolitéj, wielkiego w dziełach rycerskich, w pracy chrześciańskiéj cywilizacyi, a nieradnego na polu téj polityki pogańskiéj co się z westfalskim pokojem zaczęła a nieporządnego i niesystematycznego śród nowych porządków i systematów przewodniczących zewnętrznym stosunkom i wewnętrznym organizacyom dokonywanym w krajach sąsiednich. Opuścił też ręce pod koniec dni swoich ów zabłąkany bohater i stał się samolubem, człowiekiem prywatnym na tronie, pilnującym własnego interesu, i rządzonym przez niewiastę nieumiejącą się nigdy podnieść do jego wysokości. Sława oręża jaką zdobył mogłaby wystarczyć na kilka panowań, tyle jéj miał; ale Rzeczpospolitę

zostawił nierządniejszą i zepsutszą, niż była. Następne panowanie królów z domu Saskiego, było tylko przedłużeniem téj pochyłości po któréj naród toczył się do upadku.

Dotąd, można powiedzieć niemamy panowania Sobieskiego spisanego w sposób wyczerpujący; a co najosobliwsza, to co mamy najlepszego, pisali francuzi: ksiądz Coyer z dostarczonych sobie dobrych dokumentów i Salvandy, który świetniejsze, ale treścią niebogatsze napisał dzieło niż pierwszy. Natomiast w materyały nie jesteśmy ubodzy. Listy Załuskiego (Epistolæ familiares), korrespondencya króla wydana przez Raczyńskiego, Klimaktery Kochowskiego, Dyaryusze wypraw, relacye posłów weneckich i francuzkich, nakoniec pamiętniki współczesne, wszystko to składało się na poznajomienie nas z owym bohatyrem; a jakże dopiero przybliżą nam jego osobę, najświeżéj wydane w roczniku Ordynacyi Myszkowskiéj, listy poufne, które pisywał do żony, od chwili kiedy się do niéj zalecał, kiedy był hetmanem, nareszcie królem. Jestto jakby dziennik najtajemniejszych myśli i uczuć Jana III; klucz do zrozumienia owéj epoki jedyny. Nieoszacowane materyały, zajmujące same przez się, pełne barwy, życia i rysów zdecydowanych. Ani wątpić że piszącemu panowanie Sobieskiego dostarczą one najwięcéj krwi i ciała że opowiadaniom jego użyczą téj świeżości i żywości jaką się tylko może chlubić każda obecność.

Osobliwym trafem historyk ten, zjawił się prawie równocześnie z wydaniem 2go tomu Roczników Ordynacyi Myszkowskiéj.

W Żytomierzu wyszła książka: Opowiadanie o królu Janie III. Miernéj objętości tomik zawiera opowiadanie 1sze pod napisem *Mściciel.* Jest to niejako prodromus, galerya z obrazami przodków które nam wprzód obej-

rzeć trzeba, zanim się oblicze Bohatyra-mściciela w całéj pełności ukaże.

Autorem tego historycznego dzieła ochrzczonego skromnym tytułem: Opowiadania, jest Karol Szajnocha. Z rozdziałów zawartych w niem możemy na pierwszy rzut oka poznać w jakiem promieniu stawia historyk swego bohatyra, i jakie pootwierał źródła przyczyn, aby ich skutek a raczéj konieczną konsekwencyę ukazać w Janie Sobieskim. Pięć jest rozdziałów. Pierwszy otwiera jakby scenerye trzech zamków: — Żółkwi — Oleska — Złoczowa. Potem wychodzą na scenę: Stanisław Żółkiewski, Jan Żółkiewski, Stanisław Daniłłowicz, Marek i Jan Sobiescy. —

W jednéj z najczarowniejszych, najżyzniejszych i najbardziéj wystawionych na zagony Tatarskie ziem dawnéj Polski, w województwie ruskiém, dotychczas stoją resztki trzech zamków: Żółkwi, Oleska i Złoczowa, gdzie siedziały trzy spokrewnione sobie rody: Żółkiewskich, Daniłowiczów i Sobieskich. Około r. 1620 rezydował w Żółkwi kanclerz i hetman w. koronny Stanisław Żółkiewski; w zamku Oleskim przebywał wojewoda ruski Jan Daniłłowicz; a w Złoczowskim siedział wojewodzic lubelski Jakób Sobieski. „Byli sobie ci trzéj panowie — powiada Szajnocah — jakoby dziadem, synem i wnukiem, gdyż przeszło siedmdziesięcioletni kanclerz i hetman w. koronny wydał od lat pietnastu córkę swoją za wojewodę ruskiego Daniłłowicza, i przeto nazywał go synem, a poważnych lat wojewoda miał nieco później wydać córkę swoją, a wnukę hetmańską za młodego wojewodzica Sobieskiego ze Złoczowa. Takąż samą różnicę starszeństwa stanowiły godności piastowane przez nich w Rzeczypospolitéj. Najmłodzy wojewodzic był zwyczajnym szlachcicem, starszy wojewoda był senatorem, a najstarszy kanclerz i hetman miał godność se-

natora i ministra korony; dzierżąc pieczęć i buławę był walną podporą tronu.“—

Według tego starszeństwa przebiega autor dzieje tych osób, grających znamienitą rolę w dziejach naszych, a pokazujących jaką drogą rozwijała się tradycya rodzinna, która dopełniła się w pół wieku późniéj pojawieniem się na wielkiéj scenie Jana III.

W epoce niezmiernie zajmującéj zestawione są tu wszystkie rysy przechowane nam w księgach i dokumentach historycznych. Autor wzbogaciwszy pamięć rozległem oczytaniem się w rozlicznych źródłach, umiał po mistrzowsku stopić surowy materyał, i w formę dobrze obmyśloną, jednym rzutem odlać wspaniałą gruppę kilku posągów, mających otaczać spiżowy posąg Bohatyra, którego da nam niebawem na ozdobę i pożytek literatury historycznéj.— We wstępnéj téj pracy, podziwiamy najbardziéj tę umiejętność i trafność w wyborze szczegółów, odpowiednych przedmiotowi. Co mówi, wszystko potrzebne, bo służy do czegoś, bo się ze sobą wiąże i tworzy zupełną całość. Niegoniąc tedy za pstremi drobiazgami antykwarskiemi, utrzymuje czytelnika w zajęciu; pilnując ściśle ciągu opowieści, niewpada w nużącą rozwlekłość. — Dodajmy do tego urok stylu naturalnego i prostego, choć narzuconego, lekką śniedzią starożytności, która tak przystoi odlewom spiżowym — a utwór ten policzyć można do najszczęśliwszych. — Taka w tych czasach książka — to prawdziwa niespodzianka; kto ją raz przeczyta, pewnie nie ciśnie w rzekę zapomnienia, ale nieraz powróci do niéj z upodobaniem.

Kilka tych słów wypadało mi powiedzieć o książce, za nim podam w skromnych konturach treść tego wspaniałego obrazu.

Zamek Żółkiewski, dokąd nas historyk przenosi — powstał przez samegoż hetmana, od niego wziął też

swoje nazwisko. Wspomnień, trosk, życzeń przywiązanych do domowego ogniska, tam niema; wszystko nowe— hetman tylko był stary wspomnieniami, życzeniami, trudami dla Rzeczypospolitéj. Żywot jego prywatny zgasał całkiem w blasku publicznego zawodu; ktoby szukał spraw jego domowych, wszędzie napotka historyą kraju. W testamencie do żony pisał on: Domowe rzeczy o sprzętach, o dochodach, tobie lepiéj niżeli mnie są wiadome, bom swe myśli w sprawach rzeczypospolitéj utopił, swoich zaniedbawszy.— W ostatnich słowach do syna mówi: „Niezostawiam ci włości i majętności wielkich; choć z krwawéj wysługi miałem dochód niemały, wszystkom obracał na służbę rzeczypospolitéj, i część majętności po ojcu mym zostawionéj uprzedałem, ale mi tego nieżal.“

Taki to był charakter tego największego i najuczeńszego z naszych hetmanów. Jak on wzorem obywatela i rycerza, tak wzorem starożytnéj matrony była jego żona Regina z domu Herburtowna; cały rząd fortunny spoczywał na jéj głowie, załatwiała wszystkie sprawy domowe, aż do zbierania posiłków w żołnierzu i wysyłania go na pomoc hetmanowi kiedy się zagnał gdzie w Tatarskie lub Wołoskie stepy. — Bóg ich obdarzył trojgiem dziatek, dwoma córami i synem. Młodsza wydana za Koniecpolskiego wcześnie zeszła, starsza Zofia poszła za Daniłowicza. Na synu Janie, spoczywały wszystkie nadzieje rodziców.

Oto są główni mieszkańce Żółkiewskiego zamku; lubo hetman mało w nim przebywał dla częstych wypraw, bez których się nudził. Palma męczeńska w boju z nieprzyjaciołmi Chrystusa, była jedynem jego marzeniem w podeszłych leciech. To pragnienie gorące, często przychodzi w jego pismach: „Sławniejszy żywot i chwalebniejsza śmierć Władysława króla co u Warny zginął, niż wielu innych, co na ich nagrobki patrzymy. Ale to idzie wedle woli i obiecania Bożego. Życzę pewnie so-

bie śmierci tak słodkiéj dla wiary S. dla ojczyzny, ale niewiem jeślim téj łaski od Pana Boga godzien..."— A daléj prosi żeby go pogrzebiono bez pompy— „w trumnie szkarłatnym aksamitem obitéj na znak wylania krwi dla ojczyzny."— Jakiż to cudowny wzór starożytnéj cnoty! — Hetman co tyle tryumfów zebrał, co w jeństwo brał carów— pokorny i maluczki, jak pył przed Bogiem i ludźmi.

Ziściło się życzenie hetmańskie. Na zawarte traktaty w Buszy powstał wrzaskliwy gmin szlachecki— obwiniano sędziwego hetmana, cenzurowano jego dzieła, przypisywano mu brak rycerskiego animuszu, zwyczajnie jak to praktykuje się u pospolitéj rzeszy sądzącéj o ludziach i rzeczach z konjunktur zaściankowéj opinii. Wypędzony intrygant Gratiani z Wołoch udał się o pomoc do Polski; ujęto się za nim i postanowiono zerwać niezaszczytne traktaty. Żółkiewski zbiera wyprawę na którą dostarcza żołnierza najwięcéj sama familia hetmańska. Siły niewielkie ściągają się do Baru na Podolu. Hetman żegna próg zamku Żółkiewskiego wraz z synem którego chce zaprawić pod swojem okiem do rycerskiego zawodu. Złowróżbna kometa świeci na niebie „to na moją głowę!" powiada ostrzeżony przeczuciami Hetman przypominając sobie starą wróżkę ze Swilczy pod Rzeszowem, która mu przepowiedziała chwałę całego żywota i śmierć bohaterską za ojczyznę.

W wyprawie téj przeznaczonéj do zasłonięcia granic a najwięcéj do cząstkowego interweniowania w sprawie przywrócenia Gracyana na hospodarstwo, uderza młodzieńcza determinacya Hetmana wpadającego do ziem podległych Porcie. Zraniony potwarczemi języki Bohater, odważył się na nierówną walkę obierając całkiem przeciwny od dotychczasowego tryb wojowania z Turkiem, co w liście do króla pisanym wyraża: „Jeżeli z nieprzyjacielem w ziemi jego czynić i najeżdżać go

będziem, *non est desperandum* że *victoria*. I co wiedzieć, nie tenci to sposób przez który Pan Bóg ten brzydki plugawy, pogański naród pokonać, a narody chrześciańskie z niewoli wybawić raczy.“ — W rzeczy saméj był to, zważając na garstkę jego sił, rozpaczliwy, lecz pod względem sztuki wojennéj, jenialny pomysł. Gdyby Rzeczpospolita utrzymała się była przy inicyatywie tego rodzaju, ani wątpić że nie byłaby skończyła późniéj tak niedołężnie. Wielowiekowe nawyknienie do widzenia nieprzyjaciela wpadającego w środek ziem Rzeczypospolitéj to sprawiło, że z czasem obojętnie patrzano nietylko na przechody obcych wojsk, lecz i na konsystencyą ich i mięszanie się do spraw publicznych. — Żółkiewski, acz starzec czuł całą możność wojny zaczepnéj. Wyrok Opatrzności inaczéj zrządził... Wołosza zdradziła — swoi odbiegli i hetman zaległ mogiłę na stepie Cecorskim... Cały ten dramat cofającego się ku granicom ojczystym, i przez tyle dni oblężonego taboru, przedstawił historyk najwięcéj z listów samego hetmana, pisanych do żony i króla... Traiczny to obraz! Dziś jeszcze bólem ściska się serce czytelnika, a cóż musiało się dziać z sercem żony i matki, pozostałéj w Żółkwi! Nietylko żałosne wieści nadleciały od granic o śmierci Hetmana, lecz i o niewoli syna. — Dla pierwszego niebyło już ratunku na ziemi; dla drugiego był ratunek w zebraniu ogromnéj summy na okup. Z trudem zebrała ją Regina Żółkiewska i syn jéj Jan, wraz z innymi jeńcami wrócił do ojczystéj Żółkwi.

Jan Żółkiewski, starosta Rubieszowski, odebrał wychowanie usposabiające go do zawodu w sprawach politycznych i rycerskich. Za młodu wysłany do obozu dla przywyknienia ku trudom wojennym, tęsknił do domu do nauk matematycznych w których miał upodobanie. Dowiedziała się o tem matka pani kanclerzyna i pisała w téj myśli: „Widzę że mu się już wojaczka sprzy-

krzyła; ale niewadzi mu jeszcze przycierpieć nędzy w dymnéj izdebce żeby wiedział co nędza, a potem żeby umiał swoje szanować, jeśli będzie miał co kiedy. Nauka jest bardzo pożyteczna, i sama jestem zatem żeby wrócił po niejakim czasie do nauk, aczci i tam nieprożnuje, widząc takie wojska i dzieła rycerskie, może się też nauczyć czego.“ — Tę myśl i hetman powtarza mu w testamencie, zachęcając do pielęgnowania nauk, do czytania historyków, bo i ja sam — mówi — miałem niemałą wiadomość historyi, i w biegu spraw siłam się tem ratował, żem przeszłych wieków sprawy wiedział. Daléj każe mu się ćwiczyć w rzemiośle wojennem, i praktykować naprzód w skromnym zawodzie. „Bo nuż, jeszcze dla wiary S. jeżlić się trafi okazya czynienia przeciwko Turkom, Tatarom. Takim umysłem położyć żywot i u ludzi sławno i u pana Boga odpłatno. — Słowem, niech przez cię nie będzie polżona, ale owszem pomnożona uczciwa sława moja.“—

Przestrogi te padły na dobrą rolę. Na pobojowisku cecorskiem dzielnie się sprawił młodzian uderzając na czele swych chorągwi, lecz odniósł wtedy ciężką ranę od strzału pod kolano, która go na bezczynność skazała w dalszym ciągu téj wyprawy. Dostawszy się do niewoli miał tam czas do rozmyślania nad pomszczeniem śmierci ojcowskiéj. Tam powziął on plan zawojowania całego Krymu, wzorem innych rycerzy polskich którzy się niejednokrotnie o to kusili. Jakoż powracając z perekopskiéj niewoli do domu, porozumiał się z kozakami po drodze i zniewolił ich do swego zamiaru, który zasadzał się na tem że miał sprzedać wszystkie dobra dziedziczne, i za sumy ztąd zebrane, zaciągnąć liczne hufce. Młody Żółkiewski krótko tedy zabawiwszy w Żółkwi pospieszył do Warszawy i tam królowi plan swój przełożył. Rzeczpospolita miała na to patrzeć przez

szpary, udając jakoby ta wyprawa była podjętą na własną rękę prywatnego człowieka.

Dojrzewało więc dzieło zemsty — alić rana cecorska źle zagojona, otworzyła się i młody mściciel Bogu ducha oddał w Warszawie...

Fortuna żółkiewska przeszła na wojewodzinę ruską Zofiją Daniłowiczowę, i powinność zemsty już za dwóch Żółkiewskich spłynęła na jéj syna, Stanisława Daniłowicza. — Młodzieniec ten miał wielkie w naukach upodobanie — był to bowiem wiek w którym potomkowie najmożniejszych rodów szukali chluby nie z włości i urodzenia, lecz z osobistych przymiotów pracą nabytych. Zwiedziwszy obce kraje, wrócił do ojczyzny i pospieszył na dwór Zygmunta III już dogorywającego, ofiarując mu swoje usługi. Właśnie wypadała wojna moskiewska na którą stanął osobiście w licznym poczcie i gdzie cudów męztwa dokazywał. W następnym roku nastała wojna Szwedzka, wojewodzic złożył nową, hojniejszą jeszcze ofiarę z mienia i zdrowia. Na pierwszą wystawił pułk konny, na drugą pieszy. — Była to sposobność do ćwiczeń się w sztuce rycerskiéj — miał bowiem wojewodzic inny cel przed oczyma — pomszczenie śmierci dziada i wuja na Tatarach. Okazya otworzyła się niebawem. Napady Nogajców siedzących na zadniestrzańskich stepach Budziaku srodze dokuczały mieszkańcom Podola; skwirk ludu polskiego obijał się o mury Oleskiego zamku... Na téj hordzie dowodzonéj przez strasznego wroga Chrześciaństwa Kantemira, umyślił Daniłłowicz szukać odwetu — było to zadanie nielada, bo wódz nogajski grozą swego imienia przerażał najmężniejsze serca, lecz i konieczne, bo krwawy ten człowiek był najgłówniejszą przyczyną klęski i śmierci Hetmana Żółkiewskiego. Skoro tedy Daniłowicz po skończonéj wojnie szwedzkiéj uwolnił się od obowiązków służenia królowi, zaciągnął nowe chorągwie i próbował z niemi

podjazdowéj wojny, która szczęściła się. Aż nakoniec w r. 1636 gdy się na nową gotował wyprawę w dzikie pola, ostrzegano go o czjuności tatarskiéj i o niebezpieczeństwie zaczepiania ich z tak małemi siłami jakie miał pod ręką... Ziściły się obawy: nie sam Kantemir, ale podrzędny Murza Neszłéj, napadł nań z swoją hordą, otoczył i wziął w jeństwo.

Była nadzieja wydobyć jeńca zwykłą drogą okupu— alić dowiedział się o tym Kantymir, i dysząc zemstą za zabitego syna Mambeta w potyczce z polakami pod Uściem, kazał sobie przystawić Daniłłowicza.

Scenę tę traiczną tak podaje historyk: „Jeszcze w pełnym szale pijaństwa kazał Kantemir basza przywieść sobie do namiotu ciężko zakutych jeńców. Zastał tam Daniłłowicz spoczywającego po uczcie murzę, przy nim jego syna nazwiskiem Turtymira, opodal stał koniuszy książęcy. Widok młodego starosty przypominającego ojcu (Kantymirowi) zabitego u dniestrowych brodów Mambeta, zapalił całą wściekłość Nogajca. Niedając Stanisławowi ani chwili czasu do przygotowania się na śmierć, zawołał pijany na syna Turtymira, aby pomścił brata swojego i uciął głowę Lachowi. Ale Turtimir jako trzeźwiejszy i litościwszy zwlekał długo wykonanie rozkazu. Natenczas rozjuszony Kantemir zagroził odrodnemu synowi, iż go niechce znać za krew swoją, jeśli będzie obojętnym na krew brata własnego i wypuści takiego węża na głowę całego ludu prawowiernego. Zatrwożony Turtimir ciął Stanisława drżącą ręką po szyi, jednak bez zadania mu śmierci. Dopiero koniuszy książęcy dokonał mordu silnym pchnięciem dzirytu, które zabiło męczącego się Stanisława. Zginął śmiercią w dwójnasób srogą, bo nie w rozgrzaniu walki, lecz chłodnem okiem patrząc na katów swoich.“ —

Trzecia to ofiara nienawiści muzułmańskiéj przeciw obrońcom krzyża i to w jednéj rodzinie!

Na kogóż teraz spadała powinność zemsty? Oto na dwoje pacholąt: Marka i Jana Sobieskich.

Po zgonie Stanisława Daniłłowicza, wszystkie trzy zamki czerwonoruskie skupiły się w jednym osamotnionym rodzie Złoczowskich panów; spuścizna zemsty spadała jednak na starszego Marka. Rodzice wychowywali też synów ku temu celowi; a jakie to było wychowanie? Jan Sobieski zapisał to w swoim pamiętniku: „Oboje rodzice nasi — mówi on — *procreati fortes ex fortibus*, bo i matka nasza nie białogłowskiego ale męzkiego była serca, największe zanic sobie mając niebespieczeństwa, wprawowali nas z młodu abyśmy niebyli *degeneres* od przodków swych, wystawiając nam na oczy jeszcze w dziecinnych będącym latach wielką sławę ich, ochotę i odwagę na zaszczyt kościoła i ojczyzny. Kazali też zaraz z abecadłem uczyć nas tego wiersza z nagrobku pradziada naszego: *O quam dulce et decorum pro patria mori.*“ — Komuż nieznana Instrukcya ojca ich Jakóba Sobieskiego dana p. Orchowskiemu nauczycielowi ich, towarzyszącemu im do Akademii krakowskiéj? W takiéj regule chowani, wyrastali też mężowie innéj miary, istne kolosy na których miało się wesprzeć sklepienie i wiązania rzeczypospolitéj. — Historyk poświęcił kilka pięknych kart temu obrazowi ówczesnego wychowania, które chociaż w wielu punktach odstępywało od owéj surowéj prostoty w jakiéj się wychowywał pradziad Żółkiewski, zapewne pod skromną strzechą folwarczną w Turzynce, miało jednakże swoje niewzruszone zasady na których mógł się kształcić wielki charakter. Z Akademii krakowskiéj, udali się młodzi Sobiescy za granicę, szczególniéj do Paryża zkąd po kilkoletnim pobycie przez Stambuł wrócili do ojczyzny, na głos rodzonéj matki owdowiałéj teraz, i

na głos drugiéj matki, ojczyzny, wołającej o pomoc od groźnego buntu Bohdana Chmielnickiego, którego ród wywiódł się właśnie pod strzechą rodziny Sobieskich...

Historyk poświęca tu kilkanaście kart Chmielnickiemu, wykazując wszystkie koleje przez jakie tenże przechodził, wyliczając przyczyny, które z wiernego domownika Sobieskich, zrobiły kata własnéj ojczyzny... Jest to studium wyborne, pełne nowych postrzeżeń zaczerpniętych z świeżo odkrytych żródeł. — Zbisurmaniony Chmielnicki naprowadzający wroga na ziemię Rzeczypospolitéj, znaczył to samo co turek lub tatar; walczyć z nim dla młodych Sobieskich, jedno było co wetować o zemstę wołających krzywd zadanych ich przodkom.. Było właśnie po haniebnéj pilawieckiéj klęsce kiedy stanęli w ojczystem gnieździe. Matka ich Teofila Sobieska wielkiego serca matrona, witając młodzieńców wyrzekła te słowa: „Nieznałabym was za synów, gdybyście kiedykolwiek powrócili do domu jak ci rycerze Pilawieccy.“ — A wyprawiając ich do obozu, przy pożegnaniu u grobów Żółkiewskich do których niedawno przybył kamień z klejnotem ich ojca, wskazała na tarczę Sobieskich i rzekła jak matka Spartanka: „albo z nią, albo na niéj.“

Niebrakło młodym Sobieskim sposobności do rozprawiania się ze zbuntowanym kozactwem i hordą. — Marek odznaczył się w wielu sprawach, a i Jan dotrzymywał mu kroku. Jednakże w r. 1652 na wyprawę ukrainną pociągnął z hetmanem Kalinowskim tylko sam Marek — bo Jan rozniemógł się we Lwowie. Własna matka nie miała nawet przeczucia że syna, ukochanego Marka, żegna po raz ostatni. Znana w dziejach klęska pod Batowem przyprawiła o zgubę cały obóz polski — wymordowano kilkotysięczny kwiat rycerstwa, z którego dziesięć tylko głów uszło — w liczbie wymordowanych był Marek Sobieski. — Cios ten dla matki był okro-

pnym. Straciwszy od pogan dziada, wuja i brata, traciła na domiar kielicha cierpień i najukochańsze dziecko... Żyła jeszcze lat dziewięć zapełniając je pobożnemi fundacyami na intencyę wyjednania zbawienia wiecznego duszy zamordowanego syna od pogan... i dopiero z jéj pogrzebem zakończyła się koléj owych „żałosnych trajedyi w zamku żółkiewskim“ które w ciągu lat 30 wydarły mu orężem pogańskim aż czterech panów... Pięknie powiada Szajnocha: „Założony przez cnotliwego męża w pobożnéj myśli dla dobra kraju, stał się zamek żółkiewski, jakby jakimś ołtarzem poświęcenia się za ojczyznę, którego kto się tylko dotknął jako właściciel, ginąć musiał ofiarą z ręki nieprzyjacielskiéj.“ — Tak tedy dwa domy: Żółkiewski i Oleski, zgasły w krwi własnéj — a z trzeciego domu Złoczowskiego wyjść miał dopiero mściciel ..

Tradycya familijna silnie przechowała się w Janie Sobieskim, czuł on jaka powinność cięży na nim i poczytywał ją przeto za główne zadanie życia. Rola mściciela owładła jego przekonaniem, kierowała każdym krokiem; widać to najlepiéj w memoryale spisanym późniéj przez niego, gdzie pobieżnie przechodząc rodowód swój, i zasługi przodków, powiada: „Niewspominam innych wielkich ludzi i wielkich expedycyi z Moskwą, Szwedami i innemi tego królestwa nieprzyjaciołmi, a tylko *wojny Pańskie* chcę wspomnieć i tych, co ziemie pogańskie skropili krwią swoją, a mnie dali i zostawili okazyją zemsty, i niby jakąś przyrodzoną domu mojego z pogany antypatyą...“ —

W rzeczy saméj, rozważając całe życie tego bohatyra, jeżeli mu chybiało niejedno o czem zamyślał względem spraw Rzeczypospolitéj, to zawód mściciela dopisał mu zawsze i wszędzie, gdziekolwiek też oręż jego starł się z pogańskim, odnosił walne zwycięztwo; sama korona mniéj nawet miała dlań powabu, niż ta myśl

że zostawszy królem, otworzy mu się sposobność prowadzenia *wojny Pańskiéj*.

Ostatniego też wzbudziła w nim Opatrzność Chrześciańskiego rycerza dla złamania potęgi tureckiéj... Złamał ją pod Wiedniem; dopełnił posłannictwa, choć niedopełnili go dotąd inni panowie chrześcijańscy, cierpiący pomiędzy sobą bezsilny już, wzgardzony a zawsze w nienawiści krzyża niepowściągliwy islamizm — z téj tylko przyczyny, że jeden drugiemu zazdrości spuścizny po nim.

Książka Szajnochy wysnuwszy cały szereg domowych i publicznych tradycyj, pokazała tem samem jakim duchem stały dawne nasze rody: — ofiara ze krwi i mienia, z pracy i myśli codziennéj — była treścią umiejętności życia. Póki takich kraj wydawał ludzi, póty trzymał się gmach rzeczypospolitéj; odkąd zaś wzgardzono tradycyą, odkąd zmienił się tryb wychowania, zmieniła się i postać kraju...

Można powiedzieć bez ubliżenia nikomu, a głównie skromności autora, że to jest najznamienitszy utwór, jaki się w tych czasach, na ozdobę literatury naszéj pojawił. Zasługuje on, aby w ręku był wszystkich, jak niegdyś żywoty Plutarcha. Z upragnieniem czekamy dalszego ciągu opowieści o tryumfach bohatyra, i tuszymy sobie, że z przybytkiem nowego materyału jakim są świeżo wydane Listy Jana Sobieskiego przez A. Z. Helcla, najdoskonaléj wykończony powitamy obraz. —

Gdy zaś dzieło Szajnochy dopiero co w treści podane łączy się z Listami Jana Sobieskiego, zamierzyłem w tenże sposób przebiedz takowe i z nich wyczerpnąć rysy mogące posłużyć do bliższego poznania się z osobą i charakterem Sobieskiego jako Hetmana i Króla... Własne wyznania poufne, zwierzenia się mo-

narchy, rzadkim trafem przeszły na własność publiczną jeżeli więc czyja, to Sobieskiego historya może najmniéj nastręczać wątpliwości co do zbadania tajemnych przyczyn, kierujących nieraz wielkiemi wypadkami. —

(Dokończenie w przyszłym zeszycie).

LUCYAN SIEMIEŃSKI.

KILKA SŁÓW

Z POWODU WYPADKÓW SYRYJSKICH.

Dosyć rozpowszechnionem jest mniemanie, że wypadki syryjskie przypisać należy rozległemu sprzysiężeniu muzułmańskiemu na zgubę Chrześcian. Stronnicy téj opinii utrzymują, że spisek który sięga wszędzie gdzie tylko islamizm znajduje wyznawców, podbudza fanatyzm i używa go za narzędzie do rzezi, mordów i pożogów. Według nich, jeden i ten sam spisek kierował rzeziami w Cawnpoore, w Dżeddah, a teraz w Libanie i Damaszku. Spisek muzułmański podał nóż do ręki sypojom indyjskim jak dziś zażądał od Druzów krwi maronickiéj.

Sposób ten zapatrywania się na wypadki syryjskie dogadzać musi tym, którzy chcą kwestyę wschodnią podporządkować pod pewne wymagania polityczne *a priori* za konieczne orzeczone, jakiemi są: że istnienie

państwa ottomańskiego jest koniecznie potrzebnem dla równowagi europejskiéj; że nietykalność jego jest warunkiem niezbędnym pokoju europejskiego, i tam daléj. Dla tych nader korzystnie zredukować kwestyę wschodnią do spisku, który się tu i owdzie rzeziami objawia. Zabić spisek, ustaną rzezie, i niema kwestyi wschodniéj, nader niewygodnéj dla polityki europejskiéj, wzdychającéj za pokojem i żądający utrzymania *statu quo*.

Dosyć atoli zajrzeć nieco głębiéj, a nie przez szkło europejskie, lecz okiem wschodniem w owe objawy tego urojonego spisku, aby się przekonać, że owem sprzysiężeniem jest po prostu Koran, spiskowymi zaś są muzułmanie.

Postępowanie Anglików sprowadziło powstanie w Indyach, o tem już podobno nikt dzisiaj nie wątpi. Że w téj okropnéj wojnie sypojów przewodzili sypoje muzułmańscy, nic w tem dziwnego. Silniejsza to rasa od Indyan, która ich zawojowała. Nie trzeba było żadnego spisku aby się muzułmanie porozumieli: Koran ich jednoczył i dawał im siłę jakiéj nie mieli Indyanie. U sypojów muzułmańskich w Indyach podobnie jak u wszystkich muzułmanów koran zastępował narodowość. Dawał on wyższość wyznawcom jednego Allah nad bałwochwalcami Bramy, Wisznu i innych bożków, jaką zawsze daje monoteizm nad politeizmem, Deizm nad pogaństwem. Islamizm więc z natury swojéj najsilniejszym był żywiołem w powstaniu indyjskiem, a gdy go ładunkami w tłuszczu wieprzowym moczonemi podrażnili Anglicy, dał hasło do powstania i takowemu przewodniczył.

Koran a nie żaden spisek wiązał powstanie indyiskie z Mekką, obok któréj w Dżeddah wybuchła rzeź we dwa lata późniéj. Utrzymują Anglicy, że widziano w okolicy Mekki sypojów indyjskich. Cóż dziwnego że się do Mekki uciekający muzułmanie z Indyi chronili? —

A choćby nawet w dokonanych w Dżeddah mordach wzięli byli udział, byłoby to tylko dowodem zemsty i fanatyzmu ale jeszcze nie spisku. Zapominać nietrzeba, że ofiarą jego padł konsul francuzki nie angielski, a wojsko Namika paszy przyglądało się mordom, podobnie jak teraz Ahmeta paszy w Damaszku. Sprawa więc była między Koranem a Ewanielią, a nie między spiskowemi a Anglikami.

Tem mniéj jeszcze śladów spisku dopatrzeć się można w wypadkach syryjskich. Wiekowe to sprawy między pokoleniami w Libanie i Syryi osiadłemi. Maronici, Druzowie, Metualisy zawsze z sobą zostawali w walce, a pole na którem walczyli, było zawsze religijne. Wiedział o tem dobrze Emir Beszyr, przyjaciel Mehmeta Alego paszy który rządził wszystkiemi trzema pokoleniami podczas gdy Syrya do Egiptu należała. Dla tego starannie ukrywał swoje wyznanie, i chodził zarówno do kościołów maronickich, do świątyń druzyjskich i meczetów muzułmańskich. Znana jest na wschodzie powiastka, że gdy pewnego razu Maronita, Druz i Metualis spierali się o religię Emira, i każden z nich utrzymywał, że jest jego wyznania, wszyscy trzéj stanęli przed nim i żądali aby im prawdę oznajmił i spór zakończył. Zagadnięty Emir, zawołał straży, i kazał ściąć wszystkich trzech, mówiąc: — Są to ludzie ciekawi, niech się więc na tamtym świecie prawdy dowiedzą..."

Nic zatem łatwiejszego, jak rozdmuchać pożar tam gdzie żywioły takowego tlą nieustannie. Turcya odebrawszy Syryę dała każdemu pokoleniu osobnych kajmakanów, i wpływ swój czyli władzę tem utrzymywała, iż ciągle jednych przeciw drugim jątrzyła. Każdy podróżny w owych krajach mógł się o tem naocznie przekonać. Nie dziw przeto, że przyszło do starcia, i żadnego na to nie było potrzeba spisku. Chcieć dochodzić, skąd padł pierwszy strzał, jak to czyni lord Pal-

merston, jest smiesznością, bo wieki temu, jak pierwsze padły strzały na Libanie, a prawa krwiny, to wschodnia tradycya. Ale ważną jest rzeczą, czemu wojsko tureckie w wypadkach tych udział brało, jak się o tem Fuad pasza na trupach chrześcian z tyłu bagnetem zakłutych przekonał; czemu władze tureckie dozwoliły, aby Metualisy, Beduini, zgoła wszyscy muzułmanie byli spólnikami mordów przez Druzów rozpoczętych, zgoła czemu tym razem owa walka między Maronitami i Druzami takie przybrała rozmiary, że sam Sułtan w odezwie swéj musiał powiedzieć, że „Muzułmanie napadli na Chrześcian.“ Znów więc sprawa między Koranem i Ewanielią, a nie między spiskowymi, którzy tak dalece odstąpili od celu spisku indyjskiego, że w Damaszku samego tylko konsula angielskiego oszczędzili pomieszkanie.

Lecz stawia się tu pytanie, które zadają stronnicy mniemania, że wypadki mordercze na Wschodzie spiskom przypisać należy: czemu teraz tak częste i tak na pozór uorganizowane zdarzają się rzezie Chrześcian, skoro jch dawniéj nie było?...

Rzezie i mordy bywały częste, ale o nich Europa tyle niesłyszała. Jęk ofiar zagłuszała potęga Porty. Europa nie wdawała się w sprawy wschodnie tak jak dzisiaj. Wpływ jéj cywilizacyi niemiał reprezentantów tak licznych jak dzisiaj. Nie było ani tyle konsulów, ani tak rozległego handlu. Za to reprezentanci chrystyanizmu na Wschodzie, missyonarze katoliccy mogą świadczyć, że rzezie nie są wcale dla muzułmanów nowością. Sam zakon Sgo Franciszka, któremu między innemi missyami stróża Grobu Pańskiego była powierzoną, mógłby z dziejów swoich cały ich szereg wyliczyć. Islamizm siłą oręża zdobywał i panował; rzeź niewiernych całkiem inne ma znaczenie u wyznawców Koranu aniżeli wyznawców Ewanielii. Rzeź bywała niekiedy w oczach

pierwszych zasługą, a zawsze stawała się środkiem do ugaszenia zemsty i utrzymania pod jarzmem niewoli ludów, nad któremi się raz panowanie Mahometa rozciągnęło.

Wszakże aż do wojny greckiéj o niepodległość rzezie chrześcian nie przybierały tak wielkich rozmiarów. Nie napotykały one na opór taki jak dzisiaj, chyba że przypomniemy sobie krwawe boje i rzezie Serbów, o czem jednak świat ówczesny mało wiedział. Walka chrześcian greckich dowiodła, że rzezie mogą do niepodległości doprowadzić. Od téj chwili państwo ottomańskie do upadku chylić się poczęło. Cywilizacya europejska coraz bardziéj wdzierała się w niedostępne dla niéj dotąd warownie islamizmu, i szerokie w nich wybijała wyłomy. Muzułmanie czują dobrze, że islamizm zagrożony został w samych posadach, że Europa nie pozwala już im trzymać się ściśle koranu. Książe Menszyków radził kilka rozdziałów z téj księgi wykreślić, lord Redcliffe mawiał w Stambule, że jedynym dla Turcyi byłoby ratunkiem całą księgę wrzucić do Bosforu.

Cóż dziwnego, i czyż potrzeba na to spisku, aby muzułmanin na widok hattyszeryfu z Gulhany, hattyhumajonu, i innych hattow sułtańskich, z których jedne znoszą niewolę u czerkiesów, a drugie chcą zaprowadzić równouprawnienie, ucieka się do takich środków jak rzezie? Jeżeli tyle jest trudności z zaprowadzeniem równouprawnienia u narodów chrześciańskich, mających ewangieliczne pojęcie o bliźnim, jakżeż tego żądać od muzułmanów, dla których niewierny przeklęty jest koranem! Jeżeli w rządach europejskich nad poddanymi różnych wyznań chrześciańskich panujących, nigdzie prawie nie zaprowadzono takiego równouprawnienia wyznań, żeby jedno z nich nie skarżyło się na ucisk, jakże żądać od muzułmanów, aby chrześcian za równouprawnionych uznali! Jeżeli chcąc dojść do równouprawnienia,

trzeba było ogłosić, że kodex nie ma żadnéj religii, a prawo nie zna Boga, jakże można dojść do tego tam, gdzie koran jest zarazem religią i kodexem, gdzie niema prawa jak prawo koranu! Cóż więc widzieć mogą muzułmanie w owych reformach jakich Europa żąda od islamizmu, jeżeli nie obalenie tylko koranu? Wrzućcie księgę do Bosforu, jak mówił lord Redcliffe.

Ów racyonalizm polityczny, jakiego Europa po Turcyi się domaga, nie może być przez muzułmanów zrozumianym. Koran wiąże religię z polityką, jest jedyną podstawą całego społecznego układu. Dopóki jest on artykułem wiary, racyonalizm się nie przyjmie, a gdyby się przyjął upadłby koran i skończyłoby się panowanie islamizmu. Do tego jeszcze daleko, bo z upadkiem nawet państwa ottomańskiego w Europie, islamizm nie kończy istnienia. Lecz racyonalizm uderzający w religię, a na wschodzie inaczéj być nie może, wywołuje z jednéj strony zobojętnienie a z drugiéj zapala fanatyzm. Fanatyzm, to patryotyzm koranu, bo religia jest ojczyzną muzułmanina. Trzeba nie znać wschodu aby o innym patryotyzmie u wyznawców Mahometa rozprawiać. Wojna wschodnia na którą się powołują stronnicy reform w Turcyi, żadnego nie wywarła wpływu na muzułmanów. Nie było tam patryotyzmu, ale fanatyzm w szyku bojowym. Ochotnicy co śpieszyli w pomoc Sułtanowi, szli na *giaura;* wojsko tureckie szło śpiewając „na wojnę świętą". Niema innéj wojny świętéj dla wyznawcy Mahometa, tylko przeciw niewiernym. Francuzi i Anglicy byli to w oczach ich *giaury*, którzy im przyszli pomagać, bo z tamtym *giaurem* byli w wojnie. Muzułmanin nie może przypuścić aby niewierny był mu sprzymierzeńcem, i ma po części słuszność. Nie obudziła wojna wschodnia żadnéj wdzięczności, nie zachwiała przekonań, zgoła nie przerobiła muzułmanów, ale wznieciła obawy przed chrześcianami.

Bo na wschodzie nie znają co to cywilizacya, ale wiedzą co chrystyanizm. Jeżeli im cywilizacya dokucza, to rzną chrześcian. Dla tego to zadziwiać musi ów upór pewnéj opinii w Europie, która kwestyi wschodniéj cechy religijnéj przyznać niechce, kiedy ona właśnie jest wyłącznem téj sprawy znamieniem. Innego sztandaru na wschodzie niemasz, i długo jeszcze nie będzie. W Turcyi nawet europejskiéj, gdzie niezawodnie narodowość wielką gra rolę, odgrywa ją tylko w obec Europy, lecz znika ona w obec islamizmu, a raczéj staje pod godłem krzyża i w nazwie chrześcianina się mieści. Chrześcianin jakiejkolwiek narodowości jest wrogiem muzułmanina, bo jest niewiernym w oczach koranu. Patryotyzm więc wyznawców islamizmu czyli fanatyzm, rzuca się na chrześcian, broniąc się przed racyonalizmem cywilizacyi europejskiéj, a rzuca się tak dobrze w Indyach, jak w Dżeddah, jak w Libanie lub Mostarze. Na to nie trzeba spisku, dość koranu. Że dzisiaj częściéj może się rzuca niż przed dwudziestu laty, że się rzuca srożéj i na większe rozmiary dokonywa mordów i rzezi, to dla tego, że się bardziéj widzi zagrożony, zagrożony, w samym koranie. Kiedy ów fanatyzm spiskuje, to się nie rzuca na chrześcian ale na sułtana w Stambule, jak w roku przeszłym. Tu potrzeba mu spiskować, aby zmienić dynastyę, przywrócić stronnictwo starowierców w gabinecie; ale dla wyprawienia rzezi, tajemnica spisku jest zbyteczną. Spiskujący to wszyscy wyznawcy Mahometa, paszowie i żołnierze, a nawet jak się zdaje sam Stambuł, bo i dla niego chrześcianie są niedogodni. Patryotyzm muzułmański nie pojmuje owéj politycznéj maksymy, lubo ją Stambuł powtarza, że państwo ottomańskie jest nietykalne, bo nie pojmuje i słusznie aby mu giaury zapewnili posiadanie krajów które na nich zdobył, i siłą jedynie dotąd utrzymywał. Czuje on aż nadto dobrze, że to interes Europy a nie

jego. Z resztą nie chodzi mu o państwo ottomańskie, bo ma Azyę przed sobą, ale mu chodzi o koran. Przypomina sobie sposoby, jakiemi był strasznym i takowych używa. Islamizm nie miał nigdy innéj propagandy prócz miecza, a fanatyzm innego wyrażenia prócz rzezi.

Na próżno więc sili się pewna opinia w Europie szukać spisku tam gdzie jest poprostu jeden z symptomatów kwestyi wschodniéj któréj rozwiązać nie chce. Kwestya wschodnia jest sprawą chrześcian pod panowaniem Islamizmu żyjących. Nie rozwiążą jéj żadne protokuły przyjmujące Turcyę w poczet państw europejskich, zapewniające jéj nietykalność granic, ale żądające w zamian reform na racyonalizmie opartych. Reformy te przeprowadzić się nie dadzą bez obalenia koranu. Usiłowania w tym kierunku krew chrześcian opłacać będzie. Muzułmanie lepiéj nierównie pojmują kwestyę wschodnią. Widzą oni w niéj walkę między chrystyanizmem a koranem, a rzezie tak okropnie przerażające Europę, są najlepszym tego dowodem. Dyplomacya zapewne różne jeszcze próbować będzie tranzakcye, zanim wyrzecze ostatnie słowo w téj kwestyi:

Weszliście do Europy jako zwycięzcy, wyjdźcie jako zwyciężeni.

Mauyrycy Mann.

KRONIKA.

Paryż w lipcu.

Miesiąc ten rozpoczęliśmy żałobą.

Trzeciego lipca odbył się w Paryżu wspaniały pogrzeb najmłodszego i ostatniego brata Napoleona I, księcia Hieronima Bonapartego, który umarł 24 czerwca, w rocznicę bitwy pod Solferino.

Od czasu sprowadzenia popiołów Cesarza z Wyspy Św. Heleny do kościoła Inwalidów, nie widziano tu takiéj uroczystości żałobnéj. Nie był to jeden z tych oficyalnych pogrzebów, na których występują ludzie z rozkazu i z rozkazu płaczą — ale obrzęd prawdziwie żałobny dla całego narodu. Reprezentant jego, lud paryzki, myśląc o tamtym, tego odprowadzał do grobu ze spuszczonem czołem, smutny, zadumany, obarczony brzemieniem téj chwały i téj wielkości, którą morzem krwi swojéj okupił. . . .

Głuchy odgłos bębna, żałośnie jęcząca muzyka, koń okryty kirem, ze zwieszoną głową stąpający za trumną pana, nakoniec szpada Wielkiego Napoleona którą pod

Marengo komenderował, a po bitwie podarował bratu, droga relikwia narodowa która z księciem szła do grobu, i jakby na pożegnanie jasno błyszczała w słońcu, sypiąc na kir skry i brylanty — wszystko to nastrajało ducha na ton wysoki a umysł wtrącało w głębokie zadumanie...

Samo nawet niebo, zwykle na ciosy ludzie obojętne, zdawało się dnia tego podzielać powszechny smutek. Słońce jakby białą gazą powleczone, łzawo przyświecało pochodowi, co jednym nieprzerwanym sznurem ciągnął się od królewskiego pałacu do Domu Inwalidów w całuny odzianego.

Pochód trwał blisko trzy godziny. Reprezentanci wszelkich stanów i wszelkich broni, z godłami swemi, symbolami i oznakami, szli za i przed sześcio-konnym karawanem, którego szczyt sięgał pierwszego piętra domów.

Z rodziny księcia byli tylko sami mężczyźni; nie ma bowiem w Paryżu zwyczaju, żeby kobiety chodziły na pogrzeby. Jest w tem myśl piękna: przypuszcza ona żal niewieści zbyt gwałtowny, uczucie zbyt żywe, żeby mogło wytrzymać okropny widok pogrzebu ukochanéj osoby. Jeżeli powyższy obyczaj nie zawsze znajduje usprawiedliwienie w rzeczywistości, to tylko dowód, że serca niewieście nie zawsze tak czują jakby czuć powinny. Inaczéj, którażby prawdziwie kochająca istota chciała i mogła iść za trumną, by boleść swoją afiszować przed tłumem, który, jak mówi Malczewski „i w śmierci ogada".

Sam więc syn tylko szedł za trumną ojcowską. Książe Napoleon był w jeneralskim mudurze na pół zakrytym czarnym kaszemirowym płaszczem, który w sute fałdy osłaniał go aż do ziemi. Wielkie podobieństwo młodego księcia do Napoleona I, czyniło tę żałobną figurę dziwnie uderzającą: zdawało się, że to cień Cesarza idzie za trumną brata... tenże wzrost, takiż chód, taż sama twarz... Inwalidy starcy z przerażeniem niemal poglądali na tę postać, wyciągali ku niéj ręce, jakby chcieli ją witać, czy też drugi raz na wieki żegnać cień ubóstwiony.

Pierwsza wybiła, kiedy karawan stanął przed kościołem. Dwunastu *Cent-gardów* postawiło trumnę na kata-

falku — a biskup Coeur, któremu poruczono mowę pogrzebową wszedł na ambonę.

Prałat ten uchodzi tutaj za dobrego kaznodzieję. Jakoż, wymowa jego jest dość jasną, ale nie porywającą. To co powiedział z okoliczności śmierci księcia Hieronima, było zapewne dobre, ale nie napiętnowane potężną mocą z góry. A jednak, przedmiot był wielki i słuchacze do przyjęcia wysokiéj nauki gotowi.

Oto treść tego kazania.

Opatrzność, zaczął mówca, zadała cios, przed którym mdleją powabne widma ziemskie: fortuna, władza, chwała. Nad otwartym grobem najmocniéj czujemy próżność tych mamideł świata.

Rozwinąwszy powyższą myśl, kaznodzieja począł mówić o księciu Napoleonie, jako za życia stróż trumny brata, po śmierci kazał się pochować obok niego, żeby w promieniu sławy jego odpoczywać wiecznie. — Po tem, sięgnąwszy końca ośmnastego wieku, mówca odmalował społeczność francuzką idącą do olbrzymiego postępu. Francya uczuwszy że jéj ciasno w starych granicach zapragnęła je rozprzestrzenić, rozbić formę przeszłości. Dawni królowie nie mało jéj w tem pomagali; ale w końcu tyle pragnień narosło, że jeden nie mógł ich zaspokoić, i przyszła epoka w któréj tyle ogromnych poczyniono rzeczy, ale w któréj także wykluł się duch złego. Ludzie rozpasani straszliwą zawieruchą, dopuścili się wielkich zbrodni. Kto wyrwał Francyą z tego chaosu? Człowiek zesłany na to przez Boga: Napoleon I. — Podczas kiedy Chrystus wracał na ołtarze, idee sprawiedliwości 89 roku wnikały w prawa, obyczaje i ustawy Francyi.

Nad przywróceniem porządku i zapewnieniem postępu, pracowali także bracia Napoleona. Tu biskup przypomniał, że książe Hieronim był wielce religijnym. Wychowany w Juilly, gdzie zaczerpnął doskonałych zasad religijnych, niekiedy wprawdzie w wirze życia o nich zapominał, ale stanowiły one jego siłę i zapewnią mu szczęście w przyszłem życiu.

W dalszym ciągu kaznodzieja powiedział, że książe Hieronim wszedł do najstarszéj i najszanowniejszéj rodziny panującéj przez zaślubienie księżniczki Katarzyny

Wirtemberskiéj, która była z nieba mu zesłanym Aniołem. Tu zwrócił mowę do księżny Matyldy, pocieszając ją w boleści. — Po upadku Napoleona, ciągnął daléj, Hieronim tułał się po świecie i znalazł przytułek w owem mieście spokoju, wolnem od zamieszek, gdzie Chrystus założył stolicę swojego kościoła — w owem mieście, którego monarchą jest pierwszym ministrem Zbawiciela.

W tem miejscu Biskup zaczął obszernie mówić o Papieżu, o szczęściu żołnierzy francuzkich którzy go mogą bronić, jeżliby w swéj niepodległości zagrożony został, którzy przysięgli, że włos z głowy jego nie spadnie.— Powtórna wzmianka o pobożności zmarłego księcia i zwrot do księcia Napoleona, ażeby w religii szukał ukojenia żalu — wreszcie polecenie modłów za duszę zmarłego, zakończyły tę żałobną przemowę.

Jakto z powyższéj osnowy wnosić można, przemówienie było więcéj religijne niż polityczne i wojskowe. Rzeczywiście, nie była to mowa pogrzebowa, ale raczéj kazanie o ważności religii, z okazyi śmierci monarszego krewniaka.

Stosownie do zeszłorocznego dekretu Cesarza, który katedrę Saint-Denis na groby dla dynastyi Bonapartych wyznacza, zwłoki Cesarza Napoleona Igo zostaną tam przeniesione za rok, skoro reparacya kościoła będzie ukończona. Słychać, że wtedy książe Hieronim zajmie grób po Cesarzu w kościele Inwalidów.

Tymczasem krocie wyrobników budują nowy grób Cesarzowi w przepysznéj katedrze Saint-Denis.— Wspomnienie wielkiego Napoleona nigdy więcéj jak teraz Paryża nie zajmowało: czy przy pracy, czy przy zabawie, pamięć jego ciągle potrącana, ciągle jest każdemu przytomną.

Tu nowy grób mu budują, tam ogłaszają jego korespondencyę, owdzie plany jego urzeczywistniają — a na scenie bez ustanku pokazują ludowi tę wielką, uroczą postać, któréj widok sprawia na francuzach wrażenie iskry elektrycznéj.

Nowy ustęp z napoleońskiéj epopei przedstawiany w Cyrku, hałasuje, szumi i literalnie upaja tłumy. *Le Bataillon de la Moselle* nie mniejsze czyni wrażenie jak „Historya Chorągwi" na którą Paryż przez blisko trzy

miesiące z rozrzewnieniem patrzył. Bohatyrem nowéj sztuki jest Marceau, żołnierz w szesnastu latach, jenerał we dwudziestu, a trup w dwudziestu siedmiu. Cała historya tego rycerza zamknięta w tych kilku słowach, zda się być przełożona z greckiego nagrobku znalezionego gdzieś pod laurem różanym na Termopylach. Jak żołnierz grecki, Marceau biegł na śmierć z palmą w ręku — pogrzeb jego nawet był taki jak bohatyrów Homera.

Kiedy Kleber dowiedział się o jego śmierci, zawołał: „Czemuż mnie tam nie było! byłbym kazał spalić jego ciało jak w starożytności — bo nawet w myśli znieść nie mogę obrazu wielkiego człowieka jedzonego przez robaki“. — We dwa lata później, jenerał Hardi urzeczywistnił życzenie Klebera: trumna jenerała Marceau wydobyta z grobu, spłonęła na stosie w obec wojska ustawionego w szyku bojowym.

Dramat przedstawiany w Cyrku, heroicznym stylem opiewa wielkie czyny legionu jenerała Marceau. Dekoracye są bardzo ładne: aktorowie biją z dział — kawalerya szarżuje — a słuchacze oddychają ogniem i prochem.

Sztuka ta jak każda francuzka wygrana, zyskała zwycięztwo z pomocą kul i żartów, piosneczek i bagnetów.

Powyższy dramat zamknął szereg przedstawień scenicznych, które dzięki niepogodzie, bywały tłumnie aż do lipca, uczęszczane. Teraz Paryż z każdym dniem więcéj pustoszeje. Spóźniona godzina odjazdu wybiła nareszcie. Ci nad morze, owi w góry ruszają — rozjeżdżają się wszyscy a rozjeżdżając się, wymieniają nawzajem portrety swoje.

Obyczaj ten wszedł w modę tego roku: kobieta zamienia portret swój nie tylko z przyjaciołmi ale nawet ze znajomymi. Dawniéj, kiedyśmy byli młodzi, zamiana potretu była nader znaczącym i ważnym aktem w życiu; krewni lub kochankowie dostawali tylko odbicie niewieściéj twarzyczki: pierwsi zawieszali je uroczyście w salonie — drudzy chowali w najtajniejsze kryjówki i tylko w chwilach samotności napawali się widokiem drogich rysów.

Teraz od czasu jak Disdéri wymyślił w Paryżu tak zwany bilet portretowy, maleńka ta fotografia przewró-

ciła zupełnie kodex starych konwenansów. Zamiana portretu nic już nie dowodzi: jestto po-prostu grzeczność, oklepana; nie ma kobiety którąby w albumie swojem nie posiadała portretów pięciuset przyjaciół. „Panie H — mówi głośno dama do kawalera — jeszcze mi nie dałeś swego portretu! Przyślij że go, proszę, zostawiłam umyślnie wolną kartę w Albumie“.

Słowa te można słyszeć wszędzie, od czasu jak nie uczucie, ale moda zamienia portrety.

Nie przeszkadza to jednak, że obserwator z galeryi tych portretów, jeżli nie znaczące, to komiczne wnioski wyciągać może; widok ich jest nawet bardzo nauczający: możesz człowieka osądzić z postawy jaką przybrał pod okiem *Kamery Obskury*. Czując że przechodzi do potomności, jeden pomimo że słońce pali, kazał się zrobić udrapowany w płaszczu karbonarskim; drugi bogu ducha winien, na przekor swéj niewinnéj twarzyczce, przybrał postawę jak Mirabeau; jakaś pono nie siebie, ale swój szal kaszemirowy odfotografować kazała: inna wdzięczy się, owa duma — ten kłamie zamyślenie, tamten powagę, ów pokorę — każdy wspina się na palcach pychy i chce uchodzić za wyższego lub za odmiennego niż jest w istocie.

W pracowni Disderego widziałem także kieszonkowego formatu wybór słynnych literatów, a nie znalazłszy ani jednego znanego nazwiska, pomyślałem, iż muszę jeszcze wiele czytać, zanim poznam wszystkie tegoczesne sławy.

Tak więc moda kart portretowych, przeinaczyła zupełnie dawne o sławie i miłości pojęcia. Wielkich ludzi sprzedają tuzinami, kobiety napastują mężczyzn o portrety, same zaś rozdają swoje jakby ofiarowały zakatarzonemu pastelki szlazowe. Dzięki panu Disderi, każdy strojniś ma obszerny zbiór znanych i nieznanych piękności.

Sławna lista Don Juana kończyła się na tysiącu: „*Mille e tre*“ wołał Leporello, myśląc że wielkie zwycięztwa głosi — teraz lada lewek paryzki zawstydziłby hiszpana swoją galeryą. Pokazuje się, że ów Don Juan o którego rozpuście tyle popisano, obok dzisiejszych byłby bardzo podrzędnym niecnotą.

Słychać że z powodu przyłączenia Nicei i Sabaudyi, jedna z najpiękniejszych ulic Paryża, Chaussée d'Antin, ma zmienić nazwisko, a raczéj powrócić do dawnéj nazwy.

Ulica ta zabudowana jeszcze w XVII wieku, rozmaicie już przezywaną była. Zmieniwszy parę razy nazwę przed rewolucyą w roku 1790 z powodu że Mirabeau na niéj życie zakończył, w domu pod N. 42. wzięła jego nazwisko. Na domu w którym umarł wielki Trybun, przybito marmurową tablicę z tym dwuwierszem Chéniera:

„*L'ame de Mirabeau s'exhala dans ces lieux*"
„*Hommes libres, pleurez! Tyrans, baissez lesyeuex!*"

Pierwszy departament zdobyty przez Rzeczpospolitą, nadał ulicy *Mirabeau* swą nazwę, i długo zwano ją ulicą *Montblanc*, która to nazwa z tegoż powodu ma jéj dziś być zwrócona.

Chaussée d' Antin jest pełną historycznych wspomnień. Sławny Grimm tam mieszkał pod N. 3im, Necker pod 7m w hotelu który późniéj nabyła pani Récamier.— W tym to pałacu ta sławna piękność przyjmowała wszystkie znakomitości Dyrektoryatu i Cesarstwa, tam czczono ją, niby bóstwo w ołtarzu. Hotel ten sprzedano za pierwszego cesarstwa; w 1830 umieszkał w nim Ambasador Belgijski. Obok pod Nr. 9. był hotel sławnéj tancerki Guimard wykwintny ten budynek zwał się świątynią Terpsychory: było to ognisko rozpusty szlachty francuzkiéj przed rewolucyą.

Jozefina Beauharnais zanim poszła za Bonapartego mieszkała na Chaussée d'Antin pod Nr. 62. W tymże domu mieszkał późniéj i umarł jenerał Foy.—Pomijam tysiące podrzędnych wspomnień przywiązanych do téj drogi, która teraz odzyskała republikańską nazwę ulicy *Montblanc*.

Rozjaśnione nieco lipcowem słońcem niebo, dozwala obserwować w Paryżu kometę, która się tu po raz pierwszy ukazała 19. czerwca. Nie jestto, jak głoszono, taż sama którą widziano w roku 1556, tak zwana kometa Karola Vgo ale zupełnie nieznana gwiazda. Mieści się ona w okolicy konstellacyi *Wozu*; wcześnie spać

się kładzie, a rano wstaje; można ją widzieć gołem okiem od zmroku do jedynastéj wieczór; potem znika, i znów pokazuje się do dnia. Jądro jéj błyszczy jak gwiazda drugiego rzędu — warkocz długi na kilka stopni skrzy się ogniście. Rozmiarem dorównywa komecie Donatego widzianéj tu 1858 roku. Dotąd jeszcze astronomowie paryzcy nie zbadali naukowo téj jaśnie oświeconéj wojażerki. Więcéj niż ona, zajmuje ich przyszłe zaćmienie słońca.

Komisya Astronomiczna pod przewodem Laverriera już wyjechała do Hiszpanii celem obserwowania całkowitego zaćmienia słońca, które tam będzie widzialne 18go lipca; w komisyi téj figurują także muzułmanin Ismaił Effendi, młody egipcyanin wysłany kosztem swego rządu na naukę astronomii do Francyi.

Ogromny furgon z narzędziami optycznemi już stanął w Moncay, prowincyi Tudela miejscu wyznaczonem na obserwacye przez obserwatoryum madrydzkie. Komisya angielska zjeżdża również i Rosyanie podobno jadą także z teleskopami do Hiszpanii.

Pan Laverrier spodziewa się odkryć w czasie zaćmienia nową grupę planet w okolicach słońca.

— Ostatnie posiedzenie Akademii Nauk było bardzo liczne — wiedziano bowiem, że sekretarz ma odczytać rękopis złożony w jego Archiwum przez sławnego Buffona. Chociaż oczekiwanie zostało zawiedzione, nie należy przemilczać o wypadku.

Na kopercie listu rozpieczętowanego na posiedzeniu przez Floureusa, było napisano: „Dnia 18 maja 1748 r., pan Buffon wręczył mi niniejszy zapieczętowany papier z poleceniem złożenia takowego w Sekretaryacie“. (podpisano) „Fouchy“.

Paczka byłaby może do sądnego dnia spoczywała w archiwach, gdyby przypadkiem uwiadomiony o jéj istnieniu Nadault Buffon, wydawca korespondencyj Buffona, spadkobierca nazwiska i rękopismów sławnego naturalisty, nie zażądał odpieczętowania i przeczytania rękopisu.

Uczyniwszy zadość jego woli, akademia przekonała się, że manuskrypt utracił już swą wartość. Jestto ułożony rozdziałami rozbiór rozprawy o Pokoleniach, należącéj do Historyi Naturalnéj Zwierząt, Buffona. W końcu

Buffon umieścił przypisek: „Składam tu papier zapieczętowany w ręce pana Fouchy, sekretarza akademii, dla zachowania daty mych odkryć, z których kilka już przywłaszczono sobie, dla tego że byłem zmuszony wezwać pomocników do mych poszukiwań".

Ponieważ odkrycia rozebrane w tėj nocie, znajdują się już rozwinięte w Rozprawie o Pokoleniach od wieków ogłoszonėj wraz z dziełami sławnego naturalisty — ostrożność okazała się zbyteczną — a rękopis obiecujący jakieś naukowe dokumenta, ma tylko wagę dla zbieracza autografów, gdyż cały ręką Buffona jest pisany.

GAZETKA LITERACKA.

Kraków. Wydawnictwo Biblioteki Polskiéj Turowskiego, wydało ostatniemi czasy następujące przedruki: *Historyi Narodu Polskiego* Naruszewicza dokończenie. A zatem mamy to ważne dzieło, w edycyi przystępnéj swoją taniością. Wyszły także *Dzieje panowania Zygmunta III* p. Niemcewicza z krótką wiadomością o autorze i jego dziełach, oraz z dokładnym indeksem dat, faktów i osób przychodzących w tych obydwóch dziełach. Panowanie Zygmunta III lubo ma swoje niedokładności, z tem wszystkiem czyta się najprzyjemniej jako w najdostępniejszy sposób napisane. — Wyszła także rozprawa Tad. Czackiego *o Żydach i karaitach* odznaczająca się bogactwem wiadomości i wielą trafnemi postrzeżeniami co do ich reformy. — Ponieważ wydawnictwo takie przysługi oddało krajowi szczególniéj przez dostarczenie tanich ksiąg historycznych, i rzadkich, powinnoby trzymać się téj drogi i niecofać się przed najobszerniejszemi publikacyami i tak obok Paprockiego herbarza, wydanego tak starannie, moglibyśmy dostać i Niesieckiego, który w każdym domu znajdować się powinien jako skarbiec tradycyj familijnych. Byłoby do życzenia porobić w nim dopełnienia z ostatnich czasów, ale w sposób ścisły, bez exploatowania niczyjéj próżności, jak to się stało w przedruku lipskim.

Dowiadujemy się że p. Turowski ma wydawać pismo tygodniowe dla płci pięknéj pod napisem *Niewiasta.* Mą ono zacząć wychodzić z pierwszym października. Prospekt w tych dniach się ukaże.

Bardzo trafny pomysł przyprowadza do skutku p. Matejko, znany z prac swoich malarskich. Zaczął on w Litografii Czasu wydawać zbiór *Ubiorów staroświeckich polskich* z najlepszych źródeł. Zaczyna od 13 wieku i przechodzi wszystkie koleją aż do 18 wieku. Są to grupy charakterystyczne wyobrażające różne stany: rycerski, duchowny, mieszczański, wiejski, oraz ubiory różnych prowincyj itp. Do rysunków dodany będzie text objaśniający z wykazaniem źródeł z których autor czerpał, — Są to

same kontury które będzie można kolorować. Zdaje się że chromolitografia byłaby najodpowiedniéjszą do tego rodzaju publikacyi.— Bądz jak bądź, wielką odda p. Matejko przysługę nietylko samym malarzom, ale i tym którzy chcieli obeznać się z charakterem naszego stroju w dawnych wiekach.

Lwów. Wiele zajęcia obudziła broszura pod tyt: *Co się komu należy. Słowo o. p. Kornelu Ujejskim i p. Wincentym Polu, przez Maurycego Dieduszyckiego.* Autor broszury zbija w niéj zarzuty uczynione Wincentemu Polowi przez K. Ujejskiego w *Listach z pod Lwowa* ogłoszonych w Dzienniku literackim; wykazuje onych płonność, brak udowodnienia, i niekonsekwencye w rozprawie Ujejskiego. W końcu dodaje mniéj znane szczegóły do bijografii W. Pola, dotyczące głównie jego zawodu naukowego. Dowiadujemy się z nich że Pol, kilkakrotnie odrzucił bardzo korzystne dożywotne posady literackie i naukowe, ofiarowane mu ze strony rządu przez byłego ministra Stadiona i późniéj.

— *Rozprawy c. k. Galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego* tom XXVI zawiera: Protokół czynności 27 ogólnego zgromadzenia w lutym r. 1860. — Sprawozdanie z czynności Towarzystwa za rok 1859. Zdanie sprawy o stanie Zakładu Dublańskiego przez dyrektora Wojciecha Studzieńskiego. Rachunki z funduszów Towarzystwa za rok 1859. Rachunki szkoły rolniczéj i zakładu Dublańskiego. Obrachunek szczegółowy dzieł własnego nakładu (z tablicą) Sprawozdanie o jedwabnictwie przez Ludwika Komarnickiego. Protokół wyboru nowych członków. Trzy odezwy obywateli kraju do Komitetu Towarzystwa. Wniosek uznający zasługi p. Kornela Krzeczunowicza. Lista korespondentów po obwodach do zbierania dat statystycznych.

Regulamin Towarzystwa. Sprawozdanie Komisji oceniającéj wystawę zimową z r. 1860. Sprawozdania wszystkich ośmiu sekcyi z obrad w ciągu 27. walnego zgromadzenia w lutym r. 1860. Wynikłość subskrypcyi na pierwsze założenie owczarni w Dublanach. Odpowiedź na pytanie: „Jaki inwentarz roboczy, konny czy wołowy przeważać powinien w folwarcznych naszych gospodarstwach i t d.“ przez Wojc. Studzińskiego. Wyciąg ze sprawozdania komitetu nad projektem p. Karola Tyca założenia Towarzystwa drenowego, przez Franciszka Smolkę. Stan Towarzystwa gospodarskiego po 27 ogólnem zgromadzeniu dnia 17 lutego 1860.— Lwów, w drukarni Zakł. im. Ossolińskich str. 184 8v.

— W monumentach historycznych drukuje się obecnie Kronika Marcina Galla.

Bochnia. W drukarni Wawrzyńca Piszą ma wyjść na nowo książka pod tytułem „*Wykład nauki wiary kościoła katolickiego dla użytku młodzieży szkolnéj przez Jana Staroniewicza.* Dzieło to było przeznaczone już dawniéj dla Gymnazyów wyższych — i wyszło właśnie wtenczas kiedy potrzeba takich podręcznych książek w wyższym rodzaju okazywała się być największą, bo wtedy kiedy naukę religii przy wykładzie ku pomocy zastępowano wyjątkami z różnych dzieł niemieckich tłomaczonemi.— Że przed ukazaniem się tego dzieła w pierwszem wydaniu nękano młodzież szkolną wiecznem pisaniem i układaniem tak zwanych skryptów, nie dziwna, gdy żaden niepospieszył albo z wykazaniem, że Literatura polska ma mniéj więcéj podobne gotowe dzieła, albo z napisaniem i wydaniem na 10 lat

przed wyjściem dzieła X. Staroniewicza. W r. 1855 pojawienie się onego zaspokoiło potrzeby szkolne przy wykładzie religii i szybko się też rozeszło. Dzieło to napisane w rzeczy swéj tak dowodnie i uczono iż nie zostawia nic do życzenia — (dotąd przynajmniéj dogodniejsze nie wyszło) ma pochwalne przyznanie od wysokiego ministerstwa oświecenia i od władzy duchownéj.

Treść jego zawiera: *część szczególną nauki wiary katolickiéj*, a następnie: pojęcie nauki wiary i obyczajów — a przytem podział nauki katolickiéj w rozdziale I, II i III o Bogu w trzech osobach, o łasce boskiéj i o sakramentach Rozdział IV zakończający obejmuje szczególne nauki wiary.

Zawsze to jest zasługa p. Pisza, iż w przedsięwzięciach swych nie ustaje, iż ciągle zasila albo nowemi nakładami, albo przedrukami potrzeby w piśmiennictwie polskim.

Poznań. Przeglądu poznańskiego wyszedł poszyt czwarty na rok bieżący i zawiera następujące artykuły: O rozwodach — Papież i gazeciarstwo moskiewskie—Podniesienie kości S. Stanisława 1253 (poezya) — Wiadomości bieżące: Nowa gigantomachia; Broń sieczna w ogóle i w Polsce uważana archeologicznie p. J. Łepkowskiego —Kilka słów o doczesnéj władzy papieża.— Upominek dla katolików — Baczność katolicy. — Artykuł w Dodatku kwietniowym Czasu p t. Cezary Balbo o Włoszech·—Ojciec S. uwagi nad posłannictwem i zasługami papiestwa p. Dr. Scherer. Tygodnik katolicki—rok wiejski — O zapisie Swidzińskiego oznajmienie pożegnalne — List do hr. Feliksa Czackiego odsyłający rękopis pamiętników o jego ojcu zawierający wspomnienia z r. 1788 i lat dalszych — Rzym — Archidyecezya gnieźnieńska i poznańska — Archidyecezya lwowska — Jedność polityczna jako cel i ostatnia broszura p About. — Nadwiślanin i Garibaldi — Słowo o artykułach Dziennika poznańskiego.

U Lud. Merzbacha wyszła znamienicie napisana rozprawa o *Historykach polskich* szesnastego wieku. — Pod tym ogólnym tytułem autor, p. Władysław Nehring wydaje trzecią pracę traktującą o życiu i pismach Jana Dymitra Solikowskiego.

Plymut — Pan Sommerville Lach Szyrma, syn znanego uczonego naszego byłego profesora uniwersytetu warszawskiego przebywającego od wielu lat w Anglii, wydrukował kilka pięknych angielskich poezyj pod tytułem Bohaterowie współcześni (*Heroes of the Day*) i opiewa w nich Franklina i Garibaldego — oprócz tego podaje ustęp z jednéj satyry Krasickiego w tłómaczeniu angielskiem.

Warszawa. Zeszyt Lipcowy Bibl. Warszawskiéj zawiera następujące artykuły:

Wiadomość o rozkopaniu mogiły w Siedliszowicach przez *Karola Rogawskiego.*

Literatura angielska. Benntley's Quarterly Review. — The Edinburgh Review. — The Athenaeum, przez *Józefa Paszkowskiego.*

Znaczenie wsteczy w sądownictwie polskiem, za panowania Władysława Jagiełły, przez *Józefa Przyborowskiego.*

Kronika paryzka literacka, naukowa i artystyczna. Historya francuzka Martin' — Przedmowa Michelet'a — Historya Girondystów, p. Granier de Cassaignac. Polityka liberalna, pana de Rémusat, — Ristori. *Elisabetta Regina d'Inghilterra* dramat p. Giacometti. —Pan Feuillet. Spra-

Z wiadomości literackich w tym zeszycie zawartych podajemy następujące:

Do ważnych publikacyj zaliczamy wydany pierwszy zeszyt: „Hetmani polscy koronni i Wielkiego Księztwa Litewskiego.“ Wizerunki zebrane i rysowane przez Wojciecha Gersona, objaśnione tekstem historycznym przez Juliana Bartoszewicza. Nakładem księgarni polskiéj Adama Dzwonkowskiego i Spółki. Wydanie takie wizerunków oddawna było wielce pożądanem, tembardziéj poparte tekstem obszernym znanego z tylu prac historycznych badacza. Przychylne przyjęcie pierwszéj tego rodzaju publikacyi, „Wizerunków królów polskich,“ zachęciło do obecnéj; a myśl tę piękną w zupełności popieramy, i nie wątpimy, że równe znajdzie współczucie i upowszechnienie. Zeszyt wydany obejmuje wizerunki hetmanów Gąsiewskiego, Stefana Czarnieckiego i Mikołaja Potockiego. Wydawca przyrzeka w końcu dać szczegółowe wyjaśnienia źródła, z którego czerpał wzory do swych wizerunków utalentowany nasz artysta Wojciech Gerson.

— Tygodnik illustrowany z N. 40 skończył tom piérwszy, obejmujący 3 kwartały istnienia tego pisma. Ktokolwiek zblizka i bezstronnie patrzył na trudności i zawady w prowadzeniu i rozwoju téj publikacyi, ten musi oddać pochwałę tak energii i działalności wydawcy, jak pracy i staranności saméj redakcyi. Potrzeba było stworzyć zakład drzeworytniczy i walczyć z przeszkodami, jakie w początkach zawsze spotkać się musi. Dziś już wydawca wiele z nich usunął i zapewnił świetną mu przyszłość przez sprowadzenie podziwianego sławnego Budziłowicza drzeworytnika, który przybędzie dla objęcia steru nad tym zakładem i wyuczenia młodzieży naszéj, chcącéj się poświęcić téj sztuce tak ważnéj przy wydawnictwie Mamy więc nadzieję, że niedługo obejdziemy się w drzeworytnictwie bez pomocy sprowadzonych cudzoziemców. Sam tekst Tygodnika różne wywołał zdania: jakiekolwiek zarzuty możnaby pod tym względem zrobić, maleją one w obec trudności, jakie więcéj zbliżeni ocenіać możemy. Widzimy przecież z pociechą, że jest widoczną dążność i usiłowanie redakcyi, ażeby wszel-

kim wymaganiom odpowiedzieć godnie mogła.

— „Encyklopedya powszechna“ postępuje w druku bez przerwy Litera *B* ukończoną zostanie w ciągu miesiąca lipca i obejmie z literą *A* nie całe 4 tomy, gdyż w czwartym zacznie się litera *C*. Z porównania Encyklopedyi Glücksbergowskiéj z obecną okazuje się ogromna różnica i bogactwo ostatniéj. Porównanie to ustanie z końcem litery *C*, gdyż na tem skończyli Glücksbergowie swoją publikacyą. Pomimo obszerniejszych ram i obfitości artykułów krajowych, drukująca się nasza Encyklopedya wyprzedziła czeską, jakkolwiek równocześnie obie zaczęły wychodzić.

— Tablice zoologiczne do użytku podręcznego, podług Gervais i Van-Bénedenne, ułożył J. Fer. Nowakowski, student akademii medyko-chirur. Celem téj pracy jest ułatwienie nauki zoologii, przez ustawienie w szeregach rodzajów, familij, rzędów i gromad, z wymienieniem głównych cech charakterystycznych i krótkim opisem ważniejszych gatunków. Za jednym rzutem oka, na podobnych tablicach można widzieć właściwe miejsce zwierzęcia, jakie mu przez naukową systematykę oznaczoném zostało. Tablice te staną się niewątpliwie bardzo pomocnemi dla uczniów nietylko akademii, ale i wszystkich szkół. Druk ich wkrótce się rozpocznie.

— Pani Aleksandra z Chomętowskich Borkowska ogłosiła prenumeratę na „Wspomnienia przeszłości, obrazki poświęcone młodemu wiekowi,“ dzieło jednotomowe z ryciną. Obrazki te stanowią jakoby dalszy ciąg wydanych w r. 1859 „Żywotów znakomitych Polaków i Polek.“ Skład główny w księgarni Kaufmana, cena biletu rs. 1.

— Od lat przeszło dwudziestu opera Ignacego Dobrzyńskiego, którego imię tak ściśle się łączy z dziejami muzyki polskiéj, nie mogła być całkowicie przedstawioną z powodu mierności libretta tak co do wiersza jako i języka. Słyszeliśmy tylko uwerturę téj opery i małe wyjątki, nie mogące dać pojęcia o wartości wysokiéj całego utworu. Daremnie nasz kompozytor starał się i prosił pisarzy naszych, ażeby zajęli się poprawieniem libretta; wielu przyrzekało, brało rękopism, ale potrzymawszy czas niemały zwracali tłumacząc się trudnością zadania. Teraz możemy donieść wszystkim ceniącym talent p. Dobrzyńskiego, że znana z tylu prac w piśmiennictwie naszém pani Seweryna Pruszakowa, przerobiła zupełnie całe liberetto Flibustierów, utrzymując plan pierwiastkowy z koniecznemi zmianami, które na korzyść opery wpłynęły. Z dawnego libretta nic nie pozostało, jak tylko plan jedynie: piękny i dźwięczny wiersz obok wytwornego języka, którym autorka tak mistrzowsko włada, dał nową barwę, wdzięk i życie całemu utworowi literackiemu. Opera więc w zupełności gotowa, godna zająć miejsce na scenie naszéj; nie wątpimy, że przy dobréj woli dyrekcyi i poparciu naszych artystów cieszyłaby się świetném i długiem powodzeniem. Spodziewamy się, że p. Moniuszko dyrektor opery polskiéj nie pożałuje starań i pracy w wystawieniu jéj na scenie, równie jak reżyser p. Matuszyński. Należy się przez dokładne przedstawienie oddać hołd należny jednemu z pierwszych kompozytorów naszych, który tyle w zawodzie swoim zasług położył.

— Kuryer Wileński, którego część polityczna jest obojętną dla

nas, gdyż w naszych gazetach mamy z téj sfery wcześniejsze zawsze wiadomości, działem literackim zaczyna zajmować poważne stanowisko w prasie polskiéj. Znakomite i zasłużone pióra, ciągle podpierają to pismo: dosyć nam tu nadmienić jeden z najważniéjszych artykułów dla dziejów naszych p. n. Spór Kostomarowa z Sołowiewym o Kozaczyznie, skreślony przez Zenona Fisza, gruntownie określający stanowisko Kozaczyzny względem Polski; rozbiór dzieła: *Żywoty arcybiskupów Gnieźnieńskich*, p. Michała Balińskiego.

— Druk tomu IV *Historyi literatury polskiéj w zarysach* K. Wł. Wojcickiego już się rozpoczął w typografii J. Ungra. Obejmuje okres ostatni od r. 1825 do 1859, epokę Brodzińskiego i Mickiewicza. W ciągu dwóch lub trzech miesięcy tom ten wyjdzie z pod prasy.

— Zeszyt 5, 6, 7 i 8 Anatomii opisowéj ciała ludzkiego Dra L. A. Neugebauera, wykładającego akuszeryą w ces. król. med. chirurgicznéj warszawskiéj akademii, wyszły z druku i zawierają dalszy ciąg nauki o mięśniach (Myologii) z drzeworytami przez Rutkowskiego i Münchheimera wykonanemi.

— B. M. Wolff w Petersburgu rozpoczął wydawnictwo od lat wielu zapowiadane *Biblioteki zaściankowéj*. Tom pierwszy téj publikacyi obejmuje pamiętniki Paska uzupełnione według rękopismu ces. publ. biblioteki w Petersburgu. Powodzenie wydawnictwa może być zapewnioném, jeżeli wybór przedruków będzie staranny.

— Drukiem i nakładem J. Jaworskiego zaczął się drukować tom II: „Pamiętników historycznych“ Leopolda Huberta. Całość składa dwa tomy i obejmuje pomiędzy innemi: Dwie konstytucye sejmowe nie umieszczone w Voluminach Legum. Spis skarbu koronnego z r. 1669. Listy Genueńczyków do Kazimierza Jagiellończyka. Relacya poselstwa Bieniewskiego do Moskwy. Obrona własna Prażmowskiego. Konfederacya gołąbska. Adam Tarło. Rachunki skarbu koronnego z r. 1662. Miscellanea historyczne z różnych epok i t. p.

— Dwa obrazki dramatyczne Zygmunta Hlebickiego Józefowicza: „Po naszemu“ i „Panie Kochanku,“ wyszły z druku. Oba powinny znaleźć miejsce w repertoarze teatru Rozmaitości, a dobrze odegrane mogą mieć powodzenie. Utwory te młodego pióra, już zwracały uwagę dwóch komitetów konkursowych: „Po naszemu“ otrzymało na ostatniém accessit. Wiersz gładki i piękny, jak czysty język zaleca.

— Niedługo na scenie ujrzymy nową operę Stanisława Moniuszki, p. n. „Verbum nobile“ libretto napisał Jan Chęciński. Zachęcamy szanownego dyrektora naszéj opery, aby ożywił pamięć Fr. Zabłockiego napisaniem muzyki do jego wybornéj komedyo-opery „Złota szlafmyca,“ jak zarówno przypominamy Dyrekcyi teatrów, że tegoż autora doskonała komedya „Fircyk w zalotach,“ zasługuje na wskrzeszenie, jako może najpierwszy obraz właściwéj warstwy naszéj społeczności w czasach Stanisława Augusta. Sztuka ta wybornym wierszem i językiem napisana, mogąca służyć za wzór dla dzisiejszych pisarzy, którzy już zatracili w sobie umiejętność władania tak prawdziwie narodowym językiem, z pewnością zyskałaby świetne powodzenie na naszéj scenie, poparte talentami pierwszorzędnych artystów naszych.

— W Żytomierzu nakładem księgarni Jana Hussarowskiego wy-

szły: „Opowiadania o królu Janie III przez Karola Szajnochę. Opowiadanie I „Mściciel“ Dzieło to znamienitego historyka należy do najpiękniejszych zjawisk w literaturze naszéj. Nowy pogląd na przedmiot, połączenie trzech rodzin bohaterskich, w dziwnie uroczem świetle przedstawia przeszłość opowiadanych czasów. Serce uderza silniéj czytając te karty, szlachetna duma orzeźwia duszę, i wdzięcznością napełnia dla czcigodnego autora, który sponiewieraną w niedawnych czasach przeszłość naszą w tak prawdziwém a poetyczném świetle przedstawił.

Ant. Kłobukowski Redaktor odpow. — Ant. Rother, Rządca druk.